NR 26 (1950) 30 CZERWCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

40 LAT

DLA WŁADZY

wszystko



Rys. Marek Sobczyk

ISSN 0208-8045
26 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- RUSZA 37. WYŚCIG KOLARSKI „SOLIDARNOŚCI” I OLIMPIJCZYKÓW
- CO TAM, PANIE, W KAZACHSTANIE

eprasa.pl 05b345cec9

REPUBLIKA

Najważniejsze tematy tygodnia, które żywo interesują Polaków. Merytoryczna publicystyka dziennikarzy Republiki. Na program „13 Piętro” zaprasza **Michał Jelonek.**

Komentuj na X-com #13PIĘTRO



NIEDZIELA

11:35

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl/05b345cec9



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

W grudniu 2025 roku sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Dariusz Łubowski pierwszy raz użył określenia „kryptodyktatura". Zrobił to w oficjalnym pisemnym uzasadnieniu postanowienia uchylającym europejski nakaz aresztowania (ENA) wobec posła Marcina Romanowskiego. W swoim orzeczeniu sędzia ocenił w ten sposób działania i stan praworządności w obecnej Polsce. Puenta tej historii była taka, że w lutym 2026 roku sędzia Dariusz Łubowski został odwołany z funkcji kierownika Sekcji Postępowania Międzynarodowego do spraw z zakresu prawa karnego w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Gdyby ktoś miał wątpliwości, że w Polsce nastała faktyczna kryptodyktatura, to ta decyzja powinna go chyba tych wątpliwości pozbawić.

Żyjemy w kraju, który choć formalnie chce uchodzić za stabilną zachodnią demokrację, to w praktyce przeistoczył się w kryptodyktaturę.

Przypominam tamtą historię i tamto pojęcie, bo i jedno, i drugie dobrze oddaje sedno obecnej sytuacji w Polsce. Żyjemy bowiem w kraju, który choć formalnie chce uchodzić za stabilną zachodnią demokrację, to w praktyce przeistoczył się w kryptodyktaturę właśnie. Nowe jest to, że na naszych oczach uderza ona już nie tylko w polityków opozycyjnych czy sędziów, którzy ośmielili się wydać nie taki, jak trzeba, wyrok albo postanowienie. Ale bije teraz także w ludzi, którzy – jak dziennikarz Leszek Kraskowski czy ordynator Emil Jędrzejewski – z różnych przyczyn stanęli na drodze władzy, która po wygranych wyborach dała sobie pełne przyzwolenie na stosowanie prawa „tak jak my je rozumiemy".

Przypomnijmy, że dziennikarz Kraskowski, który był autorem materiałów naświetlających udział ważnego polityka partii rządzącej Polską w bardzo poważnej aferze gospodarczej, został aresztowany na trzy miesiące z zarzutami gróźb karalnych wobec policjantów. Zarzuty są wątpliwe, a dolegliwość środka zapobiegawczego niewspółmierna. W międzyczasie mieszkanie dziennikarza zostało przeszukane bez świadków, a nawet bez nagrania z policyjnej kamerki. Gdy podniosło się oburzenie, to natychmiast pojawiła się historia żony dziennikarza, która oskarżyła go o złe traktowanie. Nie wiem, czy słusznie, czy niesłusznie. Wiem tylko, że sprawa nie miała nic wspólnego ani z dziennikarskimi śledztwami na temat brudków za uszami władzy ani nie czyniła okoliczności aresztowania Kraskowskiego mniej cuchnącymi. Na dodatek Kraskowski odnieść się do zarzutów nie mógł, bo siedzi.

Potem coś bardzo podobnego spotkało ordynatora z Warszawskiego Szpitala Południowego Emila Jędrzejowskiego, który poszedł do mediów z historią młodego lekarza bez specjalizacji (ale za to z legitymacją KO), który w podległym władzom Szpitalu Południowym został koordynatorem SOR-u. I tenże SOR przekształcił w rodzaj gabinetu za żółtymi firankami dla innych posiadaczy odpowiedniej partyjnej legitymacji. Efekt? Sygnalista natychmiast został wzięty na celownik prokuratury (szybciej rzecz jasna niż ów lekarz bez specjalizacji, ale za to z legitymacją). Wiarygodność sygnalisty otwarcie podważał premier polskiego rządu. A inni wpływowi politycy obozu rządowego zaczęli sygnaliście otwarcie grozić. Do tego sympatyzujące z władzą media robiły z lekarza (cóż za zaskoczenie) chciwca i kłamczucha.

I to jest właśnie ta nasza kryptodyktatura na obecnym etapie swojego rozwoju. Wysyła do społeczeństwa jasny sygnał. Nie interesuj się, człowieku, bo kociej mordy dostaniesz! Jak będziecie fikać, to my mamy środki, żeby cię uciszyć! I po co ci to?!

To jest szantaż wymierzony w Polskę i jej obywateli. Pozostaje mieć nadzieję, że Polacy wkrótce powiedzą szantażyście to, co należy szantażyście odpowiedzieć.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 05b345cec9

30.06.2026
WYDANIE Nr
26

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Uprzywilejowani



6 **Krótka historia ukaranej pychy**

10 **Elity i ich saloniki VIP**

14 **Afera niewybaczalna**

18 **Czy afera w Szpitalu Południowym zatopi rząd Donalda Tuska?**

22 **Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie**

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Przywileje 28

KRAJ

Żadnych własnych pomysłów 32

Startuje 37. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków 36

Jak Sala BHP ocaliła tożsamość Stoczni Gdańskiej 38

ZAGRANICA

Co tam, panie, w Kazachstanie 42

Nie myślimy tak jak wy 46

KULTURA

Nie chcemy, by ktoś definiował za nas nasze życie. Rozmowa z N. Podwin i B. Domagałą 50

RELIGIA

Serce Jezusa na ratunek Europie 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64

Ostatnie pożegnanie Henryka Nakoniecznego 66

Instytucje „długiego trwania” 68

Radom ’76. Ofiar było więcej 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

OKRASKA 5

KRYSZTOPA 13

GAC 21

PŁUŻAŃSKI 49

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 26

KARUZELA Z BLOGERAMI 35

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 55

PRAWO 73

eprasa.pl 05b345cec9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Zawsze zły moment

W kręgach lewicowych i liberalnych nadal panuje wrażliwość na kwestię kontaktów polsko-ukraińskich oraz na zagadnienia migracji z odległych krajów do Polski. Ale tylko tam. Koło fortuny postaw w stosunku do jakichkolwiek migrantów dokonało obrotu i zatrzymało się w zupełnie innym miejscu. Lewica jeszcze tego nie rozumie. Nie chce i nie potrafi (nigdy!) szanować polskiej racji stanu, a jeśli dostrzega ogólne społeczne nastroje, to wyśmiewa je, lekceważy lub publicznie wyraża ogromne nimi zniesmaczenie.

Grupa, której trudno jest dostrzec, że nie wszystkie interesy Ukrainy są obecnie interesami Polski, jest niewielka – ale to ona częściowo kształtuje dyskurs medialny, to ona ciągle walczy o triumf na polu symbolicznym. Przyjmuje perspektywę ofiary, jednak tą ofiarą jest zawsze migrant – Ukrainiec, osoba z Azji czy Afryki, uchodźca przedzierający się przez granicę białoruską. Może i taka perspektywa świadczy o wrażliwości (chociaż moim zdaniem chodzi w niej głównie o sygnalizowanie własnej cnoty), jednak ogromna szkoda, że zawsze, zawsze braknie w niej dostrzeżenia strony polskiej i polskiej racji. Jeśli zaś wyjątkowo nie braknie, to jest obwarowana wielkim, czerwonym „ale…”. Wprawdzie Ukraińcy nie odżegnują się od UPA, ALE to skandal, że prezydent Karol Nawrocki odebrał Wołodymyrowi Zełenskiemu order. Wprawdzie rośnie społeczna niechęć w stosunku do osób innych narodowości i ich zachowań w Polsce, ALE nic się złego nie dzieje, to tylko „odwieczny polski rasizm”.

Dla lewicy i liberałów istnieje może społeczeństwo (choć chcą oni wybierać, kto się w jego gronie znajdzie), nie istnieje jednak naród. To byt, którego według nich nie ma – ewentualnie pojęcie to jest nieprawidłowo sformułowane, więc wymaga zdystansowania się. Co ciekawe, prawa innych narodów do przetrwania, zachowania godności, samostanowienia – np. narodu palestyńskiego – dla tej samej grupy rozumieją się same przez się. To tylko naród polski wymaga zawsze dyscyplinowania, nie ma pojęcia, czego mu potrzeba i o co mu chodzi, a poza tym zawsze powinien wstydzić się przed Zachodem.

Szydzenie z polskich nastrojów, planów, zamiarów, społecznych potrzeb, polityki historycznej, było zawsze dla liberałów miarą ich wyjątkowości. Odcinali się od korzeni sprawnie i z dumą. Niczego nie potrzebowali od „polskiej formy” – może jedynie tego, by ją wyśmiać. Historia narodów się liczy, pod warunkiem, że nie jest to naród polski. My zawsze musimy przepraszać, wybaczać, zapominać, czekać. Na nasze potrzeby i roszczenia, na naszą perspektywę historyczną czy geopolityczną jest zawsze zły moment. Gdyby pozwolić lewicy czy liberałom rozgrywać nasze interesy międzynarodowe, ich postawa opierałaby się na przepraszaniu czy tworzeniu pola dla cudzej perspektywy. Nie rozumieją społecznej dumy, urazy. Nie widzą, że wyśmiewanie nastrojów własnego narodu to ślepa uliczka.

eprasa.pl 05b345cec9

Temat Tygodnia

Krótka historia UKARANEJ PYCHY

„Pycha jest trucizną tak zjadliwą, że zatruwa nie tylko cnoty. Zatruwa też inne występki. To właśnie czują zwykli ludzie w gospodzie. Tolerują pijaczynę, hazardzistę, a nawet złodzieja, ale mają poczucie, że tkwi jakieś nikczemne zło w człowieku, który może się chlubić tak wielkim podobieństwem do Boga Wszechwiedzącego". Jeśli ktoś ma wątpliwości co do słuszności myśli zawartej przez G.K. Chestertona w eseju „Gdybym mógł wygłosić tylko jedno kazanie", powinien przyjrzeć się skłonnościom polskiego społeczeństwa – a zwłaszcza logice, jaką kieruje się ono w swoich wyborach politycznych. Pokazuje ona jasno, że pycha jest dla polityków jedną z **najkrótszych** dróg do pożegnania się z marzeniami o rządzeniu.

Ludwik Pęzioł



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 05b345cec9

Pycha władzy jest dla wyborców grzechem szczególnie niebezpiecznym. Jeżeli bowiem politycy dają do zrozumienia swoją wyniosłością i egoizmem, że nie są po to, by służyć, lecz raczej żeby ich podziwiać, jest to sygnał, iż raczej nie będą kierować się interesem wspólnoty. Można więc powiedzieć, że od umiejętności rozpoznawania pychy polityków – w jej różnych postaciach – może zależeć przyszłość społeczeństwa. Historia polityczna Polski po 1989 roku pokazuje, że Polacy tę zdolność posiedli i nie wahali się z niej korzystać.



Pycha jako zaniechanie

Po raz pierwszy stało się to już w samych pierwocinach polskiej demokracji, czyli podczas wyborów kontraktowych z czerwca 1989 roku. Przypomnijmy: na mocy porozumień 65 proc. miejsc w Sejmie było z góry zagwarantowanych dla PZPR i jej satelitów. Realną stawką pozostawało więc 35 proc. mandatów poselskich oraz pełna pula miejsc w Senacie.

Pycha komunistów objawiła się tu bardziej zaniechaniem niż działaniem. Uznali oni, że nie muszą zbytnio zabiegać o głosy obywateli, bo przecież otrzymają poparcie ze względu na własne domniemane walory. Z przeciwnego założenia wyszła Solidarność. Chociaż dysponowała skromnymi środkami, działała pod presją i rzucano jej kłody pod nogi, prowadziła pełną autentycznego zaangażowania kampanię.

To, że komuniści przegrają w demokratycznej części wyborów, było od początku prawdopodobne. Ciążyło na nich odium Polski Ludowej wraz ze wszystkimi jej wadami i świeżą jeszcze pamięcią represji, a nawet zbrodni. Wydaje się jednak, że gdyby nie tkwiące u podstaw ich postawy wspomniane przekonanie: „i tak na nas zagłosują” – a więc przeświadczenie, że są bardziej doświadczeni, bardziej kompetentni i że Polacy powinni być im wdzięczni – porażka nie musiałaby przybrać aż tak katastrofalnych rozmiarów. Podjęcie realnego wysiłku w postaci objazdu kraju, wyjścia do ludzi, próby wsłuchania się w społeczne nastroje, a może nawet zdobycia się na częściowe wyznanie własnych błędów, mogły ograniczyć skalę klęski. Wyniki pokazały, że postawa „to-mi-się-należyzmu” jest w polskiej demokracji karana wyjątkowo surowo.

Nie oznaczało to, że wszyscy późniejsi kandydaci tę lekcję odrobili...

Upadek Wałęsy

Narcyzm Lecha Wałęsy jest dziś znany nawet osobom, których wiedza o polityce nie wykracza poza internetowe memy. W czasach jego największych triumfów chronił go fakt, że życie polityczne nie toczyło się „na żywo”; do opinii publicznej trafiał przekaz starannie wyselekcjonowany, co dotyczyło zarówno reżimu PRL-owskiego, jak i antykomunistycznego podziemia. Pycha Wałęsy, rozwinięta już w tamtym okresie – czego osobliwym świadectwem są choćby nagrania z internowania, na których tłumaczył bratu, że ród Wałęsów wywodzi się od rzymskiego cesarza Walensa – pozostawała przed większością Polaków ukryta. Mogli więc projektować na noszonego na rękach przywódcę Solidarności własne nadzieje, mity i marzenia o wolności.

Zmieniło się to wraz z nadejściem demokracji i większej przejrzystości życia publicznego. Wałęsa miał znakomity start. Badania „Lech



eprasa.pl 05b345cec9

Wałęsa w opinii społecznej" autorstwa Tadeusza Cudnika i Andrzeja Florczyka pokazały, że jeszcze w kwietniu 1989 roku działania Wałęsy aprobowało 88 proc. Polaków, a sympatię wobec lidera Solidarności deklarowało 66 proc. Później, w kampanii prezydenckiej, potrafił korzystnie wyróżnić się na tle Tadeusza Mazowieckiego, a także trafnie odczytał społeczne nastroje, rzucając hasło słynnego „przyspieszenia". Takiego kredytu zaufania społecznego nie otrzymał po 1989 roku właściwie żaden inny polityk. Gdy jednak społeczeństwo poznało Wałęsę bliżej, poparcie spadało, aż do samego dna: 1% w wyborach 2000 roku.

Początkowo wypowiedzi Wałęsy mogły sprawiać wrażenie jedynie ekscentrycznych wyskoków i spotykały się z dezorientacją. Z czasem zaczęły jednak układać się dla ludzi w spójną całość. Ważną rolę odegrały tu wspomnienia byłego rzecznika prasowego prezydenta, Jarosława Kurskiego. W książce „Wódz" pisał on, że przy Wałęsie mógł przetrwać tylko ten, kto z góry uznawał wielkość i nieomylność wodza. Podobną opinię wyrażała także duża część prawicy. W przypomnianym niedawno przez „Tygodnik Solidarność" archiwalnym tekście z 1995 roku Tomasz Strzembosz tak opisywał przyczyny porażki Wałęsy z Aleksandrem Kwaśniewskim: „Braki w zakresie moralności publicznej, ale także braki w zakresie moralności prywatnej (demonstrowana stale pycha, mówienie o sobie jako „wielkim wodzu") okazały się więc elementem decydującym o zwycięstwie czy porażce politycznej. Dokładnie: politycznej".

Świadomość tej słabości bezlitośnie wykorzystał Aleksander Kwaśniewski. Demonstracyjne zlekceważenie urzędującego prezydenta przed debatą telewizyjną i zmuszenie go do oczekiwania sprowokowały Wałęsę do wybuchu gniewu na wizji. W oczach wielu wyborców potwierdziło to najgorsze podejrzenia na jego temat i stało się jednym z symbolicznych momentów prowadzących do wyborczej porażki.

PYCHA W POLITYCE MOŻE OBJAWIAĆ SIĘ ZARÓWNO W CZYNIE, JAK I ZANIECHANIU.

„Wodzusiostwo"

Kolejna kara za pychę spotkała obóz prawicowy w 1993 roku. „Klęska urodzaju" ugrupowań prawicowych doprowadziła wówczas do sytuacji, w której wiele z nich nie przekroczyło progów wyborczych – wynoszących już 5 proc. dla partii i 8 proc. dla koalicji – co otworzyło drogę do powrotu postkomunistów do władzy.

W powszechnym odbiorze winna była temu tendencja, którą później celnie podsumowano powiedzeniem, że na prawicy każdy chce być Napoleonem, a nikt żołnierzem. Trudno znaleźć inne przekonujące wyjaśnienie ówczesnego rozdrobnienia. Wiele ugrupowań różniło się wprawdzie akcentami programowymi, lecz nie na tyle, by współpraca była niemożliwa. Nawet jeśli rysował się podział między nurtem bardziej prospołecznym a liberalnym, nic nie stało na przeszkodzie, by przynajmniej w obrębie tych politycznych rodzin zawrzeć wyborcze porozumienia. Tak się jednak nie stało. Przekonanie o własnej wyjątkowości, moralnej wyższości, nieomylności i szczególnych predyspozycjach do przewodzenia okazało się silniejsze nawet od politycznego interesu.

Powrót postkomunistów do władzy – w momencie, gdy wielu Polakom wydawało się, że epoka „słusznie minionа" została zamknięta raz na zawsze – był dla prawicy prawdziwym szokiem. Pokazał nie tylko nieuchronność kary za pychę, ale również moc tej przywary. Potrafiła ona bowiem tak skutecznie zaciemnić obraz rzeczywistości, że politycy nie dostrzegli nadchodzącej klęski nawet wtedy, gdy ta rysowała się już na horyzoncie całkiem wyraźnie.

Propaganda sukcesu

Główną przyczyną upadku zarówno postkomunistów, jak i AWS nie była już „pycha władzy", choć i ta pojawiała się w pewnych momentach. Powróciła ona jednak w pełnej krasie w 2015 roku.

W wyborach prezydenckich Bronisław Komorowski powtórzył wspomniany wcześniej błąd komunistów z 1989 roku. Przekonany o własnej wyższości nad rywalami właściwie nie prowadził kampanii wyborczej. Co więcej, publicznie demonstrował lekceważenie wobec rywala, udając choćby, że nie pamięta jego nazwiska. Tymczasem Andrzej Duda przemierzał kraj, odwiedzając

PRZEKONANIE, ŻE POPARCIE POLITYKOWI PO PROSTU SIĘ NALEŻY, BYWA W DEMOKRACJI WYJĄTKOWO ZDRADLIWE.

eprasa.pl 05b345cec9

zarówno wielkie miasta, jak i najbardziej zapomniane wsie. Komorowski nie zabiegał również szczególnie o mobilizację środowisk, które i tak uważał za swoje zaplecze. Zakładał, że ich poparcie po prostu mu się należy. Wyborcy po raz kolejny pokazali, że tego rodzaju przekonanie bywa w demokracji wyjątkowo zdradliwe.

Niektóre przyczyny porażki Komorowskiego zostały przez sztab Platformy Obywatelskiej dostrzeżone, więc partia nie popełniła już błędu bezczynności. Pycha jednak nie zniknęła, a tylko zmieniła postać. Zamiast przekonania: „Wygramy, bo i tak musimy wygrać", pojawiło się inne: „Skoro dzięki nam Polsce tak dobrze się powodzi, to musicie na nas zagłosować". Taka propaganda sukcesu wielu Polaków (zwłaszcza tych, którym się nie powodziło) zwyczajnie rozzłościła. I w ten właśnie sposób Prawo i Sprawiedliwość otrzymało osiem lat samodzielnych rządów.

Czyhająca pycha

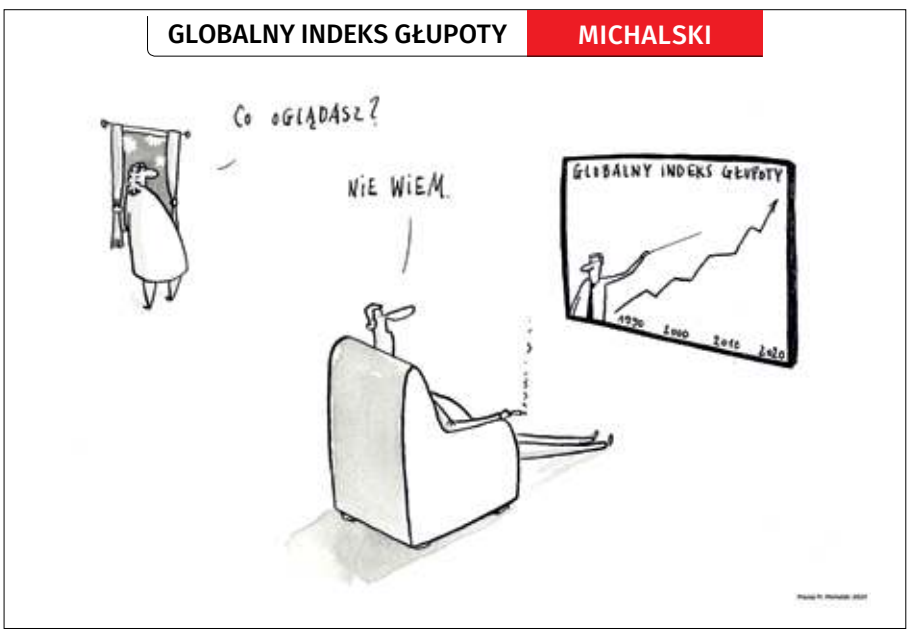
Prawo i Sprawiedliwość przez pierwsze lata po zwycięstwie wyborczym pilnowało się, by nie popełnić błędów Platformy Obywatelskiej. Szczególnie w okresie rządów Beaty Szydło mocno akcentowano pokorę, służbę i bliskość wobec zwykłych ludzi. Nie oznaczało to jednak, że ugrupowanie było całkowicie wolne od pokusy pychy. Wielu komentatorów (również z prawej strony) wskazywało na wyniosłe traktowanie potencjalnych koalicjantów, i to w sytuacji, gdy mogli oni okazać się niezbędni dla utrzymania władzy. Zmieniło się to dopiero po wyborach, kiedy rozpoczęły się gorączkowe próby pozyskania części środowiska Trzeciej Drogi. Było już jednak za późno. Sam fakt, że takie rozmowy w ogóle próbowano prowadzić po wyborach, osłabia argument, że choćby próby dogadania się były niemożliwe.

Pychy nie ustrzegła się również Konfederacja. Pod koniec 2022 roku i w pierwszej połowie 2023 roku partia notowała w niektórych sondażach poparcie sięgające 15 proc., co otwierało przed nią perspektywę współudziału we władzy. Wraz ze wzrostem notowań pojawiły się jednak widoczne oznaki triumfalizmu. W telewizyjnych studiach epatujący samozadowoleniem politycy tej partii zapowiadali, że to oni będą wkrótce rozdawać karty. Choć część liderów – zwłaszcza Krzysztof Bosak – próbowała tonować nastroje i przestrzegała przed nadmiernym entuzjazmem. Rozochocony aktyw nie poprzestawał jednak w zadzieraniu nosa. Wyborcom najwyraźniej się to nie spodobało, bo ostatecznie wynik wyborczy okazał się ponaddwukrotnie niższy od prognoz.

Wreszcie warto wspomnieć o pysze klasowej, która mogła przyczynić się do porażki Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich 2025 roku. Objawiała się ona zarówno w niektórych zachowaniach samego kandydata – zwłaszcza wtedy, gdy sprawiał wrażenie oczekującego szczególnego traktowania podczas debat i wywiadów – jak i w postawie części jego zaplecza. W debacie publicznej pojawiały się wypowiedzi sugerujące pogardę wobec wyborców PiS, przedstawianych jako „pasożyty" czy ludzie z „dołów społecznych", z których miał rzekomo wywodzić się sam Karol Nawrocki. Tutaj pycha zmutowała w klasizm. Różniła się od znanych jej form jedynie tym, że nie wynosi ponad innych jednostki, lecz całe środowiska społeczne.

KLASIZM JEST JEDNĄ Z ODMIAN PYCHY – RÓŻNI SIĘ TYLKO TYM, ŻE NIE WYNOSI JEDNOSTKI, LECZ CAŁE ŚRODOWISKA SPOŁECZNE.

GLOBALNY INDEKS GŁUPOTY **MICHALSKI**



eprasa.pl 05b345cec9

Elity i ich saloniki VIP

Marek Nowak



Fot. Adobe Stock

Liberalny mainstream jako jeden z głównych czynników stanowiący symboliczną legitymizację swojej władzy przedstawiał samego siebie jako reprezentanta „lepszej, zdolniejszej i mądrzejszej" części Polski, bardziej predestynowanej do rządzenia niż jego konkurenci. Dla klas aspirujących miał on formę niepisanej umowy: „Chcesz zgłosić akces do bycia elitą? Musisz popierać nas i naszą politykę". Jednak rzeczywistość coraz częściej pokazuje, że w „saloniku VIP" III RP liczba miejsc jest ograniczona.

Zacznę od cytatu: „Płaca minimalna to jest płaca minimalna. Ona bardzo mocno wzrosła i wydaje mi się, że tego wzrostu już wystarczy. Ważne, żeby nasze płace, tych, którzy pracują nie za płacę minimalną, lecz otrzymują wyższe wynagrodzenia, rosły". Autorem tych słów jest Ryszard Petru – polityk, który posiada rzadką w polskim życiu publicznym cechę: mówi na głos to, co wielu przedstawicieli liberalnego obozu myśli, lecz z powodów wizerunkowych lub taktycznych woli przemilczeć. Sam cytat będący swego rodzaju swoistym strumieniem świadomości jest niezwykle interesujący pod względem analitycznym. Nie chodzi tu nawet o to, że polityk, który chce uchodzić za eksperta od ekonomii, opowiada oczywiste nonsensy. Jeśli rzeczywiście zależy nam na realnym, szeroko zakrojonym wzroście wynagrodzeń w całej

eprasa.pl 05b345cec9

gospodarce – a nie tylko na poprawie wskaźników makroekonomicznych przy jednoczesnym pogłębianiu rozwarstwienia – to podnoszenie płacy minimalnej jest jednym z najskuteczniejszych dostępnych mechanizmów. Działa on poprzez efekt presji płacowej (wage spillover) i kompresji dolnej części rozkładu wynagrodzeń. Pracodawcy, zmuszeni do podniesienia płac najniżej opłacanym, często muszą podnieść również stawki nieco wyżej w hierarchii, by zachować motywację i uniknąć rotacji. W warunkach polskiego rynku pracy po 2015 roku – charakteryzującego się rekordowo niskim bezrobociem, niedoborem rąk do pracy i relatywnie silną pozycją przetargową pracowników – kolejne podwyżki minimalnego wynagrodzenia nie wywołały ani problemów gospodarczych, ani masowego wzrostu bezrobocia, mimo wcześniejszych ostrzeżeń liberalnych ekonomistów. Zamiast katastrofy mieliśmy rozwój gospodarczy. Sama zaś postulowana przez Petru sytuacja, w której płaca minimalna stałaby w miejscu, a rosłyby jedynie płace wyższe, prowadziłaby nieuchronnie do pogłębienia rozwarstwienia.

A to, jak pokazują zarówno klasyczne analizy, jak i nowsze prace międzynarodowych instytucji, ma negatywne konsekwencje nie tylko społeczne, lecz również gospodarcze w dłuższej perspektywie. Jednak nie merytoryczna strona analizy słów Ryszarda Petru wydaje się tu najciekawsza. Polityk ten niedawno ogłosił chęć utworzenia tzw. Konfederacji light, czyli ugrupowania, które byłoby czymś w rodzaju Konfederacji wolnej od radykalizmów. Bardzo znamienne jest, że w prezentowanej tu optyce „radykalizmem" jest wszelki sceptycyzm wobec polityk Unii Europejskiej, lecz nie jest już społecznie darwinistyczny program gospodarczy głoszony zwłaszcza przez część Konfederacji skupioną wokół Sławomira Mentzena. Według takiego właśnie modelu państwo, zdaniem Ryszarda Petru, powinno budować porządek społeczny? Tu dochodzimy do najciekawszej kwestii: jak rządzący Polską obóz polityczny, którego jednym z przedstawicieli jest Ryszard Petru, w ogóle postrzega społeczeństwo?

My i oni

Słynne zdanie: „Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata" pochodzące z Traktatu logiczno-filozoficznego austriackiego filozofa Ludwiga Wittgensteina można czytać poprzez różne jego wymiary. Dla mnie najważniejszym jego aspektem jest obserwacja, że to język jest naszym jedynym narzędziem do opisu i rozumienia rzeczywistości. Idąc dalej tym tropem, to, jak konkretny człowiek mówi, a więc jak przy pomocy języka porządkuje sobie świat i rzeczywistość, świadczy o tym, jak ją rozumie. Ryszard Petru swoją niechęć do wzrostu płacy minimalnej kwituje stwierdzeniem: „Ważne, by nasze pensje rosły". To wyraźne rozróżnienie na dwie społeczności: tą biedniejszą, gorzej uposażoną, której los jest w dużej mierze obojętny, i tą bogatszą, której czujemy się częścią („my" i „nasze"), stanowi fundament postrzegania społeczeństwa przez liberalny mainstream. To coś więcej niż zwykły egoizm klasowy – to specyficzna forma alienacji, w której elita symboliczna odmawia uznania części społeczeństwa za pełnoprawny podmiot współtworzący wspólnotę polityczną. Ten sposób widzenia nie jest wynalazkiem Petru. Stanowi kontynuację narracji, która dominowała w liberalnych mediach lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku. Ta narracja widoczna była choćby w nieznośnej manierze, w jakiej liberalna prasa w latach 90. opisywała zjawisko wykluczenia społecznego i ekonomicznego w Polsce. Opisy biedy w byłych PGR-ach w wielu mediach przypominały reportaże z aborygeńskich rezerwatów. Nawet jeśli towarzyszyło im współczucie, to było nacechowane protekcjonalizmem i płytko kamuflowanym poczuciem wyższości. Ludzie wykluczeni, ofiary transformacji mogły być „obiektem społecznej troski", nigdy zaś nie były postrzegane jako „część społeczeństwa". W projektowanym przez liberalne media obrazie świata przedstawiano ich jako gorszych, głupszych, mniej zaradnych i niewyedukowanych. Posłanka Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic mówiąca o prezydencie Nawrockim: „Pan prezydent nie ma chyba złudzeń, kto na niego głosował... Pan prezydent słusznie wie, że inteligencja to nie jest jego elektorat", jedynie odtwarza ten obraz. Co warto podkreślić, jest to obraz nie tylko skrajnie klasistowski i antylewicowy, ale także, a może przede wszystkim, głęboko antydemokratyczny. Niestety, przez długi czas okazywał się też bardzo skuteczny.

> ELITA SYMBOLICZNA ODMAWIA UZNANIA CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA ZA PEŁNOPRAWNY PODMIOT WSPÓŁTWORZĄCY WSPÓLNOTĘ POLITYCZNĄ.

Podział prestiżowy w miejsce politycznego

Istotą projektowanego przez liberalny mainstream obrazu świata

eprasa.pl 05b345cec9

był podział na społeczeństwo otwarte i zamknięte. Zaimplementowany z filozoficznej myśli Karla Poppera podział w polskich warunkach miał dzielić społeczeństwo na jego nowoczesną, postępową i proeuropejską część oraz na konserwatywną, zaściankową i roszczeniową. Pierwsza stanowiąca swoiste „społeczeństwo właściwe" była przedstawiana jako elita, druga zaś jako wstydliwy społeczny balast, którym można, a nawet należy pogardzać. Warunkiem przystąpienia do „lepszej części" było przyjęcie i internalizacja liberalnej narracji świata. Głoszenie poglądów promowanych przez liberalny mainstream, chwalenie tych, których on chwali, i pogardzanie wszystkimi, którymi on pogardza. Nawet nie będąc człowiekiem zawodowo czy społecznie spełnionym, po przyjęciu tych zasad uzyskiwało się symboliczny glejt „bycia elitą". To zaś mogło dawać poczucie bycia lepszym od wszystkich, którzy go nie posiadali. W ten sposób próbowano zastąpić klasyczne, obecne w każdym demokratycznym społeczeństwie podziały oparte na konfliktach interesów podziałem stricte abstrakcyjnym – prestiżowym. Na poziomie konfliktu politycznego służyło to do symbolicznej delegalizacji politycznych oponentów – ponieważ popiera ich ta „gorsza Polska", nie będąca „społeczną elitą", wobec tego nie mająca prawa rządzić. Dawało to też swoisty społeczny immunitet na działania wymierzone w ludzi reprezentujących tę „niewłaściwą Polskę" – nawet w przypadku ewidentnych nadużyć władzy i posunięć, w najlepszym wypadku, wątpliwych prawnie, rządzący mogli liczyć na przychylne spojrzenie własnego elektoratu. Jednak klasa aspirująca mogła trwać przy liberalnym mainstreamie tylko tak długo, jak sama wierzyła, że po „symbolicznym" uznaniu jej za elitę z czasem też – za sprawą otwartych ścieżek awansu – stanie się nią również w sensie faktycznym. Pytanie, jak duża jej część nadal w to wierzy?

Kto na tym skorzysta?

Elektorat aspirujący od lat odpływał od KO. W ostatnich wyborach parlamentarnych jego znaczna większość poparła Trzecią Drogę oraz Konfederację. Partia kierowana przez Donalda Tuska, która w 2007 roku przedstawiała samą siebie jako formację „młodych, wykształconych z wielkich miast", dziś jest ugrupowaniem z coraz bardziej starzejącym się elektoratem. Wychowany na elitarystycznej i indywidualistycznej narracji III RP elektorat ciągle nie podważa jeszcze w istotny sposób samej opowieści, ale wyraźnie wątpi już w to, że to Donald Tusk i jego partia są w stanie dotrzymać zaszytą w tej opowieści obietnicę. Afera z „salonikiem VIP" dotycząca funkcjonowania uprzywilejowanej, nieoficjalnej ścieżki szybkich przyjęć na szpitalnym oddziale ratunkowym (SOR) w Warszawskim Szpitalu Południowym dla polityków Koalicji Obywatelskiej oraz członków ich rodzin może przyczynić się dodatkowo do kompletnej erozji resztek tej wiary. Ostatecznie żerujący na umierającej publicznej służbie zdrowia politycy partii rządzącej udowodnili, że przejawiają pychę i poczucie wyższości nie tylko względem politycznych przeciwników i ich wyborców, ale także... względem własnych wyborców. Wykorzystać to politycznie może w naturalny sposób Konfederacja. Nie kwestionując indywidualistyczno-elitarystycznych kodów politycznych III RP, których Konfederacja jest mentalnym dzieckiem, partia ta może spróbować wpisać się w polityczną rolę, którą wcześniej pełniła PO i Trzecia Droga. To łatwa droga do politycznego skorzystania na tej aferze. Widzą to politycy w obrębie liberalnego obozu pokroju Ryszarda Petru, stąd pojawiające się coraz śmielej pomysły dotyczące Konfederacji light. Kwestie szans takiego politycznego projektu to temat na osobny tekst. Jednak jest jeszcze jedna ścieżka, z której w obecnej sytuacji skorzystać mogłoby ugrupowanie o solidarystycznym rysie społecznym. Polegałaby na zakwestionowaniu klasistowskiego wymiaru polskiej polityki po 1989 roku i zaproponowaniu nowej opowieści o wspólnocie. Partia Razem głosiła kiedyś, że „inna polityka jest możliwa", później sama zdawała się porzucić to hasło. Teraz ma szansę do niego wrócić i taką politykę zaproponować. PiS w czasie swoich rządów zrealizowało największą prospołeczną korektę systemu w historii III RP. Dziś będący kandydatem tej formacji na premiera Przemysław Czarnek zbyt rzadko sięga po to dziedzictwo i zbyt często dryfuje w kierunku konfederackiej wrażliwości. Po ponad dwóch latach antyspołecznych rządów obecnej ekipy Polska potrzebuje dziś przede wszystkim zmiany kursu w kierunku społecznego solidaryzmu. Budowanie polityki na klasowej pogardzie zawsze kończy się katastrofą społeczną dla większości i salonikami VIP dla nielicznych.

BUDOWANIE POLITYKI NA KLASOWEJ POGARDZIE ZAWSZE KOŃCZY SIĘ KATASTROFĄ SPOŁECZNĄ DLA WIĘKSZOŚCI I SALONIKAMI VIP DLA NIELICZNYCH.

eprasa.pl 05b345cec9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

Pacjent bez legitymacji

Mój świat mocno się ostatnio skurczył. Szpitalne łóżko na trzyosobowej sali, szpitalny korytarz, mała łazieneczka, stolik, umywalka, telewizor, na którym oglądamy mundialowe mecze, okno, przez które obserwujemy, „co tam w wielkim świecie", i kącik z lodówką na cały oddział. Nic tam wielkiego, rehabilitacja po operacji kolana, ale tak to ostatnio wygląda.

Kolegów z sali i spoza niej na szczęście mam w porządku. Większość ludzi jest tu raczej starsza ode mnie, choć i ja przecież już młodzieniaszkiem nie jestem. Udaje nam się na tych kilku metrach kwadratowych dogadywać. Mamy wyznaczone pory pryszniców, negocjujmy, które mecze oglądamy, dzielimy się „skarbami" żywnościowymi i jakoś nam się udaje uniknąć kłótni. Jak się okazuje, da się to zrobić. Przynajmniej na razie.

Z tymi „skarbami" to nie są żarty. Czarne legendy na temat szpitalnego jedzenia nie są przesadzone, a przynajmniej nie w naszym szpitalu. Najwięcej dostajemy chleba. Całe stosy, chyba nikt tego nie przejada. Na śniadanie do chleba mamy np. trzy cienkie plasterki jakiejś mortadeli plus „wkładkę witaminową" np. w postaci kawałka ogórka. Na kolację – podobnie. Na obiad, pamiętam, bodaj w poniedziałek, ucieszyliśmy się, bo zobaczyliśmy, że oprócz cienkiego gulaszu z żołądków na kaszy leży duży pulpet. Nasza radość trwała jednak krótko, ponieważ po chwili okazało się, że to nie pulpet, tylko na kaszy leżała duża kulka z kaszy polana sosem. To chyba był taki żart.

Telewizja jest na monety. 1 godzina – 4 PLN, 5 godzin – 8 PLN. Problem w tym, że akurat na monety, ludzie mają tu raczej problem z chodzeniem, a w okolicy nikt nie chce rozmieniać pieniędzy. Tak więc monety są tu dość cenną walutą, cenniejszą, niż wynikałoby z ich nominalnej wartości. Czasem, żeby obejrzeć jakiś mecz, robimy peregrynację po oddziale, żeby zebrać odpowiednią sumę. Co by się stało, gdyby te czarodziejskie skrzyneczki włączające telewizor, były na kartę?

Żeby było jasne, jest jak jest, ale nie jest to pretensja do personelu. Są różni, jak to ludzie, niektóre panie są sympatyczniejsze, inne mniej, ale z każdą da się dogadać. Salowe usiłują sprawiać wrażenie „groźnych", ale załatwią to, o co się je poprosi, a panie pielęgniarki wprawdzie wpadają zmierzyć ciśnienie o nieludzkich godzinach, ale starają się nas przy tym nie budzić.

Ogólnie, szału nie ma. Podobnie jak klimatyzacji. Nie wiemy już, czy jak jest gorąco, okna otwierać, bo robi się przeciąg, czy zamykać, żeby nie wpadało rozgrzane powietrze. Roleta spada z okna. Musimy wtedy czekać, aż nam młodszy, wysoki kolega z sali obok założy. Ale da się wytrzymać, o ile kiedyś od tego przeciągu nie wyrwie nam drzwi z futryną.

Taki los pacjenta bez legitymacji Koalicji Obywatelskiej. Na saloniki VIP nie ma co liczyć.

eprasa.pl 05b345cec9



Afera niewybaczalna

„To będą nowe ośmiorniczki” – wieszczyli dziennikarze z obawą lub nadzieją, w zależności od swoich politycznych sympatii. Medialne doniesienia, których głównym bohaterem był młody warszawski lekarz Dawid Kacprzyk, szybko okazały się bardzo groźne dla obozu władzy. Szokująco wysokie zarobki Kacprzyka były **dopiero początkiem**. Sprawa jest rozwojowa, wielowątkowa, coraz bardziej polityczna, a od pewnego momentu wręcz kryminalna. Każdy dzień przynosi nowe szczegóły, jednak niektóre wątki wykraczają poza bieżące opisy sytuacji.

Krzysztof Karnkowski

Ostatnie dni wiosny 2014 roku przyniosły Polsce aferę taśmową. Nagrania, na których w arogancki i pogardliwy wobec rodaków sposób wypowiadali się ważni politycy ówczesnej koalicji rządzącej, według wielu stały się główną przyczyną najpierw ucieczki Donalda Tuska do Brukseli, a następnie utraty władzy przez PO w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Politycy jedli potrawy eleganckie, choć jak do dziś piszą ich obrońcy, wcale nie takie drogie. Kwoty rzucane w rozmowach też nie były wielkie. Ale to, że nie były to abstrakcyjne miliony, a raczej dziesiątki tysięcy, sprawiło, że właśnie te taśmy przemówiły do ludzi. Taśmy... i ośmiorniczki przynoszone przez kelnerów z magnetofonami. Ówczesna afera miała wiele wątków: od wykorzystywania publicznych pieniędzy na biesiado-

eprasa.pl 05b345cec9



Proj. autor

wanie w gronie znajomych, przez słowa wskazujące na faktyczny stosunek politycznych elit do wyborców („Ch*j z Polską Wschodnią"), odklejenie od ich sytuacji („Tylko idiota pracowałby za sześć tysięcy"), wreszcie do konkretnych sytuacji wskazujących na sterowanie nastrojami za pomocą niedozwolonych środków (spalenie budki pod rosyjską ambasadą w celu wywołania poczucia zagrożenia ekstremizmami czy negocjowanie z Markiem Belką, wówczas szefem NBP, finansowych sztuczek mających ratować władzę). Odpowiedzią rządu było bezceremonialne najście redakcji „Wprost", które wizerunkowo okazało się klęską nie mniejszą niż sama afera. Co było dalej, wszyscy wiemy. Wbrew wcześniejszym deklaracjom Donald Tusk udał się do Brukseli, Ewa Kopacz okazała się premierem jeszcze gorszym od byłego szefa i po pełnych wpadek kampaniach wyborczych najpierw odejść musiał prezydent z Platformy, a później już sama Platforma. Podobnie jak po późniejszej o osiem lat przegranej Prawa i Sprawiedliwości dość długo trwały publicystyczne rozważania, co przesądziło o upadku władzy, której często ci sami publicyści jeszcze dwa, trzy lata wcześniej wieszczyli nieraz po kilkanaście, może i kilkadziesiąt lat niezmąconego trwania. I choć przyczyn tych było wiele, najczęściej przywoływano to rozejście się, pęknięcie między górą a dołem, którego symbolem stały się właśnie ośmiorniczki.

Złoty chłopiec

Afera, podobnie jak w przypadku wcześniejszego o kilka miesięcy KPO dla kultury, zaczęła się dość niepozornie. Ot, jeden z użytkowników portalu X, aktywnie komentujący pod hashtagiem „Konowałposting", pod którym grupa osób zbiera informacje o wysokich zarobkach i nieodpowiednich zachowaniach lekarzy, zwrócił uwagę na oświadczenie majątkowe jednego z warszawskich lekarzy, zaledwie 28-letniego Dawida Kacprzyka. Z opublikowanego w pierwszych dniach czerwca przez Urząd m.st. Warszawy oświadczenia majątkowego Kacprzyka wynikało, że w 2025 r. wykazał 1,6 mln zł dochodu z praktyki lekarskiej. Tropem dochodów lekarza ruszyli internauci, temat podjął też Kanał Zero. Szybko okazało się, że Kacprzyk zgłaszał całkowicie nierealistyczne godziny dyżurów, a podczas niektórych z nich bywał widziany w innych miejscach – przede wszystkim tych związanych z jego aktywnością partyjną. Był on bowiem działaczem Koalicji Obywatelskiej i jej radnym, aktywnym medialnie jeszcze od czasów protestów rezydentów, do których doszło w trakcie rządów PiS. Podczas dyżurów zdarzało mu się występować w telewizji lub spotykać z marszałek Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską. Tym samym otworzył się drugi, jednak nie ostatni, front afery: wątek polityczny. Młodemu lekarzowi studiującemu podczas pandemii COVID-19, a więc mającemu de facto mniej zajęć praktycznych z pacjentami

MŁODEMU LEKARZOWI PRZYZNAWANO STANOWISKA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ W TEMPIE SZYBSZYM, NIŻ NAKAZYWAŁYBY JEGO WIEDZA I DOŚWIADCZENIE.

eprasa.pl 05b345cec9

od kolegów ze szczęśliwszych roczników, przyznawano stanowiska i odpowiedzialność w tempie szybszym, niż nakazywałyby jego wiedza i doświadczenie. „To błyskawiczna kariera: powierzenie funkcji koordynatora SOR-u osobie bez specjalizacji (Kacprzyk dopiero chce zostać anestezjologiem) i z tak krótkim doświadczeniem jest sytuacją co najmniej nietypową" – pisze na portalu Zero.pl Patryk Słowik. Zaczyna rozlewać się wątek polityczny sprawy. Kacprzyk jako radny, ale też twórca młodzieżówki KO, zna się w Warszawie niemal ze wszystkimi prominentami, jednak oni nagle przestają go znać. Odcinają się od niego politycy, z którymi miał zdjęcia, z którymi stał ramię w ramię na demonstracjach, którzy namawiali do głosowania na niego w wyborach samorządowych i wciskali ludziom do rąk jego ulotki. Sprawa sięga wysoko, wiele osób zastanawia się wręcz, czy nie jest to odprysk jakiejś wojny frakcji w KO, na której stracić mają Rafał Trzaskowski jako prezydent miasta odpowiedzialny za placówki (łącznie aż cztery), w których pracował Dawid Kacprzyk, i Marcin Kierwiński, szef lokalnych struktur, którego dobre relacje z kłopotliwym medykiem opisuje „Newsweek".

Jeden kraj, dwa systemy

Nim przejdziemy dalej, spójrzmy na wątek finansowy, od którego przecież wszystko się zaczęło. W sprawie zarobków lekarzy nastąpiło w Polsce wyraźne przesunięcie społecznej percepcji: po upadku PRL jeszcze przez lata dominowała opowieść o źle opłacanym zawodzie wymagającym ogromnej odpowiedzialności, długiego kształcenia i pracy ponad siły, ale po serii protestów, kadrowym deficycie i ustawowym powiązaniu płac w ochronie zdrowia ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce zaczęła działać logika automatycznego wzrostu. Od 2022 roku szczególnie mocno podniosły się gwarantowane minima, a równolegle rynek kontraktów, zwłaszcza w deficytowych specjalizacjach i przy pracy w kilku miejscach, pozwolił części lekarzy osiągać dochody całkowicie odklejone od doświadczenia zwykłego pacjenta i kłócące się z wiecznie obecnym komunikatem o braku pieniędzy na funkcjonowanie służby zdrowia. Dlatego problem politycznie eksplodował niekoniecznie dlatego, że lekarze zaczęli dobrze zarabiać, lecz dlatego, że ich wysokie, coraz częściej ujawniane wynagrodzenia zderzyły się z obrazem systemu, w którym pacjent nadal czeka miesiącami na badanie, odbija się od limitów NFZ, co chwila słyszy o zadłużonych szpitalach i potrzebie podwyższenia składki. Sam Kacprzyk w czasach opozycyjnych występował w wielu materiałach jako przedstawiciel zawodu źle opłacanego, który czeka na więcej pieniędzy od państwa. I, jak widać, szczęśliwie się doczekał.

Tymczasem wątek polityczny owocuje kolejnym, być może najbardziej bolesnym, choć wciąż jeszcze nie najbardziej w tej sprawie szokującym skandalem. „Błyskawiczne przyjęcia, wykonywanie pakietów kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu badań w bardzo krótkim czasie, możliwość przebywania w innym pomieszczeniu niż ogół pacjentów. W Warszawskim Szpitalu Południowym stworzono nieoficjalnie szybszą i bardziej komfortową ścieżkę przyjęć dla polityków Koalicji Obywatelskiej oraz ich rodzin" – pisze w Zero.pl Patryk Słowik. To w tym aspekcie sprawy publicyści upatrują największego problemu dla Koalicji. Wiadomość ta zbiega się z falą SMS-ów o przesuwanych na odległe terminy kolejnych badaniach dla zwykłych pacjentów, również tych zlecanych do natychmiastowej realizacji. Do tego w kwietniu Polską wstrząsnęła wiadomość o śmierci 20-letniej Julii zmarłej w wyniku zbyt długiego oczekiwania na miejsce na oddziale intensywnej terapii, na który trafić musiała po serii błędnych decyzji lekarzy. W maju Marcelina Zawisza z partii Razem ostrzegała, że opóźnia się konieczne badania diagnostyczne, co może prowadzić do braku rozpoznania chorób na czas. Przyczyną były oczywiście cięcia w przeznaczonym na to budżecie. – Dyrektorzy szpitali staną przed okrutnym wyborem: albo zadłużyć szpital i przeprowadzić badanie, albo nie przebadać pacjenta, który może być ciężko chory – mówiła Kanałowi Zero posłanka. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że w ramach pracy eleganckiego „saloniku VIP" dla polityków KO zajmowano się troskliwie działaczami skarżącymi się na depresję i zmęczenie, przy okazji wykonując dla nich całe serie badań diagnostycznych. Jakby tego było mało, związany z Lewicą dr Piotr Kusznieruk, rektor Warszawskiej Akademii Medycznej, ujawnił, że

W RAMACH PRACY ELEGANCKIEGO „SALONIKU VIP" ZAJMOWANO SIĘ TROSKLIWIE DZIAŁACZAMI SKARŻĄCYMI SIĘ NA DEPRESJĘ I ZMĘCZENIE.

eprasa.pl 05b345cec9

według relacji pielęgniarek w Szpitalu Południowym regularnie odtrąwano polityków, którzy zjawiali się tam na kacu. Kusznieruk zwrócił też uwagę, że szpital odmawiał przyjmowania studentów na praktyki. Ten obraz wielkiej opiekuńczości wobec przedstawicieli partii władzy gryzie się z dostępnymi w sieci opiniami zwykłych pacjentów, którzy często pisali o fatalnej jakości opieki, którą uzyskali (lub nie) na zarządzanym przez Kacprzyka SOR-ze. Cóż, siły i kadry przerzucone zostały na inny odcinek.

Horror w państwie mafii

Sytuacja zaczęła eskalować. Po doniesieniach o fatalnych relacjach Dawida Kacprzyka z innymi lekarzami, w tym bardziej doświadczonymi kolegami, których zastraszać miał swymi politycznymi wpływami, przyszła pora na kolejną bombę: według dawnego ordynatora z tej samej placówki dr. Emila Jędrzejewskiego działania Kacprzyka prowadzić miały do śmierci pacjentów, czasem przez zaniedbania (szokujący przypadek „zapomnianego" pacjenta, który nie uzyskawszy pomocy na SOR-ze, zmarł w szpitalnej toalecie), a czasem przez błędy medyczne młodego lekarza, który na żywych ludziach nadrabiać miał braki w dotychczasowej edukacji. Starszy kolega informować miał o tym dyrekcję szpitala i prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, a w efekcie... sam stracił pracę. Ujawnione w Kanale Zero fakty wywołały szok, jednak znamienna była reakcja prokuratury. Dowiedzieliśmy się, że nikt nie prowadzi żadnych działań wobec Kacprzyka, nie zabezpieczono też akt szpitala. Zaczęło się wielkie mataczenie, a zarazem wielkie zastraszanie. Media sprzyjające władzy rozpoczęły atak na Jędrzejewskiego, a w prokuraturze był on podczas pierwszego przesłuchania traktowany jawnie wrogo. Sam premier Donald Tusk stwierdził, że mamy do czynienia z osobą niewiarygodną, i zasugerował, że to sygnalista powinien ponieść karę „za pomówienia". Obrony Kacprzyka podjął się często obsługujący prawnie ważne postacie z KO mec. Jacek Dubois, którego była żona jest cały czas wiceministrem sprawiedliwości. Choć w mediach, które nie bały się pisać o sprawie, zapanowało oburzenie już nie tylko na Kacprzyka, ale też na działania rządu, prokuratury i prorządowych mediów, przekierowało to sprawę na tory niebezpieczne prawnie, lecz być może – chciałbym się mylić – mniej szkodliwe wizerunkowo. Nierówność dostępu do świadczeń medycznych, niemoralne sposoby zarabiania, gorsze traktowanie zwykłych pacjentów to tematy, które dotykają każdego i które rezonowały. Pojawił się na przykład żart o potrzebie szybkiego zapisania się do KO w celu zrobienia rezonansu magnetycznego. Gdy jednak afera staje się powtórką ze sprawy „Łowców skór", może być dla zwykłego odbiorcy na tyle przerażająca, że – niczym aferę kłodzką – zacznie wypychać ją ze swojej świadomości. Nie zmienia to faktu, że reakcja władzy wskazuje na rosnącą panikę, która prowadzi do fałszywych kroków, takich jak pogróżki kierowane przez Bartosza Arłukowicza w stronę dziennikarzy czy wspomniana już wypowiedź Donalda Tuska, którą uznać należy za jawną próbę nacisku na prokuraturę.

ZACZĘŁO SIĘ WIELKIE MATACZENIE, A ZARAZEM WIELKIE ZASTRASZANIE.

JAWNA NIERÓWNOŚĆ W DOSTĘPIE DO REALIZACJI PODSTAWOWYCH ŻYCIOWYCH POTRZEB POTRAFI OBALAĆ RZĄDY I REŻIMY.

Jawna nierówność w dostępie do realizacji podstawowych życiowych potrzeb potrafi obalać rządy i reżimy. Często dzieje się to nawet w sytuacji względnego dobrobytu lub ogólnej poprawy warunków życia. Dlatego też sprawa Szpitala Południowego i młodego, aroganckiego medyka jest tak groźna dla rządu. Nawet jeśli nie odbije się w sondażach, zmusza polityków do krótkoterminowych kłamstw, pokrzykiwań i arogancji, a to składa się na naprawdę zgubną mieszankę. Lecz nie tylko dla politycznej zmiany, a dla zwykłej ludzkiej przyzwoitości pilnujmy, by plan skręcenia sprawy w prokuraturze i w mediach ekipie Donalda Tuska się nie udał. Inaczej utrwalimy na długo narastające systemowe nierówności III RP.

eprasa.pl 05b345cec9



Czy afera w Szpitalu Południowym zatopi rząd?

To największy kryzys obecnej władzy, który może doprowadzić do jej ostatecznego upadku. Wstrząsająca afera w Warszawskim Szpitalu Południowym to obraz najgroźniejszej z możliwych patologii. Jednak zamiast bezwzględnego uderzenia w głównych bohaterów skandalu aparat władzy nie bez powodu uruchomił brutalną machinę niszczącą wobec lekarza-sygnalisty. Wszystko po to, by za wszelką cenę i do samego końca **kryć swoich**.

Andrzej Gajcy

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

W samym epicentrum afery stoi 28-letni Dawid Kacprzyk. W normalnym państwie człowiek w tym wieku dopiero rozpoczynałby pełną wyrzeczeń ścieżkę specjalizacji. Kacprzyk miał jednak potężniejszy atut niż wiedza medyczna: legitymację Koalicji Obywatelskiej, mandat warszawskiego radnego i fotel szefa rządowej młodzieżówki. To polityczne zaplecze wystarczyło, by bez ukończonej specjalizacji i wymaganego prawem doświadczenia wygrać konkurs na kluczowe stanowisko na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym (SOR) w miejskiej placówce, nadzorowanej bezpośrednio przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego.

Finansowe eldorado

Efekt? Astronomiczne zarobki rzędu 1,6 miliona złotych rocznie w tylko jednym szpitalu. Finansowe eldorado miały mu gwarantować potężne plecy w stołecznym ratuszu oraz bliskie relacje z wierchuszką Koalicji Obywatelskiej, w tym z samym Trzaskowskim i wiceprezydent Renatą Kaznowską odpowiedzialną za warszawską politykę zdrowotną.

Prawdziwym wstrząsem dla tego układu okazało się jednak medialne ujawnienie skali finansowych nieprawidłowości. Przyciśnięty do muru Kacprzyk w panicznym pośpiechu dokonał nagłej korekty ponad 30 wystawionych wcześniej faktur na absurdalną kwotę ponad 500 tysięcy złotych. W języku prawa i logiki taki ruch oznacza de facto jedno: bezwarunkowe przyznanie się do winy.

Salonik VIP: równi i równiejsi w kolejce po życie

Drugim, skrajnie bulwersującym wątkiem jest funkcjonowanie w Szpitalu Południowym specjalnego „saloniku VIP", stworzonego na potrzeby kasty polityków KO i ich znajomych. Podczas gdy zwykli Warszawiacy godzinami czekali w kolejkach na SOR, prominentni działacze rządzącego układu byli obsługiwani ekspresowo i w luksusach. Relacje personelu malują obraz bezwzględnego cynizmu: lekarzy dosłownie odrywano od łóżek ciężko chorych pacjentów tylko po to, by w kilkanaście minut przeprowadzić komplet badań dla „ważnego gościa" z partyjną legitymacją. Choć politycy KO dziś chórem dementują te doniesienia, rodzi się fundamentalne pytanie: czy po tak rażącym naruszeniu standardów etycznych można im jeszcze w cokolwiek wierzyć?

W momentach kryzysowych partia rządząca stosuje zresztą sprawdzoną zasadę: „Nigdy do niczego się nie przyznawaj. Nawet jak złapią cię za rękę, mów, że to nie twoja ręka". Trudno inaczej inter-

eprasa.pl 05b345cec9

pretować wypowiedzi liderów tej formacji. Szef warszawskich struktur KO Marcin Kierwiński ze stoickim spokojem stwierdził w mediach, że nie ma sobie absolutnie nic do zarzucenia, zapewniając, że nie miał najmniejszego wpływu na politykę kadrową Szpitala Południowego i stanowczo odrzucił wszelkie zarzuty łączące jego osobę z aferą. W podobnym tonie wypowiada się europoseł i były minister zdrowia w rządzie Donalda Tuska Bartosz Arłukowicz, który jak tylko może, odcina się od jakiejkolwiek znajomości z Kacprzykiem czy byłym już kierownictwem szpitala, choć bez trudu można odnaleźć dowody na to, że w przeszłości osobiście rozdawał jego ulotki wyborcze i promował jego karierę.

Lista osób, które przewinęły się przez ten VIP-owski azyl, bez wątpienia powinna zostać bezwzględnie upubliczniona. Precyzyjną wiedzę na ten temat posiadać ma Narodowy Fundusz Zdrowia, a także redakcja portalu Zero.pl, która z uwagi na prawną ochronę danych medycznych nie zdecydowała się na masową publikację nazwisk, lecz deklaruje pełną gotowość do pomocy organom ścigania. Pytanie tylko, czy śledczy w ogóle są zainteresowani dotarciem do pełnej prawdy?

Poświęcenie pionka nie ugasiło pożaru

Sam Dawid Kacprzyk stał się po pierwszych medialnych publikacjach potężnym obciążeniem dla wizerunku KO i stabilności rządu. W ramach desperackiego gaszenia wizerunkowego pożaru potraktowano go z partyjną bezwzględnością. Pod wpływem twardych sugestii z góry młody radny zrezygnował z członkostwa w KO i młodzieżówce. Dawni koledzy z dnia na dzień obrócili się przeciwko niemu, cynicznie kreując go na „odizolowany przypadek” i próbując przerzucić odium na całe środowisko medyczne.

Żeby uspokoić opinię publiczną, naprędce wymieciono cały zarząd oraz radę nadzorczą szpitala, a prokuratura wszczęła śledztwo. Równolegle ruszyła jednak operacja wybielania władzy: politycy zaczęli suflować narrację, że salonik VIP to jedynie „wymysł dziennikarski”. Uruchomiono przychylne rządowi media, by zdezawuować aferę i sprowadzić ją do winy systemu i subiektywnej zemsty jednego lekarza-sygnalisty.

PRZYCIŚNIĘTY DO MURU DAWID KACPRZYK W PANICZNYM POŚPIECHU DOKONAŁ NAGŁEJ KOREKTY PONAD 30 WYSTAWIONYCH WCZEŚNIEJ FAKTUR NA ABSURDALNĄ KWOTĘ PONAD 500 TYSIĘCY ZŁOTYCH.

Bomba w Kanale Zero

Wszystkie wątki finansowe, polityczne i wizerunkowe zeszły jednak na dalszy plan, gdy w Kanale Zero wyemitowano wstrząsający wywiad z byłym ordynatorem chirurgii Szpitala Południowego w Warszawie, dr. Emilem Jędrzejewskim. To ten doświadczony lekarz już w lipcu ubiegłego roku alarmował Rafała Trzaskowskiego o dramacie na oddziale i bezkarności Kacprzyka. Słowa chirurga uderzyły w polską scenę polityczną niczym bomba:

„Traktuje ludzi jak fantomy. A jeżeli fantom się popsuł, to zmienia dokumentację, że on już był popsuty. [...] Tam giną ludzie, bo ktoś się uczy. To jest sedno całego zamieszania. [...] W wyniku błędu lekarskiego doprowadzano do powikłań, które kończyły się letalnie”.

To oskarżenie porażające. Wynika z niego, że pod parasolem ochronnym władzy na warszawskim SOR-ze permanentnie narażano ludzkie życie. A gdy dochodziło do tragedii, fałszowano dokumentację medyczną, posuwając się nawet do wykonywania pośmiertnych tomografii zwłokom, byle tylko ukryć błędy sztuki. Kacprzyk miał czuć się całkowicie nietykalny, powołując się na wpływy w stołecznym ratuszu.

Co najgorsze dla rządu, te zatrważające informacje niemal od razu zaczęły zyskiwać oficjalne potwierdzenie. Prokuratura wprost potwierdziła najbardziej drastyczny wątek – zgon pacjenta w szpitalnej łazience. Wcześniej minister sprawiedliwości Waldemar Żurek ujawnił, że w ciągu ostatnich trzech lat na tym konkretnym SOR-ze doszło do co najmniej 12 zgonów, wokół których istniały podejrzenia nieprawidłowości. Sprawy te mają zostać zbadane na nowo.

Bezwzględne polowanie na sygnalistę

Jednak zamiast natychmiastowego zabezpieczenia dowodów przez prokuraturę i przesłuchania samego Kacprzyka, który zaprzeczył wszystkiemu w wydanym

eprasa.pl 05b345cec9

oświadczeniu, cała państwowa machina ruszyła do zmasowanego ataku... na sygnalistę. Dzień po emisji wywiadu rozpoczęło się klasyczne polowanie. Prokurator ostentacyjnie zasypał świadka kilkudziesięcioma szczegółowymi pytaniami w momencie, gdy ten wprost zażądał obecności pełnomocnika. Ten proceduralny pośpiech posłużył tylko jednemu: by sprzyjające władzy media mogły natychmiast wypuścić spin, że lekarz-sygnalista unika odpowiedzialności i „każde kluczowe pytanie skwitował podejrzanym milczeniem".

Sygnał do nagonki dał zresztą sam premier Donald Tusk. Szef rządu w oficjalnej wypowiedzi stwierdził, że wiarygodność Jędrzejewskiego i jego sensacyjnych wypowiedzi wydaje się wątpliwa, czym odwrócił wektory winy, dodając, że „odpowiedzialni za ewentualne nadużycia, zaniedbania lub pomówienia nie pozostaną bezkarni" – kładąc jednoznaczny akcent na to ostatnie. Państwo polskie wysłało tym samym jasny komunikat każdemu lekarzowi: przeciwko sobie masz cały aparat władzy, a zamiast ochrony czeka cię bezwzględna wojna niszcząca twoją reputację.

Jeśli były ordynator-sygnalista mówi prawdę, to jako społeczeństwo powinniśmy mocno trzymać kciuki, żeby uniósł tę gigantyczną presję oraz przetrzymał zmasowane ataki medialne, które z pełną premedytacją uruchomił aparat rządowy. Walka będzie na pewno na całego, bez żadnych jeńców. Doskonale widać to po tym, że na polityczno-prawnym polu bitwy błyskawicznie zameldował się już słynny mecenas Jacek Dubois oraz we własnej osobie Roman Giertych.

Rządowy paraliż i ucieczka od odpowiedzialności

Reakcja obozu władzy obnażyła strukturalny paraliż i hipokryzję instytucji państwowych. Trudno wierzyć, że upolityczniona dziś prokuratura pod wodzą ministra Żurka jest w stanie uczciwie rozliczyć tę sprawę.

Afera Szpitala Południowego to tąpnięcie, które bezpowrotnie niszczy resztki społecznego zaufania do państwa. Kompletnie niezrozumiałe wydaje się zniknięcie w pierwszych dniach tej afery minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Szefowa resortu po wybuchu skandalu dosłownie zapadła się pod ziemię, jakby odgórnie nakazano jej milczenie w naiwnej nadziei, że temat w końcu ucichnie. Jej ostentacyjne milczenie w kuluarach KO jednoznacznie oceniono jako gigantyczną wpadkę kadrową Tuska. Za kulisami coraz głośniej zaczęto mówić o jej dymisji – Tusk wie, że dalsza bierność rozwścieczy jego własny elektorat.

Z politycznego punktu widzenia ta roszada to jednak operacja fasadowa. Dymisja minister zdrowia nic Tuska nie kosztuje. Prawdziwym testem byłoby pociągnięcie do odpowiedzialności Marcina Kierwińskiego lub Rafała Trzaskowskiego, w których otoczeniu ta patologia wyrosła. Nic takiego się jednak nie wydarzy. Pierwszy z nich z pewnością zachowa ministerialną tekę szefa MSWiA oraz kluczowe wpływy. Drugi bez żadnych przeszkód dokończy swoją kadencję w fotelu prezydenta stolicy, by następnie płynnie uciec przed odpowiedzialnością w wielką politykę międzynarodową.

W ten sposób obroni się układ zamknięty, który niczym sycylijska ośmiornica oplótł najważniejsze instytucje Warszawy. W normalnym, dojrzałym państwie demokratycznym afera o takim ciężarze musiałaby doprowadzić do natychmiastowego upadku gabinetu, dymisji premiera i rozpisania wcześniejszych wyborów. W Polsce standardy przyzwoitości dawno jednak przestały obowiązywać. Rządzącym partiom bardziej zależy bowiem na utrzymaniu intratnych stołków. Gdyby było inaczej, czy Polska 2050, PSL, czy Lewica nie opuściłyby natychmiast koalicji, by bezkompromisowo przeciąć te patologie? Trwając jednak w milczeniu i chroniąc status quo, mniejsi koalicjanci stają się po prostu biernymi współwinnymi tej porażającej afery.

Jeśli aparat sprawiedliwości nie wykaże się pełną niezależnością, największą ofiarą tego skandalu nie będą skompromitowani politycy, lecz zwykli obywatele, którzy ostatecznie stracą resztki wiary w to, że system chroni ich życie, a nie interesy silniejszych. O ile po tej historii nie stracili jej już całkowicie.

POD PARASOLEM OCHRONNYM WŁADZY NA WARSZAWSKIM SOR-ZE PERMANENTNIE NARAŻANO LUDZKIE ŻYCIE. A GDY DOCHODZIŁO DO TRAGEDII, FAŁSZOWANO DOKUMENTACJĘ MEDYCZNĄ.

eprasa.pl 05b345cec9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Zmienić system

Zaledwie tydzień temu pisałem, że dla obecnej władzy afera, która rozpoczęła się od Dawida Kacprzyka, lekarza milionera bez specjalizacji, ale z legitymacją Koalicji Obywatelskiej, oraz Szpitala Południowego może być równie dotkliwa, jak afera podsłuchowa i pamiętne ośmiorniczki. Tyle że równolegle uwypukliła liczne i głębokie patologie systemowe, do których dochodzi od dekad, przez co naprawę służby zdrowia należy zacząć od zmian systemowych, a nie prostego dosypania pieniędzy.

Należy przy tym podkreślić jedno zastrzeżenie – odpowiedzialność polityczna za aktualną aferę i kondycję służby zdrowia leży w całości po stronie Koalicji Obywatelskiej. W przypadku Szpitala Południowego ta odpowiedzialność jest tym wyraźniejsza, że organem prowadzącym tę placówkę jest warszawski samorząd, w jej Radzie Nadzorczej zasiadali zaś wiceprezydenci stolicy. Warto jednak na całą aferę spojrzeć nieco szerzej niż wyłącznie przez pryzmat tradycyjnych podziałów politycznych.

Chodzi rzecz jasna o systemowe patologie, które trwają w służbie zdrowia od ponad 20 lat. To oczywiście nie umniejsza odpowiedzialności poszczególnych osób, ale jednocześnie faktem jest, iż bardzo często wykorzystują one istniejące luki i wady, do których należy m.in. system kontraktowania świadczeń.

Doniesienia o astronomicznych zarobkach, wątpliwościach dotyczących dyżurów, uprzywilejowanym traktowaniu polityków (np. sprawa anonimowej do tej pory poseł Małgorzaty Pępek) siłą rzeczy poruszyły opinię publiczną bardziej niż kolejne raporty o zadłużeniu służby zdrowia czy rosnących kolejkach, do czego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Problemem jest jednak system, który od lat funkcjonuje coraz bardziej siłą rozpędu, produkując kolejne absurdy, nierówności i patologie.

Jedną z największych słabości służby zdrowia jest brak odpowiedzialności za efekty. W normalnie funkcjonującym systemie ktoś odpowiada za organizację pracy czy efektywność wykorzystania zasobów i jakość usług. Tymczasem w ochronie zdrowia ta odpowiedzialność rozmywa się między Ministerstwem Zdrowia, NFZ, samorządami, dyrekcjami szpitali i kolejnymi instytucjami. Nie mówiąc już o tym, że nikt efektywnie nie kontroluje tego, co jest finansowane. Polska służba zdrowia coraz częściej przypomina aparat administracyjny, który skupiony jest na własnym funkcjonowaniu, a nie na człowieku potrzebującym pomocy.

Dopóki politycy nie odważą się na radykalne decyzje, które przetną patologie i naruszą różne interesy, to kolejne afery będą wybuchać regularnie. To system powinien zapobiegać korupcji, marnowaniu pieniędzy czy problemom pacjentów, a nie ludzie w nim zatrudnieni, bo oni są różni. A pacjenci? Cóż, oni jak zawsze pozostaną w tych samych, albo i jeszcze dłuższych, kolejkach.

eprasa.pl 05b345cec9

Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie

Wkurza Was VIP-owski salonik w wiadomej placówce medycznej uchodzącej za „oczko w głowie” Rafała Trzaskowskiego? Jasne, nie ma zmiłuj dla partyjnego kolesiostwa, bez względu na to, czy rozkwita po prawej, czy lewej stronie. Jednak o ile chore układy w służbie zdrowia **dotyczą/dotykają każdego obywatela**, a przez to są ogólnopolsko nagłaśniane, podobne mafijne zasady w mniej eksponowanych dziedzinach krzewią się niezauważone i spokojnie rozrastają latami, nietknięte masowym „oburzyzmem”.

Monika Małkowska

Do takich nietykalnych enklaw zalicza się kultura, z pozoru poddana pod osąd „wszystkich”, lecz w istocie onieśmielająca ogół najprostszym zagraniem: nie podoba się, bo pan/pani nie znasz się. Co ty, dziadu, przeczytałeś ostatnio, na jakiej wystawie byłeś? Jak to zinterpretujesz? Eee... No, to wypad. Metoda na zawstydzanie jest w tym przypadku najskuteczniejsza. Tłuszcza kontra kulturalna elita. Oni, sól tej ziemi, powołują się na Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego, Wajdę, Szymborską czy Tokarczuk



W środowisku ludzi ekscytujących się sztuką od trzech dekad rolę „wyroczni” odgrywa Anda Rottenberg (na zdj.)

Fot. FiPAK / Forum

eprasa.pl 05b345cec9

– bo wiedzą, że te nazwiska są znane medialnie. Jednak czołówka twórców sztuk wizualnych – tych najlepiej zarabiających – jest rozpoznawalna dla naprawdę niewielkiej grupy rodaków. A „szary" Polak (proszę zauważyć – określenie z PRL-u, które wciąż funkcjonuje, bo „elita" nadal uważa ogół za bezimienną i pozbawioną wartości szarą masę ludu pracującego) stoi wobec tuzów sztuki oraz ich tworów z otwartą gębą i nie potrafi uzasadnić swych wątpliwości czy zarzutów, gdy mu się coś nie podoba. Na tym wygrywa tzw. merytokracja. Tak się nazwali ci, którzy w latach 90. i następnej dekadzie rozdali karty na poletku sztuki i kultury. Do nich doszlusowali mediaworkerzy, którym wydało się, że ogarniają sprawę, bo mają znajomości. Merytokracja to sprytne – także lingwistycznie – posunięcie: termin kojarzy się z arystokracją i władztwem zależnym nie od pochodzenia, lecz faktycznych kompetencji, wiedzy i zasług. W polskim grajdołku kulturalnym natychmiast zaroiło się od merytokratów. Co zabawne, nikt ich dotychczas nie zweryfikował.

Kulturalne łgarstwo

Czasem jakieś zbyt bezczelne zagranie kogoś z kulturalnej wierchuszki przedrze się do zbiorowej świadomości – jak „spacery dendrologiczne" jeszcze nie ministry Marty Cienkowskiej, jednak żaden jej przekręt nie przebije (w sensie ogólnopolskiej rozpoznawalności) machlojek doktora Kacprzyka. Bo to „niewielka szkodliwość społeczna". I to właśnie pod tym parasolem ochronnym kwitnie nasza mafia kulturalna. Dekadę temu pojawił się na ekranach włoski film, który zrobił ogólnoświatową karierę i niemal natychmiast doczekał się remake'ów, a scenariusz zaadaptowano na potrzeby teatru: „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie".

Mam wrażenie, że tematyka obrazu – choć z pozoru odległa od sytuacji w środowisku, o którym chcę napisać – w pewien sposób ma łącza z układami w naszej sztuce. Bo to rzecz o zakłamaniu i fałszywie pojmowanej lojalności, przyjaźni, uczciwości. O strategii zwanej doktryną Neumanna na poletku sztuki. Tak zwane kulturalne towarzystwo udaje, że jest „demokracja" i każdy ma możliwość „wybić się" jako artysta. W rzeczywistości każdy wie, że tylko podpięcie się pod układ jest trampoliną do bodaj najmniejszego sukcesu.

Jak niepodległość

Znacie? Znamy – to posłuchajcie. W 2019 r. ujawniono prywatne taśmy Sławomira Neumanna, na których zarejestrowano kluczowe słowa: „[...] pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k***a. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronić jak niepodległości. Jak wyjdziesz z Platformy, to masz problem". Inaczej mówiąc, za wiernymi sługami partii stanie sztab prawników, niezależnie od stawianych im zarzutów. I znajdą paragrafy oraz argumenty, żeby swojaków wybronić. Ale jeśli, człowieku, pęknie, to martw się sam o siebie. Ojciec chrzestny w polskiej wersji. À propos – na polski grunt mafijne struktury zostały przeniesione w potransformacyjnych latach 90., kiedy MO, przekształcona w Policję, nie dawała rady zwalczyć świetnie zorganizowanej, „innowacyjnej" polskiej przestępczości. Działo się! Jak w Ameryce gang pruszkowski toczył krwawe wojny z konkurencją z Wołomina i tak było przez dobre dziesięciolecie. Przypominam tę naszą „dziką transformację", bo wtedy formatowały się także inne nieokiełznane prawnie układy. Mniej spektakularne i zupełnie bezkrwawe, ale również mordercze.

Bezkrwawa gangsterka

To wtedy sadowiły się i zaczynały rozdawać karty pewne persony na arenie sztuki; wtedy zaczęto grę ze światowym rynkiem sztuki, wtedy zaczęto eliminować „nieswoich" – nie takich, którzy pasowaliby do obowiązujących mód. Powstające w przyspieszonym tempie prywatne galerie (z których większość już nie istnieje lub została zmarginalizowana) dobierały sobie grono współpracujących artystów, licząc na ich lojalność. O co w tym przypadku chodziło? Żeby twórcy nie sprzedawali prac na lewo, czyli „z tapczana", biorąc kasę bezpośrednio do ręki, bez pośrednictwa galerystów, którzy starali się pozyskać klientów. No właśnie – wylansowanie zespołu autorów przynależących do „stajni" galerii wymagało solidnej pracy: organizowania wystaw, nawiązania

DO NIETYKALNYCH ENKLAW ZALICZA SIĘ KULTURA, Z POZORU PODDANA POD OSĄD „WSZYSTKICH", LECZ W ISTOCIE ONIEŚMIELAJĄCA OGÓŁ NAJPROSTSZYM ZAGRANIEM: NIE PODOBA SIĘ, BO PAN/PANI NIE ZNASZ SIĘ.

eprasa.pl 05b345cec9

kontaktów oraz wejścia do mediów. W latach 90. byliśmy pod każdym względem – także w odniesieniu do sztuki – ziemią niczyją. Skorzystała z tego grupa (sekta?) merytokratów kulturalnych, od opinii których zależał byt/niebyt twórcy. A nie, przepraszam. Tak do lat dwutysięcznych, szczególnie do momentu przystąpienia RP do UE, jeśli chodzi o sprzedaż, liczył się vox populi. Na aukcjach rekordy cenowe biły prace Jerzego Dudy-Gracza, Zdzisława Beksińskiego, Igora Mitoraja oraz malarzy realistów z końca XIX i początku XX wieku. Wszystko musiało być figuralne, sprawnie wykonane, trafiające w czułe struny polskich sentymentów. Ale sztuka najnowsza, powstająca na bieżąco była do zagospodarowania. I wtedy stworzył się układ, który trwa do dziś, niewidoczny dla ogółu.

MDLI MNIE OD KOLESIOSTWA W SZTUCE. SPRZYJAJĄ TEMU MEDIA Z WIADOMEGO NURTU.

Matuzalemy

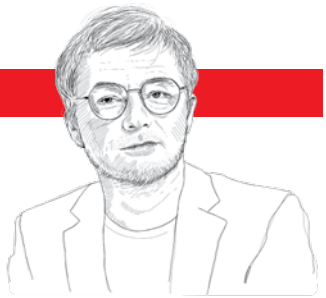
Skąd kasa dla kultury płynie najszerszym strumieniem? Z kas publicznych. Dostęp do nich zależy od ustawek na linii urzędy/samorządy oraz związani z nimi artyści. Ci zaś mają wejścia poprzez zaprzyjaźnionych urzędników/samorządowców. Gdyby te układy rozebrać na czynniki pierwsze, wyszłoby jak w Szpitalu Południowym. Tyle że, jak pisałam na wstępie, mało komu to szkodzi, mało kogo obchodzi. Czasem dotacje pochodzą ze źródeł prywatnych – i w tym przypadku publiczne finanse nic do tego nie mają – czego przykładem otwarcie 6 czerwca br. Museo Mitoraj w Pietrasanta. (Chodzi o upamiętnienie dokonań naszego artysty Igora Mitoraja związanego wieloletnią pracą i pobytem w Toskanii). Nikt z nas za ten budynek i popularyzację rzeźbiarza nie płaci! Za to w środowisku ludzi ekscytujących się sztuką od trzech dekad (lub więcej) rolę „wyroczni" odgrywa Anda Rottenberg, wpływowa kuratorka wystaw itp., itd. Aż mnie mdli, kiedy mam to wymieniać, każdy może sobie sprawdzić. Trafił jej się jednak zły czas pisiorstwa, kiedy wydawało się, że Anda utraci wpływy. I wtedy w 2018 r. pojawił się na naszym rynku magazyn „Vogue" (redaktorem naczelnym był Filip Niedenthal, syn znanego fotografa), w którym Rottenberg pełni funkcję szefowej działu kultury polskiej edycji. Ale, ale – jeszcze wcześniej, bo ok. 2008 r., w Tok FM pojawił się program „Andymateria", którego tytuł nie był przypadkowy – odkreślał i uwieczniał imię „carycy sztuki". Idolatria na miarę lewicy.

Podaj mi dłoń

Ci, którzy tworzyli układ zamknięty w sztuce w końcu lat 90. i na początku kolejnej dekady, zawsze byli sobie pomocni. Zacznijmy od Doroty Jareckiej, dziś mało istotnej postaci, jednak przez jakiś czas wpływowej krytyczki „Gazety Wyborczej". Kiedy gazeta limitowała zatrudnionych, wyrok padł na dział kultury i Jarecka została bez pracy. Wtedy przyszedł jej w sukurs niewidoczny dla ogółu „konkurs" na dyrektora Galerii Studio, z ustawieniem pod „kandydatkę". I oto od 2016 r. Jarecka pełni funkcję kierowniczki Galerii Studio podległej miastu Warszawa (czytaj: Rafałowi Trzaskowskiemu), która to galeria praktycznie nie funkcjonuje w świadomości odbiorców. Jeśli zdarza mi się ją odwiedzać, jestem samotnym widzem. Ale czasem po prostu zastaję salon zamknięty. Za to kasa leci. To oczywiście żaden raj ani żaden wpływ. Bardziej dochodowe i eksponowane medialnie koła ratunkowe rzucane były każdemu z układu podporządkowanemu... dobrze, pomińmy nazwę/nazwisko milczeniem. To jednak przypomina działalność mafii – z gatunku „swoim pomagamy". Aż trudno wymieniać te wszystkie funkcje, które nikomu nic nie mówią, ale comiesięcznie zaznaczają się na koncie wpływami. Oto Piotr Rypson, za czasów dyrektor Agnieszki Morawińskiej „wicek" w Muzeum Narodowym, zwolniony w 2018 r., ale już w 2019 r. przewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego w Międzynarodowej Radzie Muzeów, a od stycznia 2024 r. szef Departamentu Dziedzictwa Kulturalnego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Inny, równie skandaliczny przykład kolesiostwa, to przypadek Hanny Wróblewskiej. Wieloletnia dyrektorka Zachęty (od 2010 do 2021 r.), była ministra kultury, na początku czerwca br. została mianowana pełnomocnikiem ds. sztuki współczesnej na Wawelu. Zarówno Rypson, jak i Wróblewska, w krótkich przerwach między ważnymi funkcjami, byli zatrudniani w mniej prestiżowych, lecz wpływowych instytucjach: pierwszy z wymienionych w Żydowskim Instytucie Historycznym, druga w „przerwie" została zatrudniona jako wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Getta Warszawskiego. Powyższe przykłady to kazus Kacprzyka w Szpitalu Południowym – niby to widoczne, ale bez medialnego nagłośnienia nic nieznaczące. A mnie mdli od kolesiostwa w sztuce. Sprzyjają temu media z wiadomego nurtu. Natomiast te z opozycji w ogóle tym się nie zajmują. I tak tym pięknoustym dobrze się kłamie w swoim towarzystwie. Bezkarnie.

eprasa.pl 05b345cec9

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Ręce lekarzy i polityków

Jan Wróbel

Ogłoszenie z triumfem przez Rafała Trzaskowskiego, że zmienił się skład Rady Nadzorczej stołecznego Szpitala Południowego, budzi szereg refleksji i złośliwości. Skupmy się na refleksjach.

Nie jest bardzo logiczne publiczne wyrażanie radości, że w nowej Radzie nie będzie „osób powiązanych z ugrupowaniem politycznym". Przecież tym ugrupowaniem nie jest wrogi Trzaskowskiemu PiS, ale KO... Wiceprzewodniczący KO triumfuje, że usunął z Rady przedstawicieli własnej partii (w tym wiceprezydenta Warszawy). I teraz dopiero „ma to dać gwarancje bezstronności i uważności" etc.

Komunikat zatem do narodu poszedł taki: nasi nie są gwarancją uczciwości, a dopiero ich brak.

Gdyby tak jeszcze PO szła po władzę z hasłem: „Obsadzimy, co się da, swoimi ludźmi, by było jak za PiS albo gorzej", dałoby się machnąć ręką na – jak mawia się uczenie – zgrzyt w komunikacji. Pamiętamy wszelako, że było w 2023 roku inaczej. Głos oddany na partię Donalda Tuska miał być oddany na Polskę uczciwą, transparentną, ceniącą profesjonalizm, gardzącą kolesiostwem. Podobnie było w wyborach prezydenckich. W tym przypadku gwarantem jasnego oblicza nowej Polski był Rafał Trzaskowski. Co dzisiaj brzmi już bardziej jak złośliwość niż refleksja.

Drążąc jednak dalej, czy w ogóle sama zasada mianowania „osób bezstronnych" zamiast osób związanych z partiami jest warta zachwytu? Opakowanie prezentu jest piękne, ale w środku pudełka znajdziemy pustkę. Nowych, bezstronnych i profesjonalnych członków Rady Nadzorczej po staremu mianuje układ partyjny. Jak pewnie mogą się czuć specjaliści nieumocowani w partii, wiedzący, że w gruncie rzeczy ich los nie jest uzależniony od kompetencji, lecz – po dawnemu – od układu politycznego. W niczym nie wzmacnia członka Rady Nadzorczej fakt, że nie ma do tego układu wejścia. Przeciwnie.

Nawiasem mówiąc, napuszczanie opinii publicznej na partie polityczne samo w sobie jest błędem. Nie istnieje żadna reguła wskazująca, że jak partyjny, to zależny, a jak bezpartyjny, to niezależny. Nie istnieje też inna reguła: jak ktoś należy do partii, to jest mało kompetentny, a jak nie należy, to bardzo. W ogóle powinniśmy zachęcać do obywatelskiego uczestniczenia w życiu politycznym, a już szczególnie do zapisywania się do partii. Bo są one podwaliną demokracji parlamentarnej. Jeżeli usychają albo cieszą się powszechnym... brakiem szacunku, demokracja długo nie pociągnie.

Pod wpływem fali emocji wywołanej wykryciem nadużyć z udziałem radnego KO i jego partyjnych wspólników uważamy partie za klub wyznający zasadę „ręka rękę myje" (notabene u lekarzy to akurat zasada fundamentalna, zwłaszcza przed operacją). Otóż jest z tym rękami różnie w różnych środowiskach, bo chyba żadne nie składa się głównie ze świętych. Póki istnieją niezależne media, możemy przynajmniej od czasu do czasu złapać kogoś za rękę.

UWAGA, POWINNIŚMY ZACHĘCAĆ DO OBYWATELSKIEGO UCZESTNICZENIA W ŻYCIU POLITYCZNYM, A JUŻ SZCZEGÓLNIE DO ZAPISYWANIA SIĘ DO PARTII.

eprasa.pl 05b345cec9

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO



Pępek jako obiekt habilitacji

Sławomir Jastrzębowski

Zamierzam, proszę Państwa, w przyszłym tygodniu bronić habilitacji. Nie zamierzam słuchać tabunów marudów i nieudaczników: „Jak chcesz, Jastrzębowski, bronić habilitacji, jeśli nie masz doktoratu?”. No i co z tego, że nie mam? Czasy się zmieniają, na przykład Katarzyna Kotula, była minister od równości czy innej zbędnej głupotki, chciała zostać doktorem, nie będąc magistrem, i nikomu to nie przeszkadzało, bo dalej ma limuzynę i biurko, i pensję, to ja nie mogę się habilitować? Tu mi się przypomniała nieśmieszna anegdotka, jak to pan Dariusz Bufon opowiadał przyjaciołom: „W tym roku też zamierzam spędzić urlop na Malediwach”, „O! A to w ubiegłym spędzałeś?”, „Nie, ale też zamierzałem”. Dość jednak żartów, przedstawię tu Państwu szkic, a i to wstępny, habilitacji do akceptacji. Pępek będzie obiektem pracy. Nie chodzi jednak o pępek brzuchowy, tylko o Pępek poselski, o panią poseł Małgorzatę Pępek (lat 65, co będzie miało znaczenie w kontekście badań) z Koalicji Obywatelskiej, osobę niesłusznie nielansowaną.

„Specyfika i klasyfikacja wiatrów, od zefirów do huraganów, przemieszczających się w przestrzeni czaszkowej posłanki Małgorzaty Pępek na wybranych przykładach jej wypowiedzi”. Temat trudny, bo o ile łatwo uchwycić wolne przestrzenie w badanym miejscu, o tyle trudniej z całą pewnością przypisać poszczególnym aktywnościom konkretne prędkości mas powietrza. Ale do rzeczy.

MAŁGORZATĘ PĘPEK NA FALI SŁUŻBY ZDROWIA PARTYJNEJ, UPRZYWILEJOWANEJ, DOTKNĘŁA SŁAWA.

Skąd temat? Otóż służba zdrowia stała się ostatnio obiektem pogłębionego zainteresowania opinii publicznej nie tylko z powodu młodego lekarza z Koalicji Obywatelskiej, który w wieku 28 lat zarobił w Szpitalu Południowym w rok 1,6 mln zł, trochę pracując, a trochę kradnąc. Zarobił, gdyż będąc w partii Donalda Tuska, bardzo dbał o zdrowie ludzi, z którymi czuł pewną wspólnotę, doprecyzowując: czuł wspólnotę z partyjniakami z tej samej partii, do której należał, a nawet w ramach pielęgnowania wspólnoty utworzył dla nich VIP room, żeby mogli sobie czekać spokojnie, nie wdychając zapachów chorego społeczeństwa.

Wróćmy jednak do pani Małgorzaty Pępek, gdyż wtedy właśnie, na fali służby zdrowia partyjnej, uprzywilejowanej, dotknęła ją sława. Jak opisały media, pani poseł, akurat też z KO, wepchnęła się do kolejki na badania w Szpitalu w Żywcu. Na badania, na które czeka się tam normalnie dwa lata, ona czekała trzy tygodnie, ponieważ znajoma ze szpitala powiązana też z partią wpisała ją troszeczkę szybciej. Kiedy dyrekcja szpitala zorientowała się w tym nietypowym, brawurowym działaniu, poinformowała panią Pępek, że z Narodowego Funduszu Zdrowia nie da się tego rozliczyć. Wtedy zaczęło wiać, wiać zaczął wiatr w wypowiedziach i głowie pani poseł. Jakie do nas dotarły dźwięki i jak je klasyfikować? To będzie przedmiotem ustaleń, ale posłuchajmy szemrań i wycia.

eprasa.pl 05b345cec9

Rozmowa pierwsza z dziennikarzami:

– Pani poseł, a nie jest pani trochę wstyd, że skorzystała pani z badań bez kolejki? – pyta dziennikarz wPolsce24.

– Ale jaki wstyd? Z czego tu jest problem? Jaki problem jest, jeśli ja poślę zapytanie WhatsAppem, żeby mnie zapisali na badanie? To jest jakieś przestępstwo? Ja się nikogo nie domagałam. Zadzwoniono mi, że mam przyjść w sobotę, to jeszcze powinni podziękować mi, że przyszłam. W sobotę zrobiono mi gastroskopię, a w poniedziałek pani dyrektor wzywała tę koleżankę, która mnie zarejestrowała, były dziewczyny straszone, że je zwolni z pracy, a czy ona wszystkich pacjentów tak traktuje? – oburzała się pani Pępek.

Rozmowa druga z dziennikarzami:

– Ja się czułam wyjątkowym pacjentem jakimś. Czuję się bardzo wyróżniona z pani dyrektor [cytat dosłowny – przyp. S.J.]. Czekałam, nie wiem ile, może nawet więcej niż trzy tygodnie. Poprosiłam koleżankę, która pracuje w szpitalu, o rejestrację i ona to zrobiła. Ja nie chciałam nikogo urazić, ja nikomu nie chciałam zrobić żadnego problemu. Przyszłam grzecznie, no i tyle. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, że są kolejki, nie sprawdzałam tego. Zresztą przechwala się pani dyrektor wiecznie, jak ona ma dobrze zorganizowaną pracę tego szpitala, więc nie pomyślałabym o jakichś tam żadnych problemach. Ktoś tu kłamie, ktoś jakąś nagonkę na mnie skierował. Ciekawa jestem i zadaję pani dyrektor pytanie, czy wszystkich pacjentów tak traktuje, jak mnie potraktowano, i czy wszystkim pacjentom sprawdza, ile dni czekali na badanie, bo ja byłam wyjątkowym pacjentem jakimś – mówiła pani Pępek w prostocie swego szlachetnego serca Interii.

„PRZYSZŁAM GRZECZNIE, NO I TYLE. NIE ZDAWAŁAM SOBIE Z TEGO SPRAWY, ŻE SĄ KOLEJKI, NIE SPRAWDZAŁAM TEGO”.

Tych dźwięków, rozmów, wiatrów zadziwiających jest dużo więcej. Wieje, a nie powinno. Nie ma zrozumienia niestosowności, uprzywilejowania, zażenowania przyłapaniem, że po znajomości coś się zrobiło czyimś jednak kosztem, bo przecież to była czyjaś kolejka, czyjeś miejsce. Tego wszystkiego nie wysłuchamy.

NIE MA ZROZUMIENIA NIESTOSOWNOŚCI, UPRZYWILEJOWANIA, ZAŻENOWANIA PRZYŁAPANIEM, ŻE PO ZNAJOMOŚCI COŚ SIĘ ZROBIŁO CZYIMŚ KOSZTEM.

Moja pionierska, jak sądzę, habilitacja może być i zapewne będzie źródłem wielu podobnych prac, bo materiał do nich zdaje się zbierać sam, wystarczy go porządkować i ustalić regułę pomiaru wiatru w tych czaszkach partyjnych, a bezwstydnych.

Żeby nie być gołosłownym, a nawet podpowiadając komuś gotowy temat z częściowo zebranym materiałem, sugeruję skupienie uwagi na posłance Elżbiecie Polak, akurat przypadkiem też z Koalicji Obywatelskiej. Ta z kolej pani, będąc marszałkiem województwa lubuskiego, składała prywatne akty oskarżenia przeciw dziennikarzom i urzędnikom, którzy ją krytykowali, płacąc za to z państwowych pieniędzy. Sprawy z kretesem przegrała, a Izba Karna Sądu Najwyższego stwierdziła wprost, że nie wolno jej było płacić pieniędzmi Urzędu, skoro załatwiała swoje prywatne sprawy.

W tej sprawie jest jeszcze wisienka na torcie. Pani Polak z KO wynajęła do swoich spraw między innymi warszawską kancelarię Chmaj i Partnerzy, płacąc jej grubo ponad 100 tysięcy złotych. Marek Chmaj, nie wiem, czy trzeba to tłumaczyć, więc wytłumaczę, tak się jakoś składa, że jest postrzegany jako adwokat zdecydowanie reprezentujący interesy partii Tuska, o czym usłyszeliśmy w głośnej, nagranej z ukrycia, rozmowie jego z byłym prezesem NIK Marianem Banasiem, w której Chmaj zdawał się wprost reprezentować Donalda Tuska.

W tej sprawie wywiało z państwowych pieniędzy ponad 200 tys. zł.

eprasa.pl 05b345cec9

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Z okazji 45-lecia „Tygodnika Solidarność” przypominamy fragmenty głośnego, dwuczęściowego artykułu „Przywileje” opublikowanego w numerach **34 i 35 z 1981 roku**. Krzysztof Czabański opisał w nim system legalnych przywilejów komunistycznej elity, który przez lata pozostawał poza społeczną kontrolą. Tekst był zatrzymywany przez cenzurę, a z jego powodu autorem i redakcją zainteresował się prokurator. Dziś pozostaje ważnym dokumentem epoki, a także przypomnieniem, które w wielu fragmentach budzi skojarzenia ze współczesnymi praktykami władzy.



Przywileje

Krzysztof Czabański

[...] Informacje o przywilejach grupy rządzącej w Polsce zbierałem w latach 1978–1980. Właściwie jedynym źródłem mojej wiedzy były rozmowy z tzw. ludźmi dobrze poinformowanymi i z członkami establishmentu. Niektórzy z moich rozmówców przekonywali mnie, że problem jest marginalny – odwieczny, właściwy wszystkim krajom i ustrojom – i niewart uwagi. Inni znowu wskazywali, że materią naszej rozmowy jest jedynie plotka, „wieść gminna”, czyli coś nieuprawniającego do wyciągania wniosków.

Kiedy wiosną ubiegłego roku przedstawiłem wstępną wersję tego szkicu kilkunastu znajomym socjologom i publicystom, spotkałem się z opinią, że przesadzam i wyolbrzymiam, że zbyt zawierzam „złym językom” i „oszczercom”. Wydaje się, że obecnie – gdy po Sierpniu ujawniono wiele z życia „budowniczych drugiej Polski” – może mnie spotkać zarzut wręcz odwrotny, iż zgromadzona dokumentacja jest zbyt uboga jak na zakres zjawiska. Wyjaśnię więc od razu, że nie interesują mnie działania przestępcze, korupcja, nadużycia materialne itd. Tym niech się zajmą prokuratorzy i sądy. Chcę przedstawić jedynie system przywilejów l e g a l n y c h, system stworzony przez grupę rządzącą na swój własny użytek, wynikający z wyjątkowego usytuowania tej grupy w społeczeństwie i służący utwierdzeniu tego usytuowania. [...]

Płace i dochody

[...] Ostatnio ujawniono wysokość pensji premiera, wicepremierów i ministrów. Nadal jednak nie znamy poziomu uzyskiwanych dochodów grupy rządzącej. Wiemy jednak, że dochody te mają swoje źródło – poza pensjami – w całym systemie specjalnych świadczeń, ulg i zaopatrzenia.

Rozdzielnictwo różnego rodzaju dóbr i usług następuje za pośrednictwem Urzędu Rady Ministrów.

Przydział (np. samochodu czy mieszkania) oznacza faktycznie znaczny dochód finansowy dla obdarowanych, choć rozmiarów tego dochodu nie jesteśmy w stanie nawet oszacować.

Rozpowszechniony jest system tzw. kopertówek, czyli dużych kwot pieniężnych wręczanych członkom grupy rządzącej z okazji świąt państwowych czy innych uroczystości. [...]

Obyczajem stało się wręczanie prezentów. Z okazji imienin członka grupy rządzącej lub jego żony zakłady będące „w gestii” nadgorliwie kupują – z funduszów państwowych – prezenty o wartości sięgającej nieraz i kilkudziesięciu tysięcy złotych. Zakłady wizytowane przez „dostojnych gości” również nie skąpią prezentów w postaci własnych atrakcyjnych wyrobów. [...]

Dochody grupy rządzącej i jej zaplecza są nieopodatkowane. Urzędy finansowe nie znają rządowej siatki płac, gdyż tzw. tabela „R” nie została opublikowana. [...]

eprasa.pl 05b345cec9


Przywileje (1)


Przywileje (2)

Trudna droga do druku

Mieszkania

Grupa rządząca mieszka w willach lub w przedwojennych kamienicach o bardzo dobrych standardach. [...]

Standard willi tzw. ścisłego kierownictwa jest prawdopodobnie – jak można wywnioskować z wycinkowych informacji – bardzo wysoki nie tylko jak na warunki polskie. Architekci szacują koszt budowy jednej z tych willi na 16–18 milionów złotych. Niektóre posiadłości mają podwójne lub potrójne źródła energii (minielektrownie wodne, specjalne linie energetyczne), sztuczne wodospady, miniogrody botaniczne, baseny i inne tereny sportowe. Przy wyposażaniu wnętrz korzysta się nie tylko z porad „eksperta od sztuki", ale także z zasobów muzealnictwa. Nazywa się to: „wypożyczenie". Zamówienia eksperta wykonywane są w wyspecjalizowanych fabrykach, np. srebrne okucia przytrzymujące dywan na schodach.

Bardzo korzystne są „rewaloryzacje zabytków". Dzięki temu do prywatnych domów trafiają stropy modrzewiowe, miedziane dachy, zabytkowe kominki itp.

Tendencją dominującą w grupie rządzącej i jej zapleczu staje się wykupienie mieszkań służbowych i willi na własność. Cena jednego metra kwadratowego waha się od 600–900 złotych, podczas gdy w spółdzielczości obowiązuje obecnie cena od 7–12 tysięcy złotych za metr kwadratowy.

Można więc stać się właścicielem willi czy mieszkania w sposób całkowicie legalny, tyle że za nader niską opłatą. Można również przyjąć ofertę spółdzielni mieszkaniowej, która proponuje „wybrańcom" wille po okazyjnych cenach (np. 180 tysięcy złotych), nadto przy wykorzystaniu całego arsenału środków spółdzielczych tzn. umarzanie, kredyty bankowe, wieloletnie spłaty itp. [...]

Państwo może również wykupiony od prywatnego właściciela pałacyk odstąpić (w zamian za remont i stałą konserwację) wybranej osobie. Przedsiębiorstwa państwowe wykonują wtedy remont, z użyciem materiałów reglamentowanych – za co wybrany, owszem, płaci, tyle że według najniższych stawek, pół darmo.

Urząd może również przejąć jakąś willę na skarb państwa, a następnie ogłosić licytację z powiadomieniem tylko jednej osoby – kupca. Niska cena wywoławcza, nikt nie podbija ceny, wszystko odbywa się legalnie. [...]

eprasa.pl 05b345cec9

Dacze załatwia się wykorzystaniem mechanizmów opisanych wyżej. Państwowe (a więc niskie) ceny ziemi, specjalne – i umarzane – kredyty bankowe, materiały budowlane „z przeceny”, praca więźniów, żołnierzy lub ekip robotniczych z podległych posiadaczowi działki przedsiębiorstw. [...]

Zakupy

Generalną zasadą jest, że wybrani, aby coś kupić, jeżdżą na Zachód. Dolary (częściowo odpłatnie) i bilety lotnicze przydziela szef URM. Do dyspozycji wybranych są pokoje w polskich ambasadach. Po sprawunki można wysłać oficera ochrony. [...]

W kraju sposób zaopatrywania się jest zróżnicowany w zależności od rodzaju towarów. I tak, zaopatrzenie w żywność składa się z dwóch elementów: produkcji żywności, a także jej dostarczania. Niektóre zakłady przemysłu spożywczego mają wydzielone linie technologiczne o specjalnych recepturach i reżimach sanitarnych – tam produkuje się żywność dla VIP-ów. [...] Podobnie niektóre kombinaty rolne część produktów wytwarzają metodami tradycyjnymi przy użyciu nawozów naturalnych i bez stosowania środków chemicznych. Tak wyprodukowaną żywność dostarcza się bezpośrednio do domów grupy rządzącej, zgodnie z zamówieniami gosposi.

W domach towarowych rolę salonów sprzedaży dla wybranych pełnią tzw. wzorcownie, gdzie z reguły są sprzedawane w całości artykuły atrakcyjne, które w ogóle nie pojawiają się na ladach w stoiskach dostępnych wszystkim klientom.

Rolę salonów pełnią również rozmaite fabryki, w których można za bezcen (tzw. przeceny) ubrać się od stóp do głowy czy kupić artykuły do wyposażenia mieszkania. W wyjątkowych wypadkach fabryki produkują na prywatne zamówienie VIP-a specjalne towary (od ubrań do mebli). [...]

Odrębną pozycję w zakupach stanowią samochody

Dla grupy rządowej i jej zaplecza URM dysponuje 60 „Polonezami” na tzw. czerwonych tablicach. Są to samochody oddane do testowania, a fabryka ponosi wszelkie koszty eksploatacji (z naprawami i benzyną włącznie). Gdy samochód się zużyje („zostaje przetestowany”), wybrany otrzymuje bezpłatnie następny egzemplarz. [...]

W gestii Urzędu Rady Ministrów, a także wszystkich członków grupy rządzącej od ministra w górę, są talony na samochody. (Obecnie, jak wiadomo, zniesiono talony, ale na to miejsce pojawiła się tzw. sprzedaż adresowana o nader niejasnych kryteriach). Egzekutywa KW PZPR ma prawo przydzielić dowolnej osobie samochód na spłaty ratalne (specjalny kredyt bankowy nieoprocentowany, gdzie podstawą przydziału jest uchwała egzekutywy KW PZPR).

W sytuacji podwyżek cen na samochody „Polmozbyt” otrzymuje od KC PZPR lub KW PZPR listy osób, którym należy sprzedać auto jeszcze po starych, niższych cenach. [...]

Wypoczynek

I tutaj atrakcją są wyjazdy zagraniczne, z tym, że szczebel najwyższy jeździ na wczasy przede wszystkim do krajów socjalistycznych. Są to wyjazdy darmowe. W kraju wybrani mają do swojej dyspozycji ok. 70 luksusowych ośrodków wczasowych, najczęściej pod szyldem URM (nie mylić z „gorszymi” domami URM, dostępnymi dla niskich szczebli i zaplecza). Domy wczasowe URM znajdują się w atrakcyjnych przyrodniczo miejscowościach, nieraz w rezerwatach przyrody. [...]

Wybrani odpoczywają, uprawiając sporty czy bawiąc się. Celom tym służą ogrodzone i pilnie strzeżone przez wojsko tereny myśliwskie, stajnie koni wierzchowych czy też jachty morskie formalnie zapisane jako własność jakiejś instytucji. [...]

Opieka zdrowotna

Istnieje specjalny system służby zdrowia dla wybranych. W skład tego systemu wchodzą: poliklinika rządowa, lecznice Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, lecznice KC PZPR

> W ORGANACH ŚCIGANIA OBOWIĄZUJE NASTĘPUJĄCA PRAKTYKA: WSZCZĘCIE DOCHODZENIA LUB ARESZTOWANIE CZŁONKA AKTYWU POLITYCZNEGO UZALEŻNIONE JEST OD ZGODY SEKRETARIATU KW PZPR LUB – GDY CHODZI O SZCZEBEL CENTRALNY – OD ZGODY WYDZIAŁU ADMINISTRACYJNEGO KC PZPR. CZĘSTO NIE DOCHODZI WIĘC W OGÓLE DO ŚLEDZTWA [...] ALBO DOCHODZENIE JEST UMARZANE.

eprasa.pl 05b345cec9

i CRZZ, odrębne przychodnie lekarskie, [...] izolowane sanatoria, [...] specjalne oddziały w szpitalach, [...] a także apteki niedostępne dla normalnych klientów.

System ten jest zróżnicowany wewnętrznie, np. w poliklinice rządowej (o wyposażeniu medycznym na poziomie najlepszych klinik zachodnich, z pojedynczymi apartamentami dla chorych, z basenem, hotelem dla gości, własnym awaryjnym źródłem zasilania itp.) wyodrębniony jest jeszcze superoddział dla osób zajmujących stanowiska od wojewodów w górę. [...]

Chorzy mają do swojej dyspozycji potrzebne leki (także zagraniczne) bez żadnych ograniczeń, indywidualną fachową obsługę, a w razie potrzeby także konsultantów zagranicznych. Mogą również, na koszt państwa, pojechać na leczenie do Szwajcarii czy innych krajów. [...]

Bezkarność i nieodpowiedzialność

W organach ścigania obowiązuje następująca praktyka: wszczęcie dochodzenia lub aresztowanie członka aktywu politycznego uzależnione jest od zgody sekretariatu KW PZPR lub – gdy chodzi o szczebel centralny – od zgody wydziału administracyjnego KC PZPR.

Często nie dochodzi więc w ogóle do śledztwa [...] albo dochodzenie jest umarzane. [...]

Właściwie nie ma przestępstwa, którego nie można by zatuszować: w najgorszym razie dla wybranego rzecz kończy się odwołaniem ze stanowiska (i skierowaniem na inne, mniej publiczne, choć kierownicze).

Izolacja

[...] Mamy oto specjalny system informacji (o wydarzeniach w kraju i na świecie) dla wybranych. [...] Składa się on z następujących elementów: nasłuchy Polskiego Radia, biuletyny specjalne, biuletyny z publikacjami zatrzymanymi przez cenzurę, opracowania ekspertów, tłumaczenia wydawnictw zagranicznych, komplet zagranicznych wydawnictw prasowych i książkowych, poufne wydawnictwa statystyczne itp. [...]

Jednocześnie grupa rządząca skrzętnie pilnuje prawa do anonimowości. Członkowie tej grupy nie są objęci żadnymi badaniami socjologicznymi, [...] nie mówiąc już o tym, że ich poczynania i status materialny znajdują się poza kontrolą społeczną.

Rodziny i dzieci

Rodziny i dzieci grupy rządzącej korzystają z tych samych przywilejów co członkowie tej grupy. Nie mają z niczym kłopotów, niższe szczeble władzy i jej zaplecze i tak o wszystko zadbają bez czyichkolwiek próśb czy interwencji.

Dzieci uczą się w wytypowanych szkołach, podczas studiów wyjeżdżają często na stypendia zagraniczne, stypendia, o których istnieniu nikt nie wie, więc nikt się o nie nie ubiega [...]. Robią szybko kariery zawodowe, są nieraz szefami samodzielnych placówek, bywa, że specjalnie dla nich tworzonych. [...]

Notuje się również szybkie kariery zawodowe i polityczne ludzi, którzy „wżenili się" w rodziny VIP-ów. [...]

RODZINY I DZIECI GRUPY RZĄDZĄCEJ KORZYSTAJĄ Z TYCH SAMYCH PRZYWILEJÓW CO CZŁONKOWIE TEJ GRUPY. NIE MAJĄ Z NICZYM KŁOPOTÓW, NIŻSZE SZCZEBLE WŁADZY I JEJ ZAPLECZE I TAK O WSZYSTKO ZADBAJĄ BEZ CZYICHKOLWIEK PRÓŚB CZY INTERWENCJI.

Kultywowany przez grupę rządzącą swoisty nepotyzm [...] znajduje nader różnorodne przedłużenie w zachowaniach niższych szczebli i zaplecza. W tym sensie nepotyzm stał się dominującym elementem naszej współczesnej rzeczywistości. [...] S

Z bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Henryka Nakoniecznego

Składamy wyrazy współczucia rodzinie Zmarłego.

Zarząd PPUH Dekom oraz pracownicy

eprasa.pl 05b345cec9

ŻADNYCH
własnych pomysłów



Proj. K. Karnkowski

Mistrzowie zacofania – tak można by w skrócie określić obecną ekipę rządzącą. **Nie rozumieją** wyzwań współczesnego świata, dlatego potrafią jedynie kopiować pomysły poprzedników. Opóźnienia zwykle oznaczają stracone szanse.

Mariusz Staniszewski

Mechanizm postępowania jest zawsze taki sam. Najpierw jest frontalna krytyka realizowanych przez PiS inwestycji, wytykanie gigantomanii, nierealnych wycen i perspektyw. Później pojawia się próba rozliczania odpowiedzialnych za projekty, które po szumnych zapowiedziach, z powodu braku dowodów, okazują się tylko medialną papką. Kolejny etap to zapowiedź realizacji tego samego przedsięwzięcia, tylko lepiej. Wreszcie powrót do pierwotnej lub lekko tylko zmienionej koncepcji.

eprasa.pl 05b345cec9

W najlepszym wypadku ta metoda działania oznacza opóźnienia.

Tak było z budową terminala LNG w Świnoujściu, CPK, zapory na granicy, portu kontenerowego, elektrowni atomowej, konsolidacji Orlenu i Lotosu, fabryki Olefiny III czy rozwojem sieci kolejowej. Scenariusz ten powtarza się teraz z rozwojem projektu polskiego samochodu elektrycznego „Izara". Donald Tusk wyśmiewał inwestycję w czasie kampanii i po wyborach, a teraz zapowiada powrót do niej, ale oczywiście w lepszej wersji.

Intelektualna pustka

Można by powiedzieć, że realizując pisowskie pomysły, mimowolnie premier zapewnia ciągłość funkcjonowania państwa. To jednak w żadnym momencie nie jest jego celem. Istota techniki rządów Tuska nie polega na prawdziwym budowaniu – no chyba że, jak w przypadku muru na granicy z Białorusią, naciskają Niemcy i Bruksela – ale stwarzaniu dobrego wrażenia. Realizowanie dużych projektów infrastrukturalnych go nudzi, gdyż wymaga mozolnej, systematycznej pracy, a nie brutalnej walki z politycznymi przeciwnikami i sojusznikami. Brakuje elementów darwinowskiej rywalizacji, która napędza szefa rządu. Zamiast wymyślania intryg, zastawiania sideł i budowania piętrowych kłamstw potrzebne jest pilnowanie, by decyzje zapadały na czas, urzędy realizowały swoje zadania, a ministrowie ze sobą współpracowali.

Tyle tylko że Polaków ta polityczna mydlana opera nudzi, a często odrzuca. Przynajmniej raz na jakiś czas Tusk musi więc pokazać, że nie sprawuje władzy dla samej władzy, ale odpowiada na aspiracje bogacącego się i coraz bardziej wymagającego społeczeństwa. Nie wystarczy już ściganie PiS, bo – co było zresztą do przewidzenia – nie uda się udowodnić wielkich przekrętów.

Poza tym prawica, przy wszystkich swoich kłótniach i niedomaganiach, nie bała się wyzwań. Stawiała na najnowsze technologie i potrafiła działać z rozmachem. Dlatego miały w Polsce powstać – jako jednym z pierwszych krajów na świecie – małe reaktory atomowe SMR czy nowoczesna fabryka chemiczna, którą stawiał Orlen.

Uchwycić nowoczesność

W okresie rządów prawicy chęć uczestniczenia w czymś wielkim i nowoczesnym napędzała raczej większość ministrów i działających w spółkach Skarbu Państwa menedżerów, niż wywoływała w nich strach. Czasem rywalizacja o pierwszeństwo w tym wyścigu przybierała formy bardzo ostrej walki. Zdarzało się, że minister, by wspomóc prezesa kontrolowanej przez siebie spółki, utrudniał realizację inwestycji menedżerowi podległemu innemu resortowi. Nawet jeśli czasem działało to destrukcyjnie, to punktem honoru było wyprzedzenie konkurenta, a nie ciągnięcie wysokich pensji za administrowanie firmą tak, by nikt się nie czepiał. Innymi słowy, chęć wykazywania się inicjatywą zastąpiło unikanie ryzyka i odpowiedzialności. I to za wszelką cenę.

Donald Tusk powiedział kiedyś: „Jeśli ktoś ma wizje, to niech idzie do psychiatry". Zasada ta obowiązuje w jego sposobie zarządzania do dziś – lepiej się nie wychylać, bo każda głowa, która przejawia zbyt duże ambicje, prędzej czy później zostanie ścięta. Bierność, zachowawczość i minimalizm stały się w jego ekipie największymi zaletami. To jednak prowadzi do zastoju, z którego trudno potem wyrwać urzędników i prezesów kontrolowanych przez rząd firm.

W takiej atmosferze nowe projekty się nie pojawiają. Nie mogą, gdyż nikt nad nimi nie pracuje. Nawet nie próbuje się starać, bo to oznaczałoby przejawianie ambicji, które w ekipie obecnego premiera są uznawane za zagrożenie.

Gdy więc pojawia się potrzeba pokazania jakichś planów, Tusk musi sięgnąć po pomysły PiS. Innych nie ma i nie będzie. Chwalił się na przykład przywróceniem połączenia kolejowego do Łomży, choć projekt został zaprojektowany i przygotowany przez poprzedników. To prawica rozpoczęła jego realizację w ramach szerszego programu rozbudowy sieci kolejowej, który także szef rządu przypisuje sobie. Podobnie było z Dworcem Zachodnim w Warszawie. Premier nagrywał filmiki i opowiadał o sukcesie, nie wspominał jednak, że to osiągnięcie ekipy Mateusza Morawieckiego.

W ostatnich dniach z pompą ogłoszono, że powstanie nowy terminal gazowy w Gdańsku, ale to przecież także inicjatywa rządów prawicy.

> REALIZUJĄC PISOWSKIE POMYSŁY, PREMIER MIMOWOLNIE ZAPEWNIA CIĄGŁOŚĆ FUNKCJONOWANIA PAŃSTWA.

Efekt spóźnienia

Jednak przerywanie wielkich, innowacyjnych projektów, a następnie wracanie do nich pod nowymi

eprasa.pl 05b345cec9

hasłami – poza efektem politycznej schizofrenii – wywołuje także bardzo istotne skutki gospodarcze. Zaniechania powodują, że część pozwoleń i innych dokumentów się zdezaktualizuje – jak na przykład decyzja środowiskowa wydana w sprawie budowy elektrowni atomowej – a przeprowadzenie procedury po raz kolejny oznacza stratę wielu miesięcy, a często lat.
Równie istotne jest zakłócenie cyklu rozwoju. Wielkie inwestycje infrastrukturalne czy przemysłowe mają ogromny wpływ na plany mniejszych podmiotów. Wiele z nich ponosi koszty, przygotowując się do udziału w dużym projekcie, uzależnia od tego zatrudnianie fachowców czy zakup maszyn. Państwo, które traci ciągłość, staje się nieprzewidywalne, a współpraca z nim ryzykowna.
Być może jednak najistotniejszym elementem jest pogłębianie zapóźnienia. Autorzy planujący wielkie przedsięwzięcia podejmują decyzje w oparciu o obecne i przewidywane zapotrzebowanie rynku. Jeśli zatem ukończenie projektu przesuwa się o kilka lat, to nie dość, że utracone zostają zyski wynikające z możliwości szybszego korzystania z infrastruktury czy uruchomienia produkcji w przypadku fabryki, ale jeszcze powstałą na rynku lukę zapełnia ktoś inny. Najczęściej z zagranicy. Konkurencja najpierw dostaje sygnał o polskich planach, a następnie czas, by na nie zareagować. W biznesie menedżer tak zarządzający firmą wyleciałby na zbity pysk, w polityce cieszy się poparciem jednej trzeciej społeczeństwa.

Permanentna ślepota

W szybko zmieniającym się świecie szybkość realizowania nowoczesnych przedsięwzięć jest wyznacznikiem sprawczości i atrakcyjności. W tym przypadku władzy politycznej, ale przecież w równej mierze dotyczy to szefów spółek Skarbu Państwa czy rządowych agencji.

Jeśli więc energia polityków, menedżerów, urzędników i PR-owców jest wykorzystywana najpierw do ośmieszania projektów, następnie do szukania haków na poprzedników, potem do reaktywacji pomysłów i ich wdrażania, to umykają nowe wyzwania. Nie ma na nie ani czasu, ani możliwości ich dostrzegania.

Najbardziej dotkliwym tego przykładem jest rozwój w Polsce sztucznej inteligencji. Ta najbardziej dynamicznie rosnąca branża na świecie może być dla naszego kraju drogą do znalezienia się w technologicznej czołówce. Polacy są świetnymi matematykami i programistami, a wielu z nich już jest zaangażowanych w projekty AI. W ramach likwidowania „pisowskich złogów" obecna władza zaorała jednak spółkę IDEAS NCBR, w której pracowali najlepsi fachowcy z całego świata.

Próba wkręcenia wybitnych naukowców w aferę skończyła się tym, że znaleźli pracę w innych częściach świata. Okno szans się przymknęło, choć IDEAS NCBR właśnie nabierało rozpędu. Ciasnota umysłowa obecnej ekipy rządzącej nie pozwoliła im na zaakceptowanie sensowności projektu rozpoczętego przez PiS.

Otworzenie firmy w innej już formie nie spowodowało, że najbardziej kreatywni ludzie od AI wrócili. Przynajmniej nie wszyscy. Polska straciła przynajmniej dwa lata w wyścigu, w którym liczą się miesiące. Opóźnienia mają jednak jeszcze jeden praktyczny wymiar – władza nie jest w stanie odpowiedzieć na zapotrzebowanie nowej branży. Najpierw przecież ośmieszała jedno z najbardziej innowacyjnych przedsięwzięć w Europie, a gdy poszła po rozum do głowy, musiała się skupić na wyciszaniu skandalu.

Tymczasem jak dwadzieścia lat temu potrzebowaliśmy autostrad, tak dziś do szybkiego rozwoju konieczne są ogromne moce obliczeniowe. Bez nich firmy zajmujące się AI się nie rozwiną.

Podobnie było przecież z także bardzo innowacyjną branżą lotniczą. Kierujący Instytutem Lotnictwa bezpartyjny ekspert musiał ustąpić miejsca działaczowi Koalicji Obywatelskiej. Kacyk zajął ten fotel mimo faktu, że zdecydowana większość Rady Instytutu głosowała przeciwko niemu. W efekcie skandalu część fachowców zrezygnowała z pracy i bez problemu znalazła zajęcie gdzie indziej.

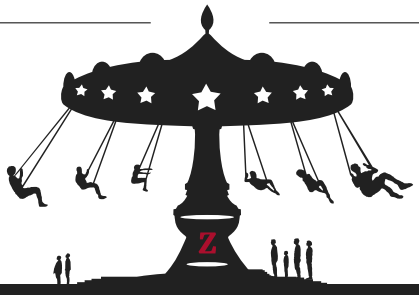
Co ważniejsze jednak, Polska jako partner – przedstawicieli w tej instytucji mają największe koncerny z branży lotniczej i kosmicznej – stała się niewiarygodna. Rząd pokazał, jak niepoważnie traktuje własne państwo.

PRAWICA, PRZY WSZYSTKICH SWOICH KŁÓTNIACH I NIEDOMAGANIACH, NIE BAŁA SIĘ WYZWAŃ. STAWIAŁA NA NAJNOWSZE TECHNOLOGIE I POTRAFIŁA DZIAŁAĆ Z ROZMACHEM.

Autor jest redaktorem naczelnym serwisu wGospodarce.pl.

eprasa.pl 05b345cec9

KARUZELA BLOGERAMI



GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

STRACONE UKRAIŃSKIE ZŁUDZENIA

To, co spotkało Polskę i Polaków po odebraniu przez prezydenta Karola Nawrockiego Orderu Orła Białego prezydentowi Ukrainy, dobitnie pokazało, że elity naszego wschodniego sąsiada, a zapewne i większość społeczeństwa Ukrainy, ugrzęzły w pysze i wrogości wobec kraju, który jako pierwszy wysłał im gigantyczną pomoc wojskową i stworzył tym samym szansę na zatrzymanie gigantycznej ofensywy Rosjan. Dziś jednak Kijów atakuje cele w Moskwie, a sam Wołodymyr Zełenski aspiruje do roli jednego z liderów światowej polityki. Kiedy dostał już pomoc sięgającą setek miliardów dolarów i euro z Europy i USA, uznał najwyraźniej, że Polska nie jest mu już do niczego potrzebna. Po swojej haniebnej decyzji związanej z UPA miał czas na refleksję i na wypracowanie kompromisu, ale z niego nie skorzystał. Kolokwialnie trzeba rzec – olał starania polskiej strony i wypiął się na swojego sojusznika jak na najgorszego wroga. Zresztą wiele wskazuje na to (i to jest bardzo niepokojące), że dziś poznajemy po prostu prawdziwą twarz Ukrainy – banderowską, co gorsza – odwetową i antypolską. A na dodatek w Polsce mamy całkiem liczną V Kolumnę, która opowiedziała się otwarcie po stronie Kijowa w sporze o zbrodniczą bandę UPA, stawiając wyżej racje Zełenskiego od pamięci o ludobójstwie wołyńskim. Paradoksalnie jednak bardzo dobrze się stało, że właśnie teraz dowiadujemy się, jakie są prawdziwe cele Kijowa wobec Polski i Polaków, a wraz z tym poznajmy w kraju po prostu pospolitych zdrajców.

Nie czas tu oczywiście na dalsze eskalowanie emocji, bo to jest akurat ostatni moment na chłodną analizę geopolitycznego położenia Polski i wytyczenie sobie nowej strategii i nowego pomysłu na rolę naszej ojczyzny w Środkowej Europie. Nie jest przypadkiem, że dla ukraińskich służb nasz kraj jest drugim celem po Rosji, i nie jest przypadkiem, że służby te starają się werbować Ukraińców mieszkających w Polsce do swoich własnych celów wywiadowczych. Nie jest też to, że antypolski zwrot Zełenskiego nastąpił po zbliżeniu z Niemcami. Chce on bowiem budować nową architekturę europejską po zakończeniu wojny właśnie z Berlinem i w mniejszym już stopniu z Paryżem oraz Londynem. Co więcej, Zełenski jest przekonany, że Polska jest słaba, podzielona i nie ma żadnego przełożenia na najważniejsze stolice europejskie. Po części ma rację, w końcu to na jego życzenie Donalda Tuska umieszczono w „karnym" wagonie. Dziś porażające jest to, że premier rządu, nawet po tej ukraińskiej hańbie na polskiej pamięci i historii, nie przebudził się z letargu, siedzi w oślej ławce i udaje orędownika mitycznego kompromisu z Ukrainą. Tymczasem Kijów dał jasno do zrozumienia, że Polska dla niego nie jest żadnym pomostem do Zachodu, tylko przeszkodą w jej mocarstwowych wręcz ambicjach. Niestety, wygląda to dokładnie tak, jakby Zełenski wszedł dziś w buty Putina i najchętniej ubezwłasnowolniłby geopolitycznie Polskę w sojuszu z Niemcami.

W tej dramatycznej sytuacji naszego państwa jedynym wyjściem, wręcz dziejową koniecznością, jest odsunięcie Donalda Tuska od władzy w przyszłorocznych wyborach. Aż żal bierze, że nie są one już za miesiąc, bo tak naprawdę liczy się każdy dzień. Jawne wspieranie Zełenskiego przeciwko polskim interesom się przecież dzieje i dotyczy znaczącej części elit polskich władz i mediów głównego nurtu. Ta dezercja i serwilizm są wręcz porażające. Nie chodzi jednak też o to, by w momencie odsunięcia Tuska od władzy zrywać wszelkie kontakty z Ukrainą. Z pewnością jednak nie należy już Ukraińców o cokolwiek prosić. Musimy uznać, że nadszedł czas próby, w którym najpierw (co potrwa dekadę) trzeba znacząco wzmocnić się gospodarczo i militarnie, a potem po prostu zmusić Ukraińców do pokuty. Sami dali niezbity dowód na to, że rozmowy z nimi o UPA, o ludobójstwie na Wołyniu prowadzą donikąd. Dziś pycha odjęła Zełenskiemu i jego elitom rozum. A w takiej sytuacji rozum szybko nie wraca.

eprasa.pl 05b345cec9

Startuje 37. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków

Zawodnicy w ciągu czterech dni będą mieli do pokonania około 660 kilometrów z Łodzi do Jaworzna. Na starcie zamelduje się 150 kolarzy i 25 drużyn, z czego aż 10 stanowić będą **polskie ekipy**. Czy nasi zawodnicy powtórzą sukces z poprzedniego roku i ponownie staną na podium? – W tym roku nie ma gór, więc wszystko może się rozstrzygnąć tak naprawdę na każdym etapie – mówi nam dyrektor Wyścigu Waldemar Krenc.

Marcin Krzeszowiec



Zeszłoroczny 36. Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków

Fot. M. Żegliński

Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Solidarności” i Olimpijczyków to jedna z najważniejszych imprez kolarskich w naszym kraju. O jej prestiżu świadczy fakt, że Wyścig umieszczony jest w światowym kalendarzu wyścigów kolarskich Międzynarodowej Unii Kolarskiej. Zapału do rywalizacji dostarcza sportowcom także wynosząca ok. 100 tysięcy złotych pula nagród oraz możliwość zdobycia punktów do challengu UCI na najlepszego kolarza.

Podczas Wyścigu zawodnicy zazwyczaj rywalizują o nagrody w czterech klasyfikacjach indywidualnych i jednej drużynowej.

eprasa.pl 05b345cec9

Żółtą koszulkę zakłada zawodnik, który najszybciej pokona trasę wyścigu. Biała przypada kolarzowi, który uzyska najwięcej punktów na lotnych finiszach oraz metach. Natomiast niebieską koszulkę zakłada zawodnik, który nie przekroczył 23. roku życia i w najkrótszym czasie pokonał trasę Wyścigu.

Szare koszulki zarezerwowane są zaś dla rywalizacji drużynowej i przypadają ekipie, której suma czasów trzech najwyżej sklasyfikowanych zawodników, w klasyfikacji indywidualnej po etapach, będzie najmniejsza.

W tym roku nie będzie koszulki zielonej, tzw. górskiej, ponieważ trasa Wyścigu nie zahaczy o góry. Kolarze będą sunąć po płaskim terenie, co z pewnością podkręci dynamikę zmagań.

Dziesięć ekip z Polski

Do udziału w 37. edycji Wyścigu „Solidarności” i Olimpijczyków zapisało się 150 kolarzy reprezentujących 25 zawodowych ekip. Te liczby mogą jeszcze ulec zmianie, bo jak mówi nam dyrektor imprezy Waldemar Krenc, w niedzielę, 28 czerwca, kolarze będą ścigać się w Europie na mistrzostwach krajowych.

– Ja najbardziej cieszę się z tego, że w Wyścigu „Solidarności” i Olimpijczyków weźmie udział 10 polskich ekip łącznie z kadrą narodową. W Tour De Pologne – z wyjątkiem kadry – nie ma żadnej. Pytanie więc, dla kogo oni robią te zawody? Wyścig „Solidarności” i Olimpijczyków to moim zdaniem najważniejsza impreza kolarska dla polskich zawodników. Co więcej, to największa impreza sportowa organizowana przez jakikolwiek związek zawodowy na świecie – podkreślił przewodniczący łódzkiej Solidarności, który odpowiada za organizację imprezy.

– Organizacyjnie niemal wszystko mamy już dopięte – mamy zamknięte miasta i przejazdy kolejowe. Jeśli chodzi o współpracę z samorządami, to Wyścig „Solidarności” i Olimpijczyków narodził się w Łodzi i bez względu na to, jaka formacja polityczna kieruje miastem, to Łódź zawsze utożsamia się z naszym Wyścigiem – zaznaczył Krenc.

Kto ma szansę na zwycięstwo?

Zeszłoroczny 36. Wyścig „S” i Olimpijczyków ze Strzyżowa do Łodzi zdołało ukończyć 104 kolarzy. Wówczas niewiele brakowało, by podium w całości było biało-czerwone. Najszybszym kolarzem okazał się Polak Marceli Bogusławski, który pokonał 667-kilometrową trasę w 15 godzin, 10 minut i 3 sekundy. Do żółtej koszulki Bogusławski dołożył też białą za największą liczbę punktów zdobytych na lotnych finiszach i metach. Za swoim rodakiem uplasował się Michał Pomorski – zwycięzca klasyfikacji młodzieżowej U23, a czwarte miejsce zajął kolejny z naszych reprezentantów Marcin Budziński. Polaków rozdzielił jedynie Joppe Heremans z Belgii, który stanął na trzecim stopniu podium.

Przyzwoicie dla Polaków wyglądała także klasyfikacja drużynowa. Ekipa MAZOWSZE Serce Polski zajęła drugie miejsce, a blisko podium na czwartej pozycji uplasowali się zawodnicy z MONOGO Lubelskie Perła Polski. Czy w tym roku uda się powtórzyć ten sukces?

– Każda ekipa ma swoją strategię. Dwa lata temu kolarze zaatakowali na pierwszym etapie, spowodowali wypadek i zawodnicy trafili do szpitala. Pamiętam, że ostatni etap do Jaworzna prowadził Patryk Stosz, ale przez kraksę musiał udać się po pomoc do karetki. Potem wysiadł z niej, zaczął pędzić za peletonem, ale dojechał do mety z dwusekundową stratą. Dla mnie i tak był mistrzem – wspominał Waldemar Krenc.

– W tym roku nie ma gór, więc wszystko może się rozstrzygnąć tak naprawdę na każdym etapie. To jest typowy wyścig dla sprinterów, dlatego stawiam na polskiego zawodnika Patryka Stosza. On moim zdaniem ma szansę to wygrać – ocenił szef łódzkiej Solidarności.

DO UDZIAŁU W 37. EDYCJI WYŚCIGU „SOLIDARNOŚCI” I OLIMPIJCZYKÓW ZAPISAŁO SIĘ 150 KOLARZY REPREZENTUJĄCYCH 25 ZAWODOWYCH EKIP.

Nie tylko dla dorosłych

Warto nadmienić, że głównemu Wyścigowi towarzyszyć będzie 18. Mini Wyścig „Solidarności” pod hasłem „Dzieci na start”. Najmłodsi ścigać się będą w czterech kategoriach wiekowych: do 5 lat, 6–8 lat, 9–10 lat oraz 11–12 lat. Rywalizacja młodych adeptów kolarstwa rozegra się łącznie w 6 miastach, w których zlokalizowane są starty i mety: 28 czerwca w Łodzi, 1 lipca w Bełchatowie i Zduńskiej Woli, 2 lipca w Koluszkach i Skierniewicach, a 4 lipca w Jaworznie. Udział w Mini Wyścigu jest całkowicie bezpłatny.

eprasa.pl 05b345cec9

Jak Sala BHP
ocaliła tożsamość Stoczni Gdańskiej

Przez dekady była świadkiem ciężkiej, stoczniowej pracy, by w sierpniu 1980 roku stać się areną wydarzeń, które zmieniły bieg historii Polski, a może nawet **całej Europy**. Choć krajobraz wokół Młodego Miasta dynamicznie się zmienia, historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej niezmiennie trwa jako depozytariusz naszej narodowej pamięci. Jak dawny magazyn torped stał się żywym muzeum i dlaczego to właśnie tutaj bije serce Solidarności?

Konrad Wernicki



Fot. M. Zegliński

eprasa.pl 05b345cec9



Fot. Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

W wyniku gwałtownych przemian prawnych i gospodarczych dawne przestrzenie przemysłowe w Gdańsku stopniowo znikały z pejzażu miasta. Wraz z nimi pojawiło się ryzyko, że zatarte zostaną tożsamość i materialne dziedzictwo, które ukształtowało współczesną Polskę.

W tym kluczowym momencie dziejowym do działania przystąpił NSZZ „Solidarność”. W grudniu 2004 roku Komisja Krajowa Związku stała się nowym właścicielem historycznego obiektu Sali BHP. Dzięki generalnej rewitalizacji przeprowadzonej w latach 2006–2010 ze środków społecznych, związkowych, państwowych i prywatnych budynek z przełomu XIX i XX wieku zyskał drugie życie. Od 2011 roku obiektem opiekuje się Fundacja Promocji Solidarności, która postawiła sobie za cel nie tylko ochronę murów, ale przede wszystkim ocalenie pamięci.

Powrót do korzeni

Mało kto pamięta, że tradycja muzealna w tym miejscu sięga połowy lat 70. XX wieku, kiedy to Stocznia Gdańska im. Lenina utworzyła tu Muzeum Zakładowe nazywane Izbą Pamięci. Jego historia została brutalnie przerwana w 1996 roku wraz z upadłością zakładu. W 2014 roku Fundacja Promocji Solidarności podjęła historyczną decyzję o przywróceniu dawnego wystroju Sali i stworzeniu w niej stałej ekspozycji. Dwa lata później, w listopadzie 2016 roku, na bazie odzyskiwanych i skrupulatnie zakupywanych pamiątek, oficjalnie powołano do życia Muzeum Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Placówka ta wprost nawiązuje do idei dawnej Izby Pamięci, stanowiąc żywy pomnik aktywności zawodowej i społecznej stoczniowców.

„Podejmując się zadania odbudowy tej przestrzeni, osiągamy dwa cele. Pierwszym jest ratowanie eksponatów o wyjątkowym znaczeniu dla historii przemysłu stoczniowego. Drugim – obrona tożsamości Gdańska, która bez stoczniowego pejzażu straciłaby swoje korzenie”.

Ożywione dioramy i modele statków

Współczesne Muzeum Sali BHP to unikalna, niezwykle plastyczna ekspozycja, która przemawia do wyobraźni zarówno starszych, jak i najmłodszych gości.

Sercem kolekcji są makiety i modele redukcyjne, z których część konsultowana była jeszcze z Centralnym Muzeum Morskim. Zwiedzający mogą podziwiać m.in. ożywioną efektami „Dioramę Sierpniową”, która przenosi nas do kluczowego momentu ogłoszenia podpisania Porozumień Sierpniowych 31 sierpnia 1980 roku. W Sali BHP znajduje się też kolekcja 20 modeli statków budowanych w Gdańsku, wykonanych w precyzyjnej skali 1:100, oraz model silnika okrętowego „Gdańsk 1” w skali 1:50, pokazujący techniczną potęgę dawnego zakładu.

Narodowe dobro dostępne dla każdego

Dziś Fundacja Promocji Solidarności otwiera drzwi Sali BHP jeszcze szerzej dla zwiedzających. Został przygotowany nowy program wycieczek z licencjonowanym przewodnikiem, który jak nikt inny potrafi tchnąć życie w te postindustrialne mury.

Więcej informacji na www.salabhp.pl.

Zarezerwuj wycieczkę:

eprasa.pl 05b345cec9

ARTYKUŁ OPRACOWANY W RAMACH PROJEKTU „ZDROWI I AKTYWNI W PRACY – WSPARCIE AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ OSÓB STARSZYCH” WSPÓŁFINANSOWANEGO ZE ŚRODKÓW UNII EUROPEJSKIEJ.

Zdrowi i aktywni w pracy

Solidarność oraz Społeczna Akademia Nauk wspólnie badają, jak utrzymać starszych pracowników na rynku pracy

dr **Justyna Fijałkowska**, prof. SAN, ekspert naukowy SAN

NSZZ „Solidarność” wraz ze Społeczną Akademią Nauk (SAN) realizuje projekt badawczy „Zdrowi i aktywni w pracy – wsparcie aktywności zawodowej osób starszych”. Przedsięwzięcie współfinansuje Unia Europejska z programu Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego. Pierwszy raport cząstkowy (desk research), będący syntezą setek analiz i publikacji z obszaru HR, ergonomii i medycyny pracy, przynosi jednoznaczne wnioski: bez głębokich reform w organizacji pracy i ochronie zdrowia wydłużanie aktywności zawodowej Polaków pozostanie jedynie pustym hasłem.

Starzejące się społeczeństwo, nieprzygotowane miejsca pracy

Demografia jest nieubłagana. Do 2060 roku liczba osób w wieku produkcyjnym spadnie w Polsce z 22 do zaledwie 15 milionów. Pracownicy w wieku 50+ stają się powoli głównym trzonem przedsiębiorstw i filarem rodzimej gospodarki. Na ten demograficzny zwrot polski rynek pracy wciąż nie jest gotowy. Obecnie aktywność zawodowa Polaków w wieku 50–64 lata wynosi 50,5 procent – wobec 59,1 procent w UE. Ta różnica czyni wspieranie aktywności zawodowej starszych osób koniecznością strategiczną i ekonomiczną.

Analiza wykazuje jednak głęboką rozbieżność między politycznymi deklaracjami a praktyką. Zarządzanie wiekiem w polskich firmach – zwłaszcza w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) – jest incydentalne i rzadko wykracza poza minimum prawne. Wpisuje się to w trend unijny: choć w UE liczba pracowników w wieku 55+ wzrosła z 23,8 miliona w 2010 roku do blisko 40 milionów w 2023 roku, wiele organizacji wciąż nie wdraża praktyk inkluzji wiekowej.

Zdrowie – główny powód odchodzenia z rynku pracy

Stan zdrowia to główny czynnik decydujący o pozostaniu na rynku pracy. Po pięćdziesiątce ryzyko zaprzestania pracy rośnie o 7 procent rocznie. Subiektywna ocena zdrowia Polaków 50+ jest niemal trzykrotnie gorsza niż w innych krajach UE – zaledwie ok. 10 procent ocenia je jako bardzo dobre lub doskonałe (w Szwecji to ponad 50 procent). Długotrwałe problemy zdrowotne (np. choroby układu krążenia, cukrzyca, zwyrodnienia stawów czy depresja) sygnalizuje niemal 60 procent pięćdziesięciolatków i 73 procent sześćdziesięciolatków.

Mimo tak niepokojących danych w sektorze MŚP zaledwie 6–8 procent pracodawców uznaje działania ergonomiczne za istotne. Co więcej, tylko 25 procent pracowników 50+ informuje przełożonych o problemach zdrowotnych związanych z pracą. Reszta milczy z obawy przed stygmatyzacją i utratą zatrudnienia, co prowadzi do skumulowania problemów, zwolnień lekarskich, rent i wcześniejszych emerytur.

Sytuację pogarszają sztywne modele zatrudnienia. Pracownicy 50+ (szczególnie kobiety) funkcjonują często pod podwójnym obciążeniem opiekuńczym – wobec wnuków i starzejących się rodziców. Brak elastycznych form pracy (np. telepracy) wypycha ich z rynku przedwcześnie. Dodatkowo starsi pracownicy są pomijani w szkoleniach rozwojowych (tzw. cicha marginalizacja). To paradoks: tam, gdzie kompetencje dezaktualizują się najszybciej, inwestuje się najmniej.

Ageizm – ukryta dyskryminacja

Powszechnym problemem pozostaje ageizm. Stereotypy nadal przypisują starszym osobom niższą produktywność i brak elastyczności. Dyskrymi-

eprasa.pl 05b345cec9



Fot. Adobe Stock

nacja bywa „twarda” (pomijanie przy awansach) oraz „miękka” (protekcjonalność), lecz najczęstsza jest otwarta krytyka ze strony przełożonych. Zinstytucjonalizowany ageizm głęboko przenika rekrutację i retencję, przez co bez transformacji kultury organizacyjnej same inicjatywy polityczne pozostaną bezskuteczne.

Nowe podejście zasobowe i dalsze kroki

Głównym celem projektu jest wypracowanie pakietów rekomendacji dotyczących aktywnego starzenia się, dopasowanych do specyfiki konkretnych branż. Badacze postulują przejście od tzw. podejścia deficytowego (senior jako obciążenie) do zasobowego, wartościującego unikalny kapitał doświadczenia, lojalność i mentorską rolę dojrzałych kadr. Ewolucja ta odzwierciedla wnioski z przeglądu 161 artykułów naukowych z lat 2012–2024 wskazujących na odchodzenie od medycznego postrzegania starości na rzecz ujęć społecznych.

Zależność między pracą a zdrowiem jest dwukierunkowa: dobrze zorganizowana praca, szacunek, autonomia i elastyczność chronią zdrowie i podtrzymują sprawność życiową. Praca w złych warunkach i pod ciągłą presją wydajności po prostu niszczy. Aktywne starzenie się musi być prawem do godnej pracy – nie obowiązkiem narzuconym wyczerpanym ludziom. Państwo, pracodawcy i związki zawodowe muszą wspólnie stworzyć warunki, by to prawo stało się rzeczywistością.

W kolejnym etapie projektu przeprowadzone zostaną badania ankietowe wśród 500 pracowników 50+ oraz wywiady grupowe metodą design thinking (obejmujące 48 osób) w trzech branżach: spożywczej, motoryzacyjnej i lotniczej. Na ich podstawie powstaną pakiety rekomendacji branżowych, które zostaną przetestowane w warunkach rzeczywistych zakładów pracy. O efektach tych działań na bieżąco informować będzie „Tygodnik Solidarność”.

Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską

eprasa.pl 05b345cec9

Co tam, panie, W KAZACHSTANIE?

Hanna Szymerska



Astana, stolica Kazachstanu, widok na Bayterek Tower

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 05b345cec9

Po upadku żelaznej kurtyny każdy z krajów bloku wschodniego na swój sposób przechodził transformację, nierzadko przypłacając zmiany nierozliczeniem dawnej nomenklatury, zubożeniem społeczeństwa i emigracją. O ile nasze zbiorowe doświadczenie nie było łatwe, o tyle w jeszcze trudniejszej sytuacji były republiki postradzieckie, nagle wyzwolone spod moskiewskiego buta. Wśród nich były państwa nie tylko takie, jak niepokorna Litwa, która przez kilka dekad stanowiła wieczną „piątą kolumnę", a następnie jako pierwsza wybiła się na niepodległość, lecz również kraje, które swoją państwowość uzyskały dopiero w ramach ZSRR, a niepodległość w 1991 roku. Ostatni ogłosił ją spadkobierca chanatu kazachskiego, Kazachstan – w Polsce w zasadzie nieznany poza środowiskami sybirackimi. Trzydzieści lat później, mówiąc o Kazachstanie, dalej nie zauważamy, że czasy się zmieniły. Myśląc o Azji Centralnej, wpadamy w pułapkę pojęcia „demoludy", postrzegając te kraje jako pewien postradziecki monolit, ewentualnie nie myślimy o nich wcale, z rzadka coś napominając o wywózkach na szeroko pojęty Wschód (no chyba że rozmawiamy z młodym pokoleniem, które swoją opinię o Kazachstanie ukształtowało na podstawie ze zrozumiałych przyczyn znienawidzonego tam „Borata"). Jednocześnie sytuacja geopolityczna, przede wszystkim rosyjskie zagrożenie za wschodnią granicą oraz rozwój państw pozaeuropejskich, stwarzają idealne warunki do współpracy polsko-kazachskiej.

Zabliźnianie ran komunizmu

Jaki był komunizm w Polsce, każdy mniej więcej zdaje sobie sprawę. Jaki był w Kazachstanie? Przede wszystkim ogromną różnicą pomiędzy sytuacją polską a kazachską była przynależność Kazachskiej SRR do ZSRR. Kazachska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka powstaje w 1920 roku pod nazwą Kirgiskiej ASRR (w owym czasie Kazachów nazywano Kirgizami, a Kirgizów – Kara-Kirgizami). Pięć lat później Republika zmienia nazwę na Kazachską ASRR, na której czele staje jedna z najmroczniejszych postaci okresu wojny bolszewickiej Filipp Isajewicz Gołoszczokin, tytanowy komunista, którego cała formacja ideowa odbyła się za sprawą rewolucji październikowej. Oddelegowany zostaje jako człowiek do „zadań specjalnych" – wszak nie zawiódł Lenina, gdy trzeba było pozbyć się carskich córek; wielu współtowarzyszy odmawiało zabijania młodych dziewcząt. Misja jest wymagająca: wprowadzać na Wielkim Stepie komunizm. Ale jak tu zaprowadzić rewolucję, gdy w Kazachskiej ASRR nawet nie ma kapitalizmu znanego z dzieł Marksa czy Lenina? Parafrazując jednak – na tej ziemi i baj ujdzie za kułaka. Gołoszczokin wypowiedział wojnę bajom, zamożnym przywódcom wspólnot koczowniczych i właścicielom dużych stad zwierząt kopytnych. Struktura społeczna Republiki zostaje bezpowrotnie zmieniona, na domiar złego w tak specyficznie funkcjonującym społeczeństwie trudno o niezmienne warunki definiowania lokalnego odpowiednika kułaka. Wraz z terrorem nadciąga kolejny jeździec Apokalipsy – głód, który zabiera życie ponad miliona Kazachów. Lata 30. to także czas przekształcenia Kazachskiej ASRR w Kazachską SRR. Nowa SRR ma stać się miejscem zsyłek i katuszy. Na nieludzką ziemię trafiają kułacy, kler prawosławny, ofiary Akcji Polskiej NKWD. Kryska przychodzi w 1941 roku na niegdysiejszego kata Gołoszczokina oskarżonego o trockizm i rozstrzelanego. Józef Stalin nie poprzestaje jednak na zbrodniach w latach 30. Historia pokazała, że w czasach jego rządów na Wielkim Stepie pojawią się także Koreańczycy z Dalekiego Wschodu, jeńcy niemieccy i japońscy, Tatarzy krymscy, ukraińscy szowiniści z OUN-UPA, nasi Kresowiacy (między innymi z Mołdawskiej SRR), broniący wiary Bałtowie i niegruzińscy mieszkańcy Kaukazu. Dochodzi do sytuacji, w której ziemia Kazachów staje się więzieniem i miejscem gehenny innych nacji, a w okresie po śmierci Stalina,

> MYŚLĄC O AZJI CENTRALNEJ, WPADAMY W PUŁAPKĘ POJĘCIA „DEMOLUDY", POSTRZEGAJĄC TE KRAJE JAKO PEWIEN POSTRADZIECKI MONOLIT, EWENTUALNIE NIE MYŚLIMY O NICH WCALE, Z RZADKA COŚ NAPOMINAJĄC O WYWÓZKACH NA SZEROKO POJĘTY WSCHÓD.

eprasa.pl 05b345cec9

na początku lat 60., Kazachowie stanowią jedynie 1/3 mieszkańców SRR. Większość zbrodniarzy unika kary i w czasie odwilży mieszka „po sąsiedzku" z własnymi ofiarami.

Nowy Kazachstan

Podobnie jak inne kraje byłego ZSRR Kazachstan przeszedł ogromne zmiany społeczne i ekonomiczne. Po rozpadzie imperium uzyskuje niepodległość jako ostatni. Sytuacja nie jest łatwa. Państwo jest wieloetniczne, wiele kwestii, takich jak niegdysiejsze represje polityczne pozostają tematem tabu, a społeczeństwo popada w typową, postsowiecką anomię. Jak budować kraj, gdy naród jest straumatyzowany, a na domiar złego z północy spogląda niegdysiejszy Wielki Brat? Na czele niepodległego Kazachstanu staje Nursułtan Nazarbajew. W 1998 roku przenosi stolicę z Ałmatów do Astany (wcześniej nazywała się Akmoła; między 2019 a 2022 rokiem miasto nosiło nazwę Nur-Sułtan na cześć prezydenta), która obecnie aż świeci nowoczesnością. Kraj podejmuje się nowych inwestycji i szuka swojego miejsca w nowym porządku geopolitycznym. Obecnie jest członkiem Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (od 2002 roku), Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, Szanghajskiej Organizacji Współpracy i Organizacji Państw Turkijskich. Istotna, zarówno pod kątem geopolitycznym, jak i retorycznym, jest ta ostatnia, do której przynależy wraz z Uzbekistanem, Kazachstanem, Turcją oraz Azerbejdżanem (status obserwatora mają Turkmenistan, nieuznawany Cypr Północny oraz Węgry od czasów słynnego Otwarcia na Wschód dokonanego rękami ministra spraw zagranicznych Pétera Szijjártó). Pomijając kwestię braku udziału Rosji w zrzeszeniu państw, przynależność do OPT ma także znaczenie pewnego zwrotu ku państwom turkijskim. Tu należy zaznaczyć, że idea ekspansji wpływów tureckich na Azję Centralną jest dosyć utrwalona w tureckiej myśli politycznej, a sam w sobie język kazachski należy do turkijskiej rodziny językowej. Pewne wyzwanie sprawia także sama w sobie kwestia językowa; Kazachstan podejmuje wysiłki na rzecz całkowitego przejścia z cyrylicy na alfabet łaciński, w niektórych kręgach coraz popularniejsze staje się także urzędowe usuwanie rosyjskiej końcówki z kazachskich nazwisk. Coraz istotniejszą rolę gra także polityka historyczna. Część mieszkańców, zwłaszcza nieetnicznych Kazachów, uważa za punkt odniesienia nieistniejący już Związek Radziecki. Jeszcze inni za wszystko, co dotyka życia codziennego w kraju, obwiniają Moskwę, która – należy przyznać – utrudniała dyskusję historyczną. Historycy z kolei zaczynają kłaść nacisk na Złotą Ordę oraz wcześniejsze dzieje Kazachów na Wielkim Stepie. Należy pamiętać, że odwagę chanatu kazachskiego doceniał nawet Piotr I Wielki, a jego mieszkańcy długi czas stawiali opór rosyjskim najeźdźcom. Na uwagę zasługuje również powstanie Kenesary Kasimowa, największy zryw wolnościowy Kazachów przeciwko carskiemu imperium, który wydarzył się w latach 1837–1847. Zarówno autorka, jak i czytelnicy tego tekstu jeszcze w ciągu swojego życia będą świadkami głębokich przemian w tożsamości kazachskiej.

Polski apostoł Kazachstanu i nasi rodacy

Mówiąc o perspektywach współpracy polsko-kazachskiej, nie sposób ominąć kwestii naszych rodaków tysiące kilometrów w głąb stepu. Zanim Stalin w ogóle miał cokolwiek do powiedzenia w KCZR, Polacy już przebywali na terenach Azji Środkowej. Część z nich była geografami i etnografami. Jeszcze inni zostali zesłani na nieludzką ziemię przez cara. W przededniu rewolucji bolszewickiej za Ural trafili także bieżeńcy – wysiedleńcy po przełamaniu frontu pod Gorlicami „ewakuowani" przez rosyjskie władze na Wschód. Największą częścią jednak są ofiary stalinowskiego terroru. Wśród nich nie brakuje wielkich nazwisk, z których prawdopodobnie najbardziej znane jest nazwisko polskiego błogosławionego księdza Władysława Bukowińskiego zwanego Apostołem Kazachstanu. Niezłomny duchowny przez cały okres zesłania w Żezkazganie (obecnie jest to stolica obwodu ułytauskiego; wówczas było to miejsce masowych zsyłek) ewangelizował współosadzonych i potajemnie się z nimi modlił. W 1954 roku

DOCHODZI DO SYTUACJI, W KTÓREJ ZIEMIA KAZACHÓW STAJE SIĘ WIĘZIENIEM I MIEJSCEM GEHENNY INNYCH NACJI, A W OKRESIE PO ŚMIERCI STALINA, NA POCZĄTKU LAT 60., KAZACHOWIE STANOWIĄ JEDYNIE 1/3 MIESZKAŃCÓW SRR.

eprasa.pl 05b345cec9

został zwolniony za dobre sprawowanie i zesłany do Karagandy, gdzie pracował jako stróż nocny, w wolnym czasie spowiadając, udzielając chrztów i sakramentu małżeństwa. Posługę sprawował w prywatnych mieszkaniach, posługując się przy tym językiem polskim, niemieckim i rosyjskim. Pomimo odwilży nie chce wracać do kraju, pragnie pozostać przy swoich wiernych. Naraża się tym na kolejne postępowania karne w związku z nielegalną ewangelizacją i trafia na Syberię, gdzie wyrok odbywa w towarzystwie innych duchownych, wszak komunistom zależało, by ci przebywali jedynie wśród innych księży, żeby uniemożliwić im nawracanie współosadzonych. Po odbyciu kary wraca do działalności duszpasterskiej w Karagandzie. W 1965 roku spotyka się z Karolem Wojtyłą, któremu odmawia powrotu do kraju, nie chcąc pozostawiać swoich wiernych. Ówczesny metropolita krakowski, a późniejszy papież, zgadza się i radzi duszpasterzowi spisanie swoich doświadczeń z nieludzkiej ziemi. Bukowiński umiera w 1974 roku. Do dzisiaj są w Kazachstanie Polacy, którzy modlą się w założonym przez jego współpracownika księdza Aleksandrasa Dambrauskasa kościele w Karagandzie. Generalnie nasza diaspora nie jest liczna, mówimy o trzydziestu tysiącach osób, w dużej części w podeszłym wieku. Inaczej też wygląda kresowa czy sybiracka polskość. Niestety część z tych osób uległa mocnej sowietyzacji; na co dzień posługuje się lokalnym lingua franca, językiem rosyjskim, za punkt odniesienia uważa ZSRR. Jednocześnie ci ludzie deklarują się jako Polacy i chcą Polakami być, podejmując przy tym często tytaniczną pracę.

Astana – Warszawa wspólna sprawa?

Obowiązkiem państwa jest zadbać o naród pozostający poza granicami. Temat repatriacji sybiraków pojawia się jak bumerang w przestrzeni publicznej (głównie w kontekście potencjalnego łatania nimi dziury demograficznej), jednakże ani kroki podejmowane przez rząd „na miejscu" w kontekście pomocy dla polskich ośrodków kultury i rozwoju języka polskiego nie są wystarczające, ani nie ma sensownego programu repatriacji. Należy w tym kontekście uwzględnić również czynnik ludzki – starcy bardziej od burzliwej z samej natury rzeczy przeprowadzki mogą chcieć zwyczajnie godnie żyć i kultywować polską tożsamość narodową. Współpraca z Kazachstanem nie powinna się jednak ograniczać jedynie do kwestii polskiej diaspory. Widzimy potencjał w eksporcie polskich produktów, obecnie obroty handlowe między naszymi państwami wynoszą około 1,9 miliarda dolarów rocznie, jest to również nasz największy partner gospodarczy w Azji Centralnej. Mamy w pamięci wysyłanie za Ural polskich jabłek, ale obecnie Kazachstan nie jest jedynie kupcem naszego symbolu narodowego (wręcz na dobrą sprawę próbuje chronić rodzimych sadowników). Szybko rozwijające się państwo czeka na zagranicznych inwestorów, a jako Polacy mamy tę zaletę, że nie jesteśmy z przyczyn historycznych z Kazachami zwaśnieni. Naszą uwagę może też przykuć kwestia bogactwa surowców energetycznych w Kazachstanie. Wreszcie miejmy na uwadze możliwość promowania kultury polskiej, która może zwyczajnie zaciekawić mieszkańców Azji Centralnej. Żeby jednak móc podjąć się współpracy, potrzebujemy skończyć z kierowaniem się nieodległą przeszłością. W roku 2026 w całym kraju jest tylko jedna tłumaczka przysięgła języka kazachskiego, co nie wróży dobrze perspektywom współpracy ani kulturalnej, ani naukowej, ani gospodarczej. Nie chcąc popadać w ton manifestu – potrzebujemy otwarcia na te państwa, które dotychczas pozostawały terra incognita w naszej świadomości. Potrzebujemy go, mając na uwadze zarówno rosyjskie zagrożenie ze strony wschodniej, jak i uzależnienie naszej gospodarki od jedynie garstki partnerów – obecnie co czwarta złotówka z eksportu Polski jest związana z rynkiem niemieckim i co piąta złotówka wydawana na import trafia do niemieckich dostawców; należy też mieć na uwadze, że sąsiedzi zza Odry kupują od nas produkty, dla których stosunkowo łatwo jest znaleźć zamienniki. Czy właśnie Azja Centralna otworzy nam klucz do coraz częściej poruszanej kwestii polskiej potęgi gospodarczej? Czy da nam suwerenność gospodarczą? W zasadzie nie ma odpowiedzi na to pytanie, ale sama w sobie koncepcja tej drogi rozwoju może być ciekawym początkiem nowego otwarcia w relacjach z państwami regionu.

MÓWIĄC O PERSPEKTYWACH WSPÓŁPRACY POLSKO-KAZACHSKIEJ, NIE SPOSÓB OMINĄĆ KWESTII NASZYCH RODAKÓW TYSIĄCE KILOMETRÓW W GŁĄB STEPU.

eprasa.pl 05b345cec9

Nie myślimy tak jak wy

Piotr Skwieciński

Były ambasador USA w Moskwie Michael McFaul opowiedział, jak w roku 2011 towarzyszył ówczesnemu wiceprezydentowi Joe Bidenowi w czasie jego wizyty na Kremlu. W pewnym momencie – wspomina McFaul – Putin pochylił się ku Bidenowi i niemu i powiedział (przy czym ani razu nie mrugając przy tym okiem, bo według ambasadora on w ogóle nie mruga, co nie jest prawdą, ale istnieje wiele relacji mówiących, że czyni to rzadziej niż przeciętny człowiek, przynajmniej w trakcie rozmowy, wpatrując się w rozmówcę):

– Wiecie, jaki macie problem? Patrzycie na nas i ponieważ wyglądamy jak wy... – tu Putin odchylił się do tyłu, wskazał na swoją twarz, a wszystko to robił bardzo teatralnie – ponieważ wyglądamy jak wy, myślicie, że również myślimy jak wy. Ale tak nie jest, nie myślimy jak wy. Jesteśmy od was inni.

– Powiedział to i pomyślałem: „wow!". Wszyscy zaniemówiliśmy. Chciał, żebyśmy zrozumieli jedno: oni nie myślą tak jak my – relacjonował McFaul Peterowi Robinsonowi z Instytutu Hoovera.

Rzucające się w oczy teatralność i ewidentna chęć wywarcia wrażenia to jedno, ale zarazem – do słów władcy Kremla doprawdy trudno coś dodać. Bo Rosjanie rzeczywiście momentami nie myślą tak jak inni biali ludzie.

Wcale nie jesteśmy biali!

Przy czym sformułowania „inni biali ludzie", a nie na przykład „inni



Pracownicy miejscy chowają niezidentyfikowanych cywilów zabitych przez wojsko rosyjskie podczas okupacji Buczy; 17 sierpnia 2022 r., Ukraina

Fot. Sergei Chuzavkov / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 05b345cec9

ludzie wywodzący się z kultury europejskiej" użyłem tu celowo. Nie tylko dlatego, że to właśnie wyraźnie miał na myśli sam Putin, pokazując swoją twarz. Przede wszystkim dlatego, że tej kategorii używają sami Rosjanie. Przy czym niekoniecznie w sensie rasistowskim. Bywa zaś, że w sposób, jaki zachodniego zawodowego antyrasistę, który w sezonie 2022/2023 postanowił zostać również zakamieniałym wrogiem Rosji (wcześniej niekoniecznie chodziło to w parze...), może wprowadzić w pewne pomieszanie.

– Rosjanie są biali tylko przez nieporozumienie. W rzeczywistości jesteśmy czerwoni, żółci i czarni. Po prostu przypadkiem jesteśmy biali. Tak, oczywiście Rosjanie są biali tylko przez nieporozumienie. Rosjanie tak naprawdę są kolorowi – mówi meganacjonalistyczny (i utalentowany) pisarz Zachar Prilepin.

„Nie ma żadnych argumentów na rzecz tezy, żeby biali ludzie mieli prawo do istnienia. Biali stracili to prawo, bo być białym – oznacza być nihilistą. Ta rasa nienawidzi sama siebie" – pisze filozof Aleksandr Dugin, który w czasie ostatniego konklawe wyraził opinię, że papieżem powinien zostać kardynał Robert Sarah z Gwinei, bo „jest Murzynem, a Murzyni kłamią i kradną mniej niż biali".

Na tym tle umiarkowanie brzmią słowa Timofieja Siergiejcewa, autora słynnego tekstu o konieczności „deukrainizacji" podbitej Ukrainy z 2022 roku, który głosi, iż Rosja reprezentuje „większość ludzkości", Zachód jest cywilizacją mniejszości, a Rosjanie nie powinni definiować się jako Europejczycy.

Oczywiście ani Prilepin, ani Dugin, ani nawet Siergiejcew nie są przedstawicielami tej najbardziej oficjalnej Rosji, ani też tej uznanej elity intelektualnej. I oczywiście, że te deklaracje można traktować jako po części instrumentalne, jako część wysiłków na rzecz wybicia się Moskwy do roli stolicy walczącego z Zachodem Globalnego Południa. I celowego przejęcia języka „dyskursu kolonialnego" przez narrację rosyjskich nacjonalistów, jeszcze do niedawna częściej głoszących wizję Rosji jako ostatniej nadziei walczących z kolorowym zalewem białych. Tym niemniej... jakaś część Rosjan w jakimś zakresie naprawdę szczerze myśli tak jak Prilepin, Dugin czy Siergiejcew.

Nawet hiszpańska inkwizycja...

– Nawet hiszpańska inkwizycja [ech, te zakorzenione w historii, angielskie idiosynkrazje... – przyp. P.S.] nie pisała poematów wysławiających torturowanie ludzi, podczas gdy w latach 20. pismo rosyjskiej Czeki zamieszczało wiersze o „łamaniu kości kontrrewolucji" – stwierdził brytyjski historyk Antony Beevor.

W podcaście „Triggernometry" przypomina, że w armii radzieckiej i rosyjskiej skala samobójstw wśród prześladowanych żołnierzy służby zasadniczej była niespotykana gdzie indziej. I przywołuje opowieść niegdysiejszego brytyjskiego ambasadora w Moskwie, który spotkał się z generałem Aleksandrem Lebied'iem, skądinąd bardzo popularnym dowódcą, który zakończył pierwszą wojnę czeczeńską i przez moment wydawał się poważnym kandydatem na prezydenta. Ambasador był zszokowany, kiedy generał opowiedział coś, co jego zdaniem było śmieszną anegdotą – że mianowicie na Syberii w jednostkach wojskowych już latem kopią duże liczby grobów, żeby były gotowe na przyjęcie tych samobójców zimą, kiedy w zmarzniętej ziemi kopać nie sposób.

Generał uważał, że jest to bardzo zabawne.

Zdaniem Beevora okrucieństwo wręcz ostentacyjne stało się zasadniczym elementem rosyjskiego sposobu postrzegania wojny. Przypomina, że jeszcze w XVII wieku „Europa była pod tym względem równie okrutna – wystarczy pomyśleć o okropnościach wojen religijnych, które nie ustępowały niczym temu, co działo się w Rosji do tamtego czasu. Jednak później pojawiła się różnica. W XVII wieku Europa przeszła przez epokę oświecenia, a w XIX wieku nastąpiła znacznie większa kodyfikacja zasad prowadzenia wojny. Próbowano uczynić ją bardziej cywilizowaną, podporządkowaną określonym regułom. Powstał także Czerwony Krzyż oraz konwencje genewskie i podobne normy". Rosja – mówi Beevor – uległa tym przemianom w znacznie mniejszym stopniu.

Zepchnięcie ochrony ludzkiego życia na odległe miejsce w hierarchii rosyjskich potrzeb Beevor

ZDANIEM ANTONY'EGO BEEVORA OKRUCIEŃSTWO WRĘCZ OSTENTACYJNE STAŁO SIĘ ZASADNICZYM ELEMENTEM ROSYJSKIEGO SPOSOBU POSTRZEGANIA WOJNY.

eprasa.pl 05b345cec9

łączy z faktem, iż Rosjanie zawsze doskonale wiedzieli, że gdyby pozwolili, aby imperium osłabiło swoją kontrolę nad wszystkim, zaistniałoby ryzyko powrotu Wielkiej Smuty, czyli traumatycznego dla nich okresu po wymarciu dynastii Rurykowiczów, charakteryzującego się chaosem, walkami wewnętrznymi i obcymi interwencjami.

– Ten lęk – mówi historyk – jest stale obecny gdzieś w rosyjskiej podświadomości. Gdy zmarł Stalin, niemal wszyscy płakali. Niekoniecznie dlatego, że go kochali, tylko dlatego, iż obawiali się, że ta śmierć doprowadzi do upadku scentralizowanej władzy, a to z kolei do okresu kolejnej smuty, wojny domowej albo innego rodzaju chaosu.

Kluczem do zrozumienia rosyjskiego ekspansjonizmu i – dopowiedzmy – w ogóle rosyjskich zachowań politycznych cechujących się silną tendencją do eskalacji jest według profesora „mentalność przypominająca sposób myślenia niespokojnego miliardera, który uważa, że jeśli nie będzie miał coraz więcej pieniędzy, to ostatecznie straci wszystko".

Strach przed przecweleniem

Ta opinia dobrze koresponduje z obserwacją Marka Galeottiego, wybitnego angielskiego rusoznawcy, którego zdaniem obecnie „mamy do czynienia z Kremlem, który uważa, że nie może sobie pozwolić na przyznanie się do porażki ani okazanie słabości. Jest to konsekwencja głębokiego poczucia niepewności. To bardzo, bardzo niepewny siebie Kreml".

Zdaniem Galeottiego, wynika to w części z osobistych doświadczeń Putina, który „na własne oczy widział upadek zarówno NRD, jak i Związku Radzieckiego. Doszedł do przekonania, że oba te systemy zawaliły się dlatego, iż ich przywódcy nie byli wystarczająco twardzi oraz że nawet niewielkie ustępstwa tworzą pierwsze pęknięcia w tamie autorytarnej władzy. Dlatego nie wolno iść na żadne ustępstwa, bo nie wiadomo, dokąd mogłoby to doprowadzić".

Ale zarazem ten fenomen psychologiczny – według Galeottiego (skądinąd znawcy świata rosyjskiej zorganizowanej przestępczości) – związany jest też z „kulturą obozu więziennego. Kulturą, w której panuje przekonanie, że jeśli raz ustąpisz, będziesz ustępował już zawsze". Chodzi o – dopowiedzmy – instytucję, którą w polskiej grypserze nazywano „posyłaniem w dół" poddanego tej procedurze delikwenta, czego najostrzejszym przykładem było tzw. przecwelenie.

– To ciekawe – mówi Galeotti – że Rosjanie wydają się rozumieć bunt Prigożyna znacznie lepiej niż większość ludzi na Zachodzie [chodzi o rok 2023 i nieudany pucz najemników z Grupy Wagnera, dowodzonych przez miliardera Jewgienija Prigożina, który znalazł się w niełasce Kremla – przyp. P.S.]. Intuicyjnie pojmują, dlaczego Prigożyn postąpił właśnie w ten sposób. Czuł, że toczy rozpaczliwą walkę z ówczesnym ministrem obrony, Siergiejem Szojgu, i uważał, że nie może się wycofać. Choć zdrowy rozsądek powinien mu podpowiedzieć, że Szojgu go przechytrzył i że Grupa Wagnera ostatecznie przejdzie pod kontrolę Ministerstwa Obrony. Ale on sam, gdyby zaakceptował taki obrót spraw, nadal pozostałby człowiekiem bogatym i wpływowym. Jednak po prostu nie potrafił tego zaakceptować.

Dlatego – uważa Galeotti – Prigożin, skądinąd wywodzący się właśnie z subkultury przestępczej, postawił wszystko na jedną kartę, decydując się na desperacki i – jak się okazało – bardzo nierozsądny (w efekcie został zamordowany) ruch. Chciał raz na zawsze pokonać Szojgu i skłonić Putina, by opowiedział się po jego stronie. W jego przekonaniu było to lepsze niż pójście na jakiekolwiek ustępstwa.

> W KULTURZE OBOZU WIĘZIENNEGO PANUJE PRZEKONANIE, ŻE JEŚLI RAZ USTĄPISZ, BĘDZIESZ USTĘPOWAŁ JUŻ ZAWSZE.

– Uderza mnie – mówi brytyjski rosjoznawca – jak często Rosjanie to rozumieją, podczas gdy na Zachodzie wciąż uchodzi to za coś dziwacznego i trudnego do pojęcia.

Dlaczego instynktownie rozumieją? Galeotti nie stawia tu kropki nad „i". Ale chodzi mu chyba o to, że siła związków kultury rosyjskiej, kultury kraju, w którym dłuższy lub nieco krótszy epizod więzienny miał w każdym pokoleniu znacznie większy niż na Zachodzie odsetek mężczyzn, z psychologią kryminalistów i ich pojmowaniem świata, jest charakterystyczną, endemiczną cechą rosyjskości.

I tu przypomnijmy, co według McFaula powiedział w 2011 roku Putin: – Nie myślimy jak wy. Jesteśmy od was inni.

Warto czasami słuchać rosyjskiego prezydenta.

eprasa.pl 05b345cec9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Komu Orła Białego,
czyli kto (do dziś) pluje nam w twarz

Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy, stracił Order Orła Białego za zgodę na nazwanie jednej z ukraińskich jednostek imieniem „bohaterów UPA" – dla nas, Polaków to mordercy około 200 tysięcy niewinnych cywilów – obywateli II RP w ramach wyjątkowo okrutnej zbrodni: ludobójstwa wołyńskiego. W proteście przeciwko tej decyzji prezydenta Karola Nawrockiego swoje „Orły Białe" oddali byli ukraińscy przywódcy – Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko oraz Petro Poroszenko.

A ja się zastanawiam, czy wymienione osoby wyczerpują temat? Kto jeszcze powinien zwrócić to najwyższe polskie cywilne odznaczenie lub komu powinno być ono (nawet pośmiertnie) odebrane? Zacznijmy od Polaków. Za prezydentury Lecha Wałęsy Orła Białego otrzymał płk Jan Rzepecki, pierwszy powojenny prezes antykomunistycznego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, wcześniej z piękną kartą niepodległościową (żołnierz Legionów, za wojnę polsko-bolszewicką odznaczony Virtuti Militari, w czasie okupacji szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK). Niestety, po aresztowaniu przez komunistyczną bezpiekę w listopadzie 1945 r. (według wiarygodnej relacji jego podwładnego Stefana Korbońskiego) „ujawnił on wszystko bez wyjątku: ludzi, adresy, broń i pieniądze", przyznając, że „pozostanie w konspiracji było ciężkim błędem i [...] dokona wszystkiego, by ten błąd naprawić i podziemie WiN ostatecznie zlikwidować". Aresztowany potem rtm. Witold Pilecki „wystukał" w mokotowskiej celi: „Rzepeckiemu za to, co zrobił, prawdziwi patrioci naplują w twarz".

Order Orła Białego powinien również stracić działacz komunistyczno-sportowy: członek PZPR, szef Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Włodzimierz Reczek (odznaczenie wręczał Aleksander Kwaśniewski). A co z kolejnym kawalerem Orła Białego, przyznanego przez następnego prezydenta Bronisława Komorowskiego: Adamem Michnikiem – mamy wątpliwości: czy zasłużył?

Podobne pytania padają w kontekście cudzoziemców. Wśród nich jest późniejszy włoski dyktator Benito Mussolini czy jego zięć, szef MSZ i przyjaciel Polski Galeazzo Ciano; a także bohater I wojny światowej, splamiony potem kolaboracją z nazistowskimi Niemcami – Philippe Pétain. Co istotne – wszyscy dostali Orła Białego w latach 20. XX wieku.

A może pośmiertnie odebrać najwyższe polskie laury także carycy Katarzynie II – przecież ostatni polski monarcha Stanisław August Poniatowski odznaczył swoją kochankę w 1787 r., czyli już po I rozbiorze Rzeczpospolitej. A skoro caryca Katarzyna, to co (do dziś) wśród uhonorowanych robią przywódcy prorosyjskiej targowicy: Stanisław Szczęsny Potocki, Franciszek Ksawery Branicki czy Seweryn Rzewuski? A także krwawi funkcjonariusze carscy: pacyfikator konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, sprawca rzezi ludności cywilnej warszawskiej Pragi Aleksander Suworow; czy pierwszy policjant Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, rusyfikator i likwidator Filomatów i Filaretów – Nikołaj Nowosilcow? S

eprasa.pl 05b345cec9

KULTURA



Nie chcemy, by ktoś definiował za nas NASZE ŻYCIE

Fot. Marek Koprowski

– Wolimy mieć mniejszą społeczność ludzi, dla których nasza muzyka naprawdę coś znaczy, niż milion przypadkowych wyświetleń bez żadnego odzewu – mówią **Natalia Podwin** i **Bartek Domagała**, założyciele duetu podwin.domagała, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 05b345cec9

Po udanym debiucie z EP-ką „Pod prąd” klimatyczny duet podwin.domagała wraca z nowym singlem. Utwór „**Nieprawda**” niesie za sobą prosty, ale ważny przekaz o odnajdywaniu własnego głosu i odwadze życia w zgodzie ze sobą.

– Spotykamy się przy okazji premiery singla „Nieprawda”. Zacznijmy więc od najważniejszego pytania – skąd właśnie taki tytuł?

Bartek Domagała: – To ciekawe, bo spodziewałem się, że właśnie od tego zaczniemy. Doszedłem ostatnio do wniosku, że tych nieprawd słyszymy każdego dnia naprawdę mnóstwo. Dotyczą tego, jak powinniśmy żyć, wyglądać, zachowywać się czy jakie decyzje podejmować. „Nieprawda” jest naszym sposobem powiedzenia „stop”. Nie chcemy, by ktoś definiował za nas nasze życie. Każdy powinien mieć prawo sam decydować o sobie. Dzisiaj, w epoce mediów społecznościowych, wszystko wydaje się idealne – zdjęcia, ludzie, historie. Patrzymy na to i zastanawiamy się, czy tak wygląda rzeczywistość. Nasza piosenka jest próbą odpowiedzi na to pytanie.

Natalia Podwin: – Trudno coś do tego dodać. Tak naprawdę tekst mówi o tym, żeby nie oceniać innych ludzi i nie dawać sobie narzucać cudzej wizji życia.

– Słuchając Waszego singla, mam wrażenie, że idziecie pod prąd współczesnych trendów. To muzyka, która nie brzmi jak większość wydawanych dziś utworów.

N.P.: – I bardzo dobrze, bo właśnie na tym nam zależało. Gdzieś tam duszą jesteśmy trochę w innych czasach. Lubimy bluesa, lubimy gitarowy brud, naturalność i emocje. Jeśli to słychać, to znaczy, że osiągnęliśmy swój cel.

RZECZY SZCZERE POTRAFIĄ SIĘ OBRONIĆ.

– Mam jednak wrażenie, że świadomie wybieracie niszę. Oboje dobrze wyglądacie, Natalia ma charakterystyczny głos, Bartek świetnie komponuje. Czy nie szkoda Wam potencjału, który mógłby odnaleźć się w bardziej popularnej estetyce?

B.D.: – To szczere granie. A ja wierzę, że rzeczy szczere potrafią się obronić. Oczywiście rozumiemy, o czym mówisz, ale nie chcemy tworzyć muzyki wyłącznie po to, by wpisać się w trendy.

– W Polsce pop ma ogromną siłę przebicia.

B.D.: – I właśnie dlatego nie czujemy potrzeby dokładania kolejnej cegiełki do tego świata. Tej muzyki jest bardzo dużo. My chcemy robić coś własnego. Poza tym to dopiero początek naszej drogi. Mamy kolejne utwory, nowe pomysły i różne kierunki rozwoju. Kto wie, może jeszcze niejednym zaskoczymy.

– Czyli nie zamykacie się w bluesie?

N.P.: – Absolutnie nie. Właściwie mamy może dwa utwory, które można nazwać stricte bluesowymi. Nie stawiamy sobie takich granic. Jeśli ktoś posłucha całej naszej EP-ki, szybko zauważy, że tych inspiracji jest znacznie więcej.

– Kto jest dla Was inspiracją?

B.D.: – Lubię twórców, którzy robią swoje i nie oglądają się na trendy. Bardzo cenię Rubensa. To przykład artysty, który podąża własną drogą i jest autentyczny w tym, co robi.

– Natalio, pozwolę sobie na odrobinę prowokacji. Żyjemy w czasach obrazu. Przejrzałem Twój Instagram i mam wrażenie, że skupiasz się wyłącznie na muzyce. Nie kusi Cię wykorzystanie potencjału, który dają dziś media społecznościowe?

N.P.: – Szczerze? Niespecjalnie. Wiem, że dla wielu osób to błąd, ale nigdy nie przywiązywałam do tego aż tak dużej wagi. Wolę koncentrować się na muzyce.

– A przecież masz głos, który bardzo wyróżnia się na rynku.

N.P.: – To miłe, ale nie planuję zostać influencerką. Wolę, żeby muzyka mówiła za mnie.

– Wcześniej graliście głównie cudzy repertuar?

N.P.: – Tak. Od wielu lat utrzymujemy się z muzyki. Graliśmy różne koncerty, występowaliśmy na eventach i w wielu składach. Autorską muzykę tworzymy od niespełna dwóch lat.

– Czyli żyjecie z muzyki?

N.P.: – Tak.

– To tłumaczy Wasz spokój. Nie sądzę, że desperacko gonilibyście za trendami.

N.P.: – Może dlatego, że muzyka jest naszym zawodem od dawna. Mamy doświadczenie i wiemy, że nie wszystko trzeba robić pod TikToka czy Instagram.

eprasa.pl 05b345cec9

– Jakie projekty wykonujecie poza autorskim materiałem?

N.P.: – Mamy między innymi duży projekt poświęcony Amy Winehouse. Gramy również repertuar The Beatles. Występujemy zarówno jako duet, jak i w rozszerzonych składach.

– Przyznam, że jesteście dla mnie bardzo nieoczywistym zjawiskiem na rynku.

N.P.: – Może dlatego, że Bartek jest nie tylko muzykiem, ale też świetnym organizatorem i menedżerem. Dzięki temu łatwiej nam wszystko poukładać.

– A gdyby ktoś zaproponował Wam projekt oparty głównie na Natalii jako wokalistce?

B.D.: – Gdyby był to inny projekt, oczywiście nie miałbym z tym problemu. Natomiast podwin.domagała jest wspólną wypowiedzią dwóch osób. Tworzymy te piosenki razem i właśnie na tym polega sens tego duetu.

– Jakie cele stawiacie sobie jako podwin.domagała?

N.P.: – Przede wszystkim satysfakcję.

B.D.: – Chcemy pisać dobre piosenki i grać koncerty. Najbardziej widzimy siebie w klubach, bo tam taka muzyka ma najlepsze warunki do wybrzmienia.

– Co jest dziś największym wyzwaniem?

B.D.: – Czas. Gdybyśmy mieli go więcej, utwory powstawałyby jeszcze szybciej.

N.P.: – Marzy nam się kilka dni zamknięcia w studiu bez żadnych innych obowiązków.

MARZY NAM SIĘ KILKA DNI ZAMKNIĘCIA W STUDIU BEZ ŻADNYCH INNYCH OBOWIĄZKÓW.

podwin.domagała

to nowy duet na polskiej scenie muzycznej tworzony przez wokalistkę Natalię Podwin i gitarzystę Bartka Domagałę. Artyści wspólnie eksplorują brzmienia na pograniczu bluesa, tworząc muzykę pełną emocji. Ich utwory charakteryzują się prostotą aranżacji, która pozwala wybrzmieć zarówno charakterystycznemu wokalowi Natalii, jak i stylowej gitarze Bartka. To projekt, który zachwyca brzmieniem i szczerością – utwory zespołu mają duszę i są pełne przestrzeni, pozwalając słuchaczowi na prawdziwe zanurzenie się w muzyce.

Duet ma na swoim koncie debiutancką EP-kę – „Pod prąd" wydaną pod koniec 2025 roku. Na album złożyło się pięć utworów, w tym świetnie przyjęte single „Zew", „Droga" czy tytułowy „Pod prąd". Całość tworzy spójną historię o odwadze bycia sobą, poszukiwaniu sensu i wrażliwości, która łączy, zamiast dzielić. Debiut zespołu charakteryzuje połączenie szczerych tekstów, wyjątkowego wokalu i subtelnej, nowoczesnej produkcji. Podwin.domagała pokazują tym samym, że można iść własnym rytmem – nawet jeśli oznacza to płynięcie wbrew nurtowi.

– Prywatnie też jesteście już na innym etapie życia.

N.P.: – Tak. Mam partnera i niedawno zostałam mamą.

B.D.: – Mam żonę i syna.

– Rodzina wspiera Was w muzycznej działalności?

N.P.: – Oczywiście. Mój partner sam kiedyś grał na gitarze, więc doskonale rozumie ten świat.

– Kto najczęściej słucha Waszej muzyki?

N.P.: – W przypadku autorskiego materiału wydaje mi się, że częściej kobiety. Przy projekcie Amy Winehouse publiczność jest trochę starsza.

– Nie myślałaś o tym, żeby wykorzystać doświadczenia związane z macierzyństwem i obecnością w mediach społecznościowych?

N.P.: – Nie. Wolę oddzielać życie prywatne od zawodowego.

– A nie boicie się, że przy takim podejściu będzie Wam trudniej dotrzeć do szerszej publiczności?

B.D.: – Być może. Ale nas interesuje jakość relacji z odbiorcami, a nie same liczby. Wolimy mieć mniejszą społeczność ludzi, dla których nasza muzyka naprawdę coś znaczy, niż milion przypadkowych wyświetleń bez żadnego odzewu.

– To trochę nawiązuje do przesłania „Nieprawdy".

B.D.: – Dokładnie. Wiele rzeczy, które widzimy w internecie, jest pozornych. Liczby nie zawsze oznaczają realne zainteresowanie. Właśnie o takich mechanizmach między innymi opowiada nasza piosenka.

– Na koniec: myśleliście kiedyś o stworzeniu równoległego projektu skierowanego do bardziej masowego odbiorcy?

N.P.: – Nie ukrywam, że czasem mnie to kusi. Lubię eksperymentować i sprawdzać nowe kierunki.

eprasa.pl 05b345cec9

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

POND – TERRESTRIALS
WYD. MANGOVISION VIA SECRETLY DISTRIBUTION



Australijski Pond po raz kolejny udowadnia, że psychodeliczny rock wciąż może brzmieć świeżo i nieprzewidywalnie. „Terrestrials" to album zanurzony w kosmicznych brzmieniach, lecz jednocześnie mocno osadzony w emocjach i obserwacjach codzienności. Zespół z charakterystyczną lekkością łączy rozbudowane aranżacje z chwytliwymi melodiami, tworząc materiał, który wciąga zarówno przy pierwszym kontakcie, jak i podczas kolejnych odsłuchów. Elektroniczne dodatki, gitary pełne efektów i ekspresyjny wokal budują atmosferę nieustannego ruchu oraz odkrywania nowych przestrzeni. Pond nie próbuje kopiować własnych sukcesów, zamiast tego rozwija swój język muzyczny, oferując słuchaczom album bogaty w detale i pomysły. „Terrestrials" potwierdza, że grupa pozostaje jedną z najciekawszych formacji współczesnej psychodelii.

HARD-FI – SWEATING SOMEONE ELSE'S FEVER
WYD. V2 RECORDS



Powrót Hard-Fi z albumem „Sweating Someone Else's Fever" przypomina, dlaczego grupa przed laty zdobyła uznanie dzięki bezkompromisowemu spojrzeniu na społeczną rzeczywistość. Nowe utwory zachowują charakterystyczne połączenie rockowej energii, tanecznych rytmów i chwytliwych refrenów, jednocześnie prezentując dojrzalsze teksty. Zespół przygląda się współczesnemu światu pełnemu niepewności, napięć i informacyjnego chaosu, nie tracąc przy tym zdolności do tworzenia przebojowych melodii. Produkcja jest nowoczesna, lecz nie zatraca surowości, która od początku była znakiem rozpoznawczym formacji. Hard-Fi nie próbuje ścigać aktualnych trendów, stawiając raczej na własną tożsamość. Efektem jest album, który brzmi aktualnie, a jednocześnie zachowuje ducha grupy znanej z takich płyt jak „Stars of CCTV". To udany i przekonujący powrót.

SWIM DEEP – HUM
WYD. SUBMARINE CAT RECORDS



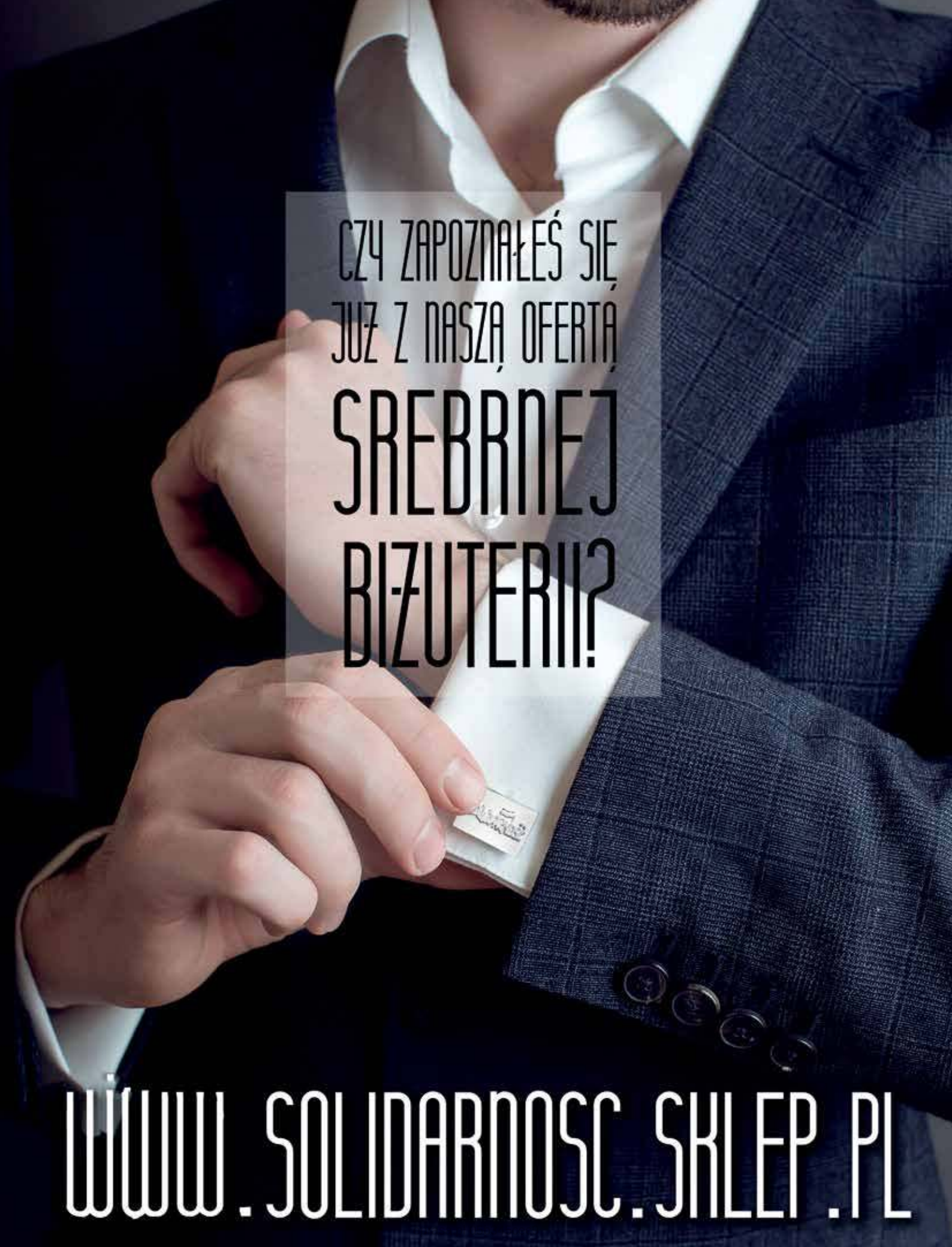
„Hum" to płyta, na której Swim Deep odważnie odchodzi od gitarowego indie popu kojarzonego z początkami kariery. Brytyjski zespół stawia na bardziej przestrzenne, momentami wręcz ambientowe brzmienia, nie tracąc przy tym talentu do tworzenia melodyjnych kompozycji. Album rozwija się powoli, ale konsekwentnie, odsłaniając kolejne warstwy dźwięków i emocji. Delikatne syntezatory, subtelne rytmy oraz nostalgiczny wokal tworzą klimat sprzyjający refleksji. To muzyka, która nie zabiega o natychmiastową uwagę, lecz nagradza cierpliwego słuchacza. Największą siłą „Hum" pozostaje jego spójność – każdy utwór wydaje się częścią większej całości. Swim Deep proponuje materiał dojrzały, wyciszony i świadomy własnych atutów, pokazując, że rozwój artystyczny może przebiegać bez gwałtownych rewolucji.

MELTT – PATHWAYS
WYD. NETTWERK MUSIC GROUP INC.



Kanadyjski Meltt na albumie „Pathways" proponuje słuchaczom podróż przez nastrojowe pejzaże dream popu, alternatywnego rocka i subtelnej elektroniki. Już od pierwszych minut uwagę zwraca wyjątkowa dbałość o atmosferę – każdy dźwięk wydaje się mieć swoje miejsce i znaczenie. Zespół buduje kompozycje stopniowo, pozwalając im swobodnie rozwijać się i nabierać emocjonalnej głębi. Delikatne wokale współgrają z przestrzennymi gitarami i miękkimi syntezatorami, tworząc brzmienie jednocześnie nowoczesne i ponadczasowe. „Pathways" nie jest płytą nastawioną na szybkie efekty czy radiowe hity. To album wymagający skupienia, ale odwdzięczający się bogactwem szczegółów i wyjątkowym klimatem. Meltt udowadnia, że potrafi tworzyć muzykę angażującą emocjonalnie, zachowując przy tym wysoką kulturę brzmienia i kompozycyjną dojrzałość.

eprasa.pl 05b345cec9


CZY ZAPOZNAŁEŚ SIĘ
JUŻ Z NASZĄ OFERTĄ
SREBRNEJ
BIŻUTERII?
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 roku to ważne wydarzenie dla wielu z nas. Dla Pana także, prawda?

Tomek: – Oczywiście. Mieszkam nieopodal ul. Żwirki i Wigury, gdzie papież przejeżdżał z lotniska do centrum Warszawy. Pamiętam, że wprowadzono wówczas szczególne środki ostrożności. Nie można się było zatrzymywać wzdłuż ulicy już kilka dni przed przyjazdem papieża i przez cały okres jego pobytu w Warszawie.

– Zdjęcie, które dziś prezentujemy, wykonał Pan w dniu przejazdu Ojca Świętego. Co się wtedy tam działo?

– Była orkiestra, pielgrzymki z krzyżami, sztandarami. Dzieci sypały kwiaty. Cała ulica Żwirki i Wigury usłana była kwiatami. Były też dziesiątki fotoreporterów, a nawet Szkoci grający na dudach. Wspaniała atmosfera. A o tym, co się działo później na pl. Zwycięstwa, to już wszyscy dobrze pamiętamy.

Rozmawiała Barbara Michałowska

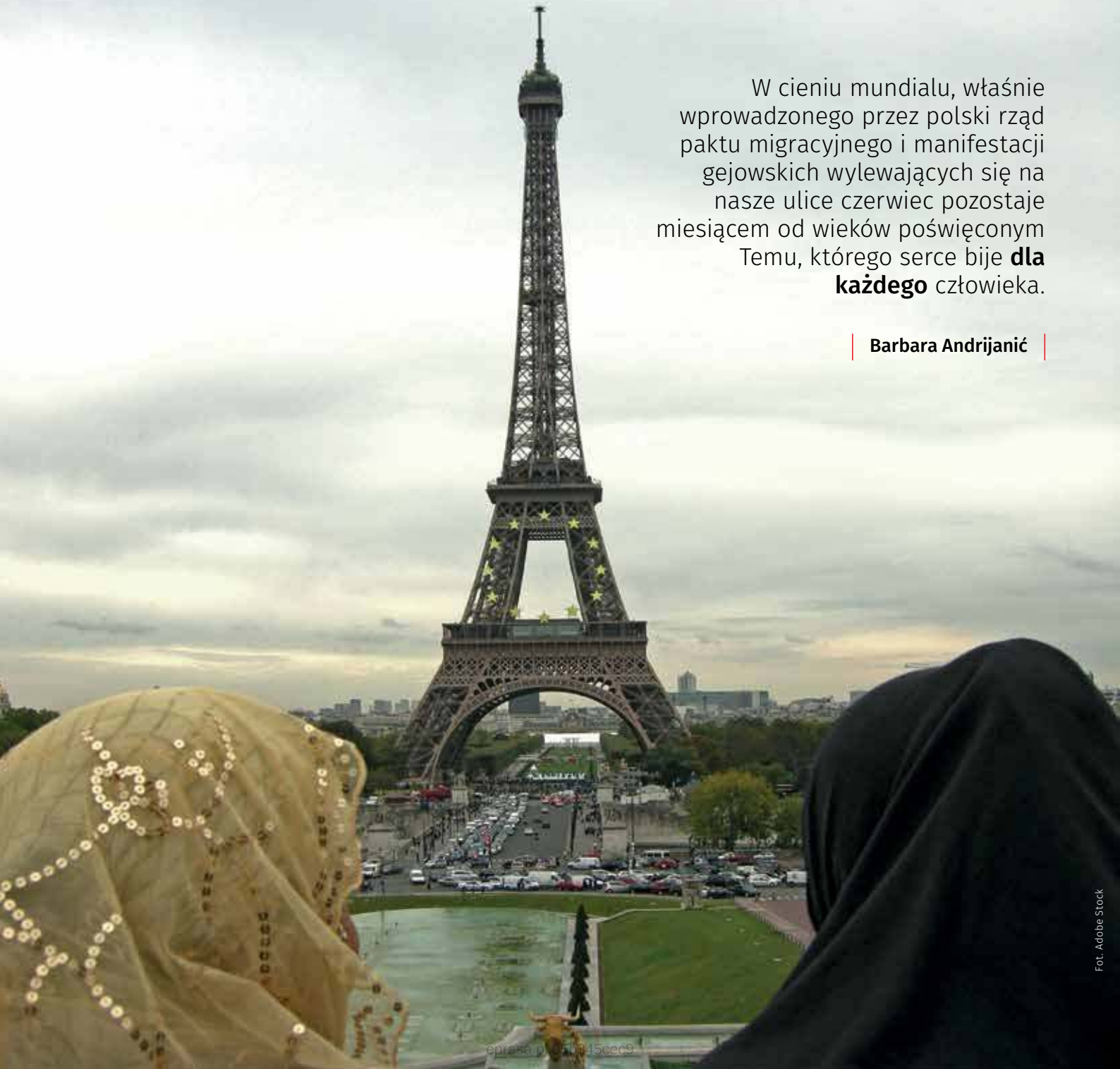
eprasa.pl 05b345cec9

Serce Jezusa na ratunek

EUROPIE

W cieniu mundialu, właśnie wprowadzonego przez polski rząd paktu migracyjnego i manifestacji gejowskich wylewających się na nasze ulice czerwiec pozostaje miesiącem od wieków poświęconym Temu, którego serce bije **dla każdego** człowieka.

Barbara Andrijanić



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl/c/b45cec9

W Polsce mamy wciąż wiele wolności w kwestii wiary. Francuzi od lat nie mają tego szczęścia. Przemoc na francuskich ulicach coraz częściej przypomina wydarzenia z czasów rewolucji. Granica została przekroczona w 2019 roku, kiedy pożar trawił Notre Dame. Ten widok dotknął cały świat, nie tylko wierzących Francuzów, ale – jak się okazuje – i zwykłych przechodniów. Utrata katedry uruchomiła lawinę wydarzeń, na które nie byli przygotowani francuscy kapłani. Rozpoczął się powrót Francuzów do Kościoła. Ku zaskoczeniu samych pasterzy francuskiego Kościoła nie tylko ochrzczeni przypomnieli sobie o swoich chrześcijańskich korzeniach. Do grona ochrzczonych zaczęli dołączać również ateiści i muzułmanie (18% i 4% w 2024 r.). W ciągu ostatnich dwóch lat liczba chrześcijan nad Sekwaną podwoiła się. W tę Wielkanoc było to już 21 tys. Największą grupę stanowili młodzi w wieku 18–25 lat, większość kobiety. To dane m.in. z Paryża, Marsylii i Lyonu. Według Dawida Gospodarka z Katolickiej Agencji Informacyjnej zjawisko to jest o tyle ciekawe, że Kościół francuski nie prowadzi działań ewangelizacyjnych, również niechętnie przyjmuje pod skrzydła nowo nawracających się muzułmanów. Ci częściej znajdują pomoc w organizacjach świeckich i przez nie angażują się w życie Kościoła.

Jest dobrze

Zdaniem Bernadetty Kwaśniak-Sibe, Polki mieszkającej we Francji od 20 lat, ciężko jest uzyskać dokładne dane dotyczące liczby wierzących we Francji, ponieważ w laickim państwie wykonywanie tego typu badań jest zakazane przez francuskie prawo.

Według zdobytych przez nią danych za katolików w prawie 70-milionowej Francji od około 2015 roku uważa się od 30 do 65% osób. Gorzej wypada pytanie o praktykowanie wiary. To już niestety tylko kilka do kilkunastu procent. Warto podkreślić, że aż 3,5 mln mieszkańców kraju to praktykujący muzułmanie i jest to drugie co do wielkości wyznanie we Francji.

> Za katolików w prawie **70-milionowej** Francji od około 2015 roku uważa się od 30 do 65% osób.

To, co pociąga Francuzów w stronę wiary, to zdaniem Tomasza Rowińskiego świadectwo nowo nawróconych chrześcijan znalezione w internecie (również film „Najświętsze Serce", o którym opowiem za chwilę), cisza kościoła i piękna liturgia. Tu wielką rolę odgrywa ruch tradycyjny w Kościele katolickim. Dawid Gospodarek w jednym z wywiadów opowiadał, że pewien młody Francuz podjął decyzję o chrzcie pod wpływem widoku właśnie modlących się pod płonącą katedrą Notre Dame w 2019 r. Może górę wzięły emocje, a może młodzi Francuzi są już zwyczajnie znudzeni hedonistycznym stylem życia i wystraszeni zalewającą ich kraj falą muzułmańskich imigrantów? Jak pokazują dane, również ta grupa odnajduje swoje miejsce w Kościele katolickim.

> To, co pociąga Francuzów w stronę wiary, to zdaniem Tomasza Rowińskiego świadectwo **nowo nawróconych chrześcijan** znalezione w internecie.

Mamy do czynienia z widoczną ofensywą Kościoła, choć procentowo wciąż niewielką. Wiemy jednak, że ognisku, aby zapłonęło, wystarczy iskra. Jedna spaliła Notre Dame, inna rozpala dziś Francję duchowo, na co z całą pewnością miało wpływ tych kilka procent trwających w wierze katolików, którzy po cichu, bo głośno o wierze we Francji nie wolno mówić, budowali wspólnoty takie jak harcerstwo czy grupy charyzmatyczne. Najbardziej zaangażowani w przekazywnie wiary i wiedzy o wielowiekowej tradycji francuskich katedr swoim dzieciom są we Francji jednak tradycjonaliści.

Zamieńmy się na serca

Nie wiem, czy to tylko moje wrażenie, ale zauważyłam, że tegoroczne obchody uroczystości Najświętszego Serca Jezusa były bardziej widoczne niż zwykle. W Polsce było głośno o Milejczycach, w których mały drewniany kościółek stał się sanktuarium, media nie mogły też przemilczeć pewnego wydarzenia z USA, w którego centrum również stanęło Serce Jezusa.

Czerwiec jest jego miesiącem od 1873 roku. Wtedy papież Pius IX oficjalnie zatwierdził czerwcowe nabożeństwa. Chociaż Polacy pospieszyli się i już 1 czerwca 1857 roku w kościele sióstr wizytek w Lublinie odśpiewali je po raz pierwszy.

Początki kultu Serca Pana Jezusa to średniowiecze, ale dopiero wydarzenie z Francji właśnie

eprasa.pl 05b345cec9

z XVII w. ugruntowało to, co ludzie przeczuwali już od dawna. Młoda zakonnica Małgorzata przez 18 miesięcy (1673–1675) spotykała się podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem z Jezusem oraz świętymi. Spotkania opisywała na prośbę spowiednika.

W małych wspólnotach Francja wraca dziś do ustawień fabrycznych, Francuzi **proszą masowo** o chrzest.

Emocje mogą mylić, ale znaki już nie. Małgorzata nie tylko zobaczyła Serce Jezusa, płonące – dosłownie – z miłości do człowieka, ale na dowód spotkania Chrystus pozwolił jej odczuwać ten sam żar w jej sercu. Poprosił też, aby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był świętem poświęconym czci Jego Serca. Wiele razy, zarówno podczas modlitwy, jak i sprzątania klasztornego korytarza, Małgorzata doświadczała piekącego bólu, mdlała, miała wątpliwości odnośnie do natury swoich wizji, ale nigdy nie straciła wiary w to, co ją spotkało.

Okazuje się, że to nie był pierwszy raz, kiedy Jezus chciał przypomnieć światu, jak bardzo go kocha. Małgorzata Maria jest dziedziczką tajemnicy Serca Jezusa, a po raz pierwszy o kulcie Serca Jezusa słyszymy w XII wieku. Szybko rozprzestrzenia się po całej Europie, docierając do Włoch, Niemiec i Belgii. Tajemnica Serca Jezusa z czasem rodzi nowych wyznawców, bożych szaleńców, tj. św. Franciszka, który biegając po ulicy, krzyczy, że miłość nie jest kochana, św. Gertrudę i Mechtyldę, św. Franciszka Salezego i św. Joannę de Chantal. Francja staje się centrum ruchów monastycznych, które opanowują średniowieczną Europę, ewangelizując ją. I tak aż do rewolucji francuskiej, która w imię humanizmu w zwierzęcy sposób będzie konsekwentnie niszczyć to dziedzictwo.

Na szczęście zostaje tęsknota

Po kolejnych czterech wiekach już na naszych oczach dokonuje się powrót do prawdy, o której nie tylko Francuzi, lecz także większość mieszkańców kiedyś chrześcijańskiej Europy zwyczajnie zapomniała. A Bóg mówi zawsze to samo: „Kocham cię. Zobacz". I odsłania swoje Serce, płonące z miłości do człowieka, ale cierpiące i otoczone cierniami, bo nie przyjmujemy tej najbardziej bezinteresownej miłości.

Louise, Zoe, Rodrique to Francuzi, bohaterowie filmu „Najświętsze Serce", produkcji, która odniosła ogromny sukces we Francji, a od niedawna można ją oglądać również w Polsce. Ich świadectwa przeplatane historią św. s. Małgorzaty są przejmujące. Zoe odkrywa Boga dzięki przyjaciółce podczas niezbyt ciekawych studiów. Żeby nie zrobić przykrości koleżance, wybiera się z nią na Mszę Świętą. Nie ma pojęcia, dlaczego ludzie cały czas wstają, klęczą, śpiewają. Ale czuje tak ogromny pokój, którego nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Rodrique, opuszczony przez ojca Wenezuelczyka i wychowywany tylko przez mamę, nie potrafi poradzić sobie z odrzuceniem. O Jezusie słyszy od wokalistki w zespole, w którym gra na perkusji. Dziś opowiada z uśmiechem o tym, jak przyjmuje chorobę Alzheimera mamy. Emocjonalne? Tak. I ja „kupuję" taki film, mając świadomość, jak trudno było go zrealizować, walczyć o zgodę na pokazy, zorganizować budżet (w kilku miejscach we Francji obraz został zakazany). Dla mnie ważne były historie ludzi odkrywających z dziecięcym zdziwieniem to, że Jezus ich kocha, a nie przecharakteryzowana postać samego Jezusa z części dokumentalnej.

Religijność budzi się w obliczu **zagrożenia**, a ponieważ trwa mundial, okazuje się, że nawet boisko staje się dziś miejscem manifestacji przekonań.

Czy to chwilowe odurzenie odebraną przed laty przez rewolucjonistów wiarą? Nie sądzę. Dziś w miejscu objawień w Paray-le-Monial podczas odbywających się tam rekolekcji setki francuskich serc są zdobywane już nie przez ideologię, ale Osobę, która już dawno przyniosła nam wolność. Przed nami nowa walka o jej utrzymanie w obliczu nowych najeźdźców.

W małych wspólnotach Francja wraca dziś do ustawień fabrycznych, Francuzi proszą masowo o chrzest. Dzieje się to w kraju, który nie przypomina już Francji sprzed kilkudziesięciu lat i właśnie te zmiany sprawiają, że znowu zaczyna się przyznawać do swojej wiary. Takie powroty to nie nowość.

Podobno w końcu XVII w. Jezus miał przekazać królowi Ludwikowi XIV życzenie poświęcenia Mu Francji, ale monarcha zignorował tę prośbę. Dopiero w obliczu późniejszych kryzysów w kraju, w 1792 roku, uwięziony

eprasa.pl 05b345cec9

król Ludwik XVI napisał osobisty akt oddania Francji, ślubując, że jeśli odzyska władzę, oficjalnie poświęci kraj Jezusowi. Jak wiemy, szybciej przyszła egzekucja i dopiero w 1873 roku biskup Autun odczytał oficjalny akt oddania. Wydarzenie to dało początek budowie bazyliki Sacré-Cœur na wzgórzu Montmartre w Paryżu, która jest wotum narodu francuskiego. Francuzi pokochali Serce Jezusa. Znany jest fakt wykorzystywania wizerunków świętych na sztandarach wojennych, ale mało kto wie, że podczas I wojny światowej niektóre oddziały używały sztandarów z naszytym na nim właśnie płonącym Sercem Jezusa. Ciekawe, że ten znak przeniknął również do sztuki. Dziś znamy go choćby z ostatniego obrazu brata Alberta Chmielowskiego „Ecce Homo" czy George'a Desvallièresa, francuskiego malarza, który w zamian za szczęśliwy powrót z wojny obiecał Bogu, że poświęci swoją sztukę tylko Jemu. Choć na wojnie stracił syna, słowa dotrzymał.

Co na to świat?

Trudno nie czytać aktów poświęcenia Bogu narodów w świetle ochrony przed zbliżającymi się zawieruchami, jak to zdarzało się w historii Europy. W czerwcu tego roku, w przededniu 250. rocznicy Deklaracji Niepodległości, dołączyły do nich również Stany Zjednoczone. Biskupi oficjalnie poświęcili kraj Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a orędzie z tej okazji wygłosił sam prezydent Donald Trump. Biały Dom jest dziś świadomy niebezpieczeństwa „nowych, groźnych ideologii", które ponownie będą próbowały oderwać ludzi od Boga. Zawierzenie biskupów jest zdaniem analityków ważnym znakiem w obronie duchowego dziedzictwa i cywilizacji.

W związku z tym wydarzeniem również w USA zorganizowano pokazy „Najświętszego Serca" w kinach.

Polska

Sytuacja Polski zmuszała nas wielokrotnie do uciekania się do Opatrzności. W obliczu nawałnicy bolszewickiej zagrażającej Polsce i całej Europie biskupi zawierzyli nasz naród Bożemu Sercu 27 lipca 1920 r. na Jasnej Górze. Rok później, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, ponowili ten akt razem z konsekracją świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. Przez chwilę mieliśmy w Polsce, w Poznaniu, nawet pomnik Sacratissimo Cordi – Polonia Restituta, ustawiony w 1932 roku, ale w 1940 zburzony i dotąd nie odbudowany.

> Początki kultu Serca Pana Jezusa to średniowiecze, ale dopiero wydarzenie z Francji z XVII w. ugruntowało to, co ludzie przeczuwali już **od dawna**.

Kiedy w 1948 r. nasilały się represje, z inicjatywy prymasa kard. Augusta Hlonda biskupi zachęcili wiernych do osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu, a trzy lata później, 28 października 1951 roku, Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński na Jasnej Górze – w obecności niemal miliona wiernych – odnowił Akt zawierzenia Polski Sercu Jezusa. Został on ponowiony w 1975 r. i już w wolnej Polsce 1 lipca 2011 r. w krakowskiej bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Jak to wygląda u naszych sąsiadów? Chorwaci poświęcili naród Najświętszemu Sercu Jezusa dwukrotnie – w 1900 i 2025 r. – Niemcy w 1913 roku, Słowacja w 1947, Rosja i Słowenia – nigdy.

Film, o którym wspominam w tekście, można obejrzeć na platformie: RafaelKino.pl. Od 12 czerwca można to zrobić z kanapy w swoim mieszkaniu. Wytwórnia postanowiła przenieść go do internetu, aby mógł dotrzeć do jak największej liczby widzów. Datę nieprzypadkowo połączono w Polsce z uroczystością ustanowienia w Milejczycach sanktuarium oraz premierą utworu „Boskie Serce Jezusa" i akcją „Wielkie zawierzenie". To inicjatywa ks. Jerzego Jastrzębskiego, członka komisji badającej cuda związane z Najświętszym Sercem w Milejczycach, oraz świetnego kompozytora Piotra Pałki. Rafael Film wsparł realizację tego projektu jako wotum dziękczynne za opiekę Opatrzności nad działalnością ewangelizacyjną w kinach oraz przygotował teledysk wykorzystujący sceny z filmu „Najświętsze Serce".

Decyzja

Religijność budzi się w obliczu zagrożenia, a ponieważ trwa mundial, okazuje się, że nawet boisko staje się dziś miejscem manifestacji przekonań. „Nie działać znaczy działać" – pisał Dietrich Bonhoeffer; milczenie i bezczynność w obliczu systemowego zła są formą cichego przyzwolenia i aktywnego wyboru moralnego. Nie mam złudzeń, że podczas tegorocznego mundialu nikt nie klęknie, aby oddać hołd Henry'emu Nowakowi, ale zawsze cieszy, kiedy jeden czy drugi piłkarz przeżegna się przed wejściem na murawę, czy tak jak Felix Nmecha podczas meczu Niemcy – Curaçao (7:1) podziękuje za mecz w krótkiej modlitwie. Są tacy (Luka Modrić), którzy nie założą tęczowej opaski kapitana. My też, zamiast padać na kolana w obliczu zagrożenia, możemy zacząć od podziękowania za to, co mamy. Prawda?

eprasa.pl 05b345cec9

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: KIELECCZYZNA

Literaturogenność Kielecczyzny

Sebastian Reńca

Kielecczyzna ma w sobie coś, co Krzysztof Kąkolewski, jeden z najlepszych polskich reportażystów XX w., nazwał „literaturogennością". Sam zresztą związany był z Suchedniowem w woj. świętokrzyskim.

Kąkolewski, pisząc reportaż o Suchedniowie i tamtejszym poecie Janie Gajzlerze, notował, że „Góry Świętokrzyskie na każdym kawałku mogą rodzić literaturę", i dodawał, że ziemia świętokrzyska pod tym względem wydała tylu ludzi pióra, co Wileńszczyzna, a ponadto Świętokrzyskie nakazywało jej synom opisywać to, co nieopisane.

Suchedniów, skarb dla pisarza

W reportażu „Rok białych kwiatów" Kąkolewski zdradzał: „Przejmuję dom rodzinny, by zawładnąć jego tajemnicą. To cud, że dom stoi. Jest to modrzewiowy dworek z gankiem, zbudowany w XIX wieku lub przebudowany". Ten dworek stoi we wspomnianym Suchedniowie, o którym reportażysta napisał książkę „Ukradli im czterysta lat", w której można znaleźć taki fragment: „Wyodrębniłem z mapy Polski Suchedniów jako temat reportażu, ale nie znaczy to, że chcę go potępić. Suchedniów można uznać za miniaturę Polski dzielącą wszystkie jej cierpienia, choć może w większym stopniu niż inne miasteczka w innych regionach Polski. Jeśli Suchedniów byłby kroplą, w której odbijają się losy Polski, owe morza smutku, to raczej nazwałbym go łzą". Innym razem Kąkolewski zdradził, że Suchedniów i w ogóle Kielecczyzna jest dla niego, jako pisarza, największym skarbem:

> „Suchedniów można uznać za miniaturę Polski dzielącą wszystkie jej cierpienia, choć może w większym stopniu niż inne miasteczka w innych regionach Polski".
> **Krzysztof Kąkolewski**

„W Suchedniowie poznałem coś, co nazwałbym strukturą prowincji. W wielkim mieście nie poznaje się ludzi i prawdziwego życia. To wielki błąd, że polscy pisarze żyją wyłącznie w wielkich miastach i nie są powiązani z prowincją. Isaac Bashevis Singer był wielkim pisarzem, bo nosił w pamięci świat polskiej prowincji i tylko o tym umiał pisać. Więc ja Suchedniowowi zawdzięczam poznanie rzeczywistości".

– Tuż przed wojną niemiecko-sowiecką wyjechaliśmy do Suchedniowa. Wcześniej znałem to miejsce z przedwojennych wakacji. Tam nauczyłem się pływać w stawie, który Gustaw Herling-Grudziński nazywał Czarnym. Po latach, kiedy spotkałem Herlinga i wspominaliśmy tamte czasy, okazało się, że pamięta winorośl, która oplatała nasz dworek – opowiadał mi ponad 20 lat temu Kąkolewski.

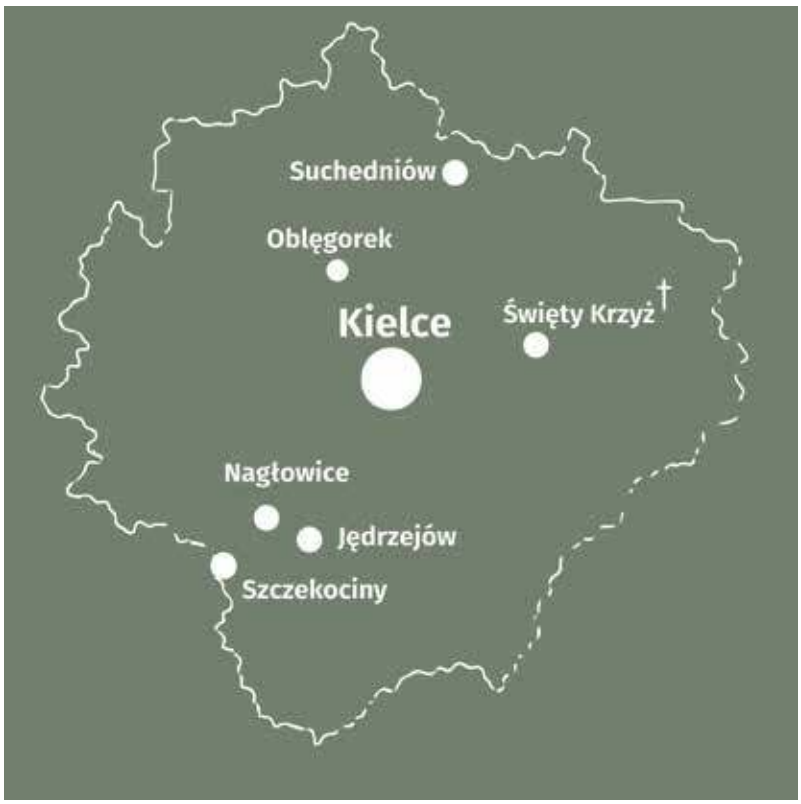
Z Kielecczyzny do innego świata

Wielki pisarz Gustaw Herling-Grudziński właśnie z Suchedniowa wyruszył w świat, parafrazując słowa naszego hymnu – z ziemi polskiej do włoskiej. W swoich dziennikach pisanych nocą czy w prozie wielokrotnie wspominał o swoim rodzinnym miasteczku. Na przykład pod datą 15 sierpnia 1977 r. zanotował: „Trzydzieści osiem lat temu leżałem

eprasa.pl 05b345cec9

w trawie naszego dawnego sadu, słuchając szumu rzeczki płynącej do upustu. W dwa tygodnie później dopadł mnie w tym samym miejscu daleki huk bomb w stronie Skarżyska. I tyle ocalało, tyle trzeba nieść dalej: ciemną miłość najnieszczęśliwszej ziemi".

Herling kilkoma zdaniami w swej najważniejszej książce „Inny świat" wprowadził Suchedniów do literatury światowej: „Śniło mi się najczęściej (gdyż był to właściwie półsen), że późnym wieczorem wracam ze stacji w Kieleckiem do domu. I choć była już noc, widziałem dokładnie, jak gdyby w czarnym świetle, najpierw piaszczystą drogę obok toru, potem zagajnik, dużą polanę z opustoszałą willą, strumień obok wzgórza [...] i wreszcie drogę prowadzącą nad nasz stary, zarośnięty szuwarami staw. Schodziłem ku płytkiej rzeczce, przeskakiwałem parę kamieni i groblą wysadzaną wysokimi olchami szedłem wolno w kierunku domu".



Tego domu już nie ma... Herling-Grudziński napisał kiedyś: „Tamten Suchedniów już nie istnieje. To, co można przeczytać w moim dzienniku, jest prawdziwe jako mitologia dzieciństwa czy wczesnej młodości. Tworzy się pewne obrazy, które potem, zwłaszcza jeśli się jest emigrantem, odżywają i trwają".

Podczas pierwszej podróży do Polski Herling-Grudziński jechał drogą prowadzącą przez Skarżysko i Radom w kierunku Warszawy. Samochód zatrzymał się i pisarz wysiadł z auta, przy drodze, która wiodła do jego dzieciństwa. Nie poszedł do Suchedniowa.

Bandyta, co stał się pisarzem

Święta Katarzyna, Nowa Słupia oraz Święty Krzyż były ulubionymi trasami wędrówek Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Właśnie na Świętym Krzyżu dokonała się przemiana bandyty w pisarza.

To tam, w tym najcięższym przedwojennym więzieniu, Sergiusza Piaseckiego odwiedził Melchior Wańkowicz. Piasecki zachwycił reportażystę rękopisem swej powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy", którą miał napisać w kilka tygodni, między 14 października a 29 listopada 1935 r.

Wańkowicz, relacjonując spotkanie z pisarzem – przemytnikiem, pisał: „U wysoko sklepionej bramy stał wartownik z rewolwerem w garści. Nad wysokim murem, biegnącym w krąg więzienia zwisało sześć wież, w których strażują uzbrojeni strażnicy".

Wańkowicz słuchał, a Piasecki mówił, wręcz tokował tylko o pisaniu, jak ma to robić, czy robi dobrze itd. Reportażysta przywiózł dla niego zaliczkę za powieść i podarował mu wieczne pióro, atrament oraz ryzę papieru. Niestety luźnych kartek więzień nie mógł posiadać, dlatego Wańkowicz obiecał mu bruliony. „Napełniam pióro. Patrzy z zachwytem, jak wypełnia się przezroczysty rezerwuar. Bierze z nabożeństwem do ręki i próbuje pisać" – opisywał Wańkowicz zachowanie Piaseckiego.

Wańkowicz zachwycony piórem pisarza-samouka rozpoczął starania o przedwczesne zwolnienie Piaseckiego z więzienia, w którym siedział za

eprasa.pl 05b345cec9

napad z bronią w ręku. W tych staraniach wsparli go dziennikarze, literaci i publicyści o różnych poglądach. Mecenas Adam Pragier złożył do prezydenta Polski apelację, a sam Piasecki również słał kolejne pisma o wcześniejsze zwolnienie. W końcu się udało. W sierpniu 1937 r. Piasecki znalazł się na wolności i od razu napisał telegram do Wańkowicza: „Za zdjęcie z krzyża dziękuję, dziękuję, dziękuję". Telegram ten został nadany w Urzędzie Pocztowym w Kielcach.

Pisarz, który wyszedł z Kielc

Wiele lat później do Kielc zawitała reportażystka i pisarka Monika Warneńska, która notowała: „Krążę wśród zakątków Kielc śladami młodego, małomównego człowieka w gimnazjalnym szynelu z błyszczącymi guzikami – szynelu, jaki nosili uczniowie szkół średnich za czasów carskich. Krążę śladem młodego człowieka, którego od dawna nie ma już wśród żywych. Tu, w tym mieście, przekroczył on bramę wiodącą z lat dzieciństwa do kraju młodości. Tu narodził się jako pisarz". Tym kimś był Stefan Żeromski. Ten urodzony w roku 1864 pisarz, tylko przez niecałą dekadę był związany z Kielcami, były to lata 1878–1886. Później bywał w tym mieście tylko przelotnie, najdłużej kilka tygodni, ale stolica województwa świętokrzyskiego i okolice były dla niego ukochanym „krajem lat dziecinnych". Jak zauważała w swoim reportażu Warneńska, zarówno Klerków z „Syzyfowych prac", jak i Łżawiec z „Promienia" – „to przecież różne warianty Kielc".

Żeromski znał nie tylko Kielce, ale również okolice, najpewniej szlaki jego wędrówek przecinały się ze szlakami, które pokonywał kilkadziesiąt lat później Herling-Grudziński.

W „Puszczy Jodłowej" pisarz wspominał swoje pierwsze młodzieńcze próby literackie z tego okresu: „Pisałem swe marne wiersze w lasach i wertepach, w ciągu długich letnich dreszczów pod cieniem Olchy obwisłej w nadnidziańskim smugu, pod daszkiem brogu na wilkowskim ugorze oraz w leśnych kapliczkach obok klasztoru Świętej Katarzyny".

Monika Warneńska podkreślała w swym reportażu zatytułowanym „Śladami Żeromskiego", że pisarz zabrał w dorosłe życie z Kielc i Kielecczyzny „bogaty zasób wspomnień oraz mocne, niezłomne postanowienie walki o własną przyszłość literacką".

Dworek zamiast kamieniczki

W niedalekim od Kielc Oblęgoru mieszkał sam Henryk Sienkiewicz. Dworek otrzymał od narodu na początku wieku XX. Przyszły laureat Nagrody Nobla wcale nie był zachwycony dworkiem. „Z dwojga złego pan Sienkiewicz wolałby jednorodzinną kamieniczkę na Starym Mieście. Stracił kontakt z wsią, gospodarstwem się nie zajmie, bo i czasu nie ma, i nie potrafi; nie został mu sentyment do ziemi. Z dwojga złego wolałby mniej kłopotliwy prezent, bo ów dar – chociaż to niezwykłe wyróżnienie – ciąży mu jednak" – pisał Stefan Majchrowski, biograf Sienkiewicza. Sam pisarz narzekał na podarunek, głośno mówiąc:

– Bylebym nie dopłacał do tego prezentu, bo już sporo mnie kosztował.

Sienkiewicz traktował dworek w Oblęgorku jako dom na lato. W sierpniu 1914 r. pisarz spędził ostatnie lato w Oblęgorku. Wtedy też odwiedzili go ci, którzy wyruszyli z Oleandrów, by walczyć z jednym zaborcą u boku drugiego. Kilku z nich musiało odwiedzić wielkiego polskiego pisarza. Był to patrol kawalerzystów Władysława Beliny-Prażmowskiego. O tamtym spotkaniu pisał pierwszy ułan II Rzeczypospolitej Bolesław Wieniawa-Długoszowski:

„Zobaczyłem, jak Sienkiewicz dłoń mu podał, usłyszałem uprzejme słowa podziękowania, życzenia szczęścia w naszych zamierzeniach, brzmiące dla mnie jak błogosławieństwo. Widziałem na bladej twarzy wzruszenie, a zarazem troskę głęboką, obawę i niepokój o przyszłość, o losy wojny, która na naszych ziemiach rozgorzała o Polskę... może i o nas, obszarpanych, obdartych, nielicznych, ale pierwszych" – wspominał Wieniawa.

Święta Katarzyna, Nowa Słupia oraz Święty Krzyż były ulubionymi trasami wędrówek **Gustawa Herlinga-Grudzińskiego**.

eprasa.pl 05b345cec9

Ojcowie kultury i literatury

Podróżując z Kielc w kierunku woj. śląskiego przez Jędrzejów, nie sposób nie odwiedzić najstarszego klasztoru cystersów w Polsce. To tam mieszkał w ostatnich latach życia i został pochowany Wincenty Kadłubek, który zmarł w 1223 r.

Wielu naukowców podważa wiarygodność jego „Kroniki polskiej", a co za tym idzie i jej autora, ale rację miał prof. Franciszek Ziejka, który na początku XXI w. mówił: – Czy można wyobrazić sobie dziś literaturę polską bez rozlicznych poematów, dramatów, tragedii czy powieści o Wandzie i Krakusie, których na karty naszej legendowej przeszłości wprowadził właśnie Kadłubek? Czyż jesteśmy w stanie wyobrazić sobie literaturę polską bez „Króla-Ducha" i „Lilii Wenedy" Słowackiego, bez „Wandy" i „Krakusa" Cypriana Kamila Norwida, bez „Wandy" Teofila Lenartowicza, bez „Legendy" Stanisława Wyspiańskiego? Bez dziesiątek i setek innych utworów, których autorzy bezpośrednio lub pośrednio czerpali wątki i inspirację z bogactwa Kroniki Kadłubka? Zaiste, wiele zawdzięczamy błogosławionemu Mistrzowi Wincentemu.

> „Pisałem swe marne wiersze w lasach i wertepach, w ciągu długich letnich dreszczów pod cieniem Olchy obwisłej w nadnidziańskim smugu".
>
> **Stefan Żeromski**

Jadąc dalej, można również przystanąć w Nagłowicach, w których mieszkał Mikołaj Rej. O ile o Wincentym Kadłubku mówi się, że to ojciec kultury polskiej, o tyle Rej nazywany jest ojcem polskiej literatury. To on jest autorem zdania: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają". Ten XVI-wieczny poeta przez jakiś czas mieszkał w Nagłowicach, które odziedziczył po wuju. Później Rej przeniósł się do niedalekiego miasteczka Okszy, dziś jest to Oksa, gdzie wybudował dwór.

Fragment kamiennego nadproża z herbem Oksza, pochodzący z tego dworu, który został wydobyty w trakcie wykopalisk, przechowuje dzisiaj Muzeum Mikołaja Reja w nagłowickim dworze, który jednak nie ma nic wspólnego z dworem poety, gdyż po tamtym nie ma śladu.

17 grudnia 1905 r., w roku 400. urodzin poety, Wilhelm Bruchnalski mówił w sali Teatru Lwowskiego podczas uroczystości jubileuszowej, za co powinniśmy być wdzięczni Mikołajowi Rejowi.

– Za uwolnienie duchowej kultury polskiej z pęt niewoli rzymsko-klasycznej, za urobienie języka, za otwarcie przed prostotą podwojów do świata wyższego i górniejszego – mówił Bruchnalski i dodawał: – Za ten trójczyn, my, dzisiejsi, po czterech niemal wiekach, dołączamy się do wyroku praojców naszych i widzimy w Reju jednego z wielkich naszych duchów, jednego z tych, co koroną złotą wieńczą swoją współczesność, co dla przyszłości są gwiazdą błyszczącą, potokiem rwącym i rosą niebieską, co jako morze wieczyste łączyć nie przestaną dwóch odległych lądów: tego, co był, i tego, co jest!

Jasienica z domku kucharza

Podróż śladami polskich pisarzy po Kielecczyźnie warto zakończyć w Szczekocinach, leżących dziś na granicy województw śląskiego i świętokrzyskiego. W latach 1946–1955 mieszkał tam Paweł Jasienica, pisarz wspominał o tym m.in. w książce „Myśli o dawnej Polsce": „Tak się złożyło, że przez kilka lat mieszkałem w Szczekocinach kieleckich, w domu, który zajmował kiedyś kucharz dworski". Domek owego kucharza stoi przy głównej bramie prowadzącej do Pałacu Dembińskich. Jasienica mieszkał w pokoju z kuchnią, bez żadnych wygód.

Pisał w Szczekocinach bardzo dużo, przede wszystkim rankami, a popołudniami rąbał na przykład drzewo. Żeby jechać do Krakowa czy Warszawy, Jasienica dojeżdżał autobusem do oddalonego o ok. 20 km Sędziszowa, z którego dalej podróżował pociągiem.

Jasienica zadebiutował w 1935 r. książką „Zygmunt August na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa". Po wojnie był autorem takich książek jak m.in.: „Polska Piastów", „Polska Jagiellonów", „Rzeczpospolita Obojga Narodów", „Rozważania o wojnie domowej".

eprasa.pl 05b345cec9

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

W Poznaniu powstaną Wielkopolskie Zakłady Pancerne Hipolita Cegielskiego



Fot. Wikipedia

Wielkopolskie Zakłady Pancerne Hipolita Cegielskiego w Poznaniu – pod taką nazwą funkcjonować będą połączone zakłady H. Cegielskiego oraz Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne. Dzięki temu uda się zachować historyczne dziedzictwo i markę „H. Cegielski”, a z drugiej strony połączyć kompetencje produkcyjne HCP z kompetencjami serwisowo-naprawczymi WZM. List intencyjny w tej sprawie podpisano 22 czerwca w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu.

Tego dnia podpisano też inny list intencyjny – porozumienie wierzycieli H. Cegielskiego, którego stronami byli Polska Grupa Zbrojeniowa i Operator Agencja Rozwoju Przemysłu i który ma na celu uzgodnienie wspólnego sposobu postępowania umożliwiającego realizację działań restrukturyzacyjnych w HCP.

Ostatnim, a zarazem najważniejszym dla Solidarności, dokumentem było podpisanie umowy społecznej – Paktu dla H. Cegielski. Jego sygnatariuszami były wszystkie pięć organizacji związkowych działających w HCP oraz pracodawcy: HCP, WZM i PGZ. W porozumieniu „Ceglorz” zobowiązał się, że do czasu połączenia z WZM utrzyma stan zatrudnienia, a jeśli zajdzie taka potrzeba – wykorzystany zostanie mechanizm Programu Dobrowolnych Odejść. Umowa gwarantuje także utrzymanie w dotychczasowej formie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy oraz wskazuje, że strony związkowa i pracodawców będą konsultowały strategię biznesową i plany rozwoju WZPHC.

– Dzisiejsze porozumienie to przełomowy moment, w którym po latach trudnych dyskusji i nietrafionych projektów znajdujemy wreszcie skuteczne rozwiązanie dla Zakładów Cegielskiego – mówił szef MAP Wojciech Balczun. – Jestem głęboko przekonany, że wspólnie – ze stroną społeczną i partnerami gospodarczymi – tworzymy fundament pod dobrą, stabilną przyszłość dla Poznania, dla regionu i dla całego polskiego bezpieczeństwa. Udowadniamy, że w dialogu wykuwają się tylko dobre rzeczy, a konfrontacja nigdy nie przynosi pozytywnych rezultatów – dodał.

Podpisanie porozumienia oznacza, że związkowcy odwołują planowaną na 28 czerwca manifestację.

eprasa.pl 05b345cec9


Fot. M. Zegliński

„Radom – «miasto z wyrokiem», Radom wedle słów piosenki Jana Krzysztofa Kelusa, «siny jak zbite pałką ludzkie plecy» – zapisał ważną kartę w dziejach oporu przeciw komunistycznemu zniewoleniu. Bohaterski zryw Radomian stał się prologiem do narodzin i sukcesów Solidarności”.

Karol Nawrocki, prezydent RP, list z okazji 50. rocznicy Radomskiego Czerwca ’76 i 45-lecia rejestracji „S” w Radomiu, 23 czerwca br.

POROZUMIENIE W AGRYFIE

Na dwa dni przed strajkiem ostrzegawczym, 23 czerwca, udało się zawrzeć porozumienie płacowe w Zakładach Mięsnych Agryf w Szczecinie. Wcześniej organizacje związkowe, w tym NSZZ „Solidarność”, przeprowadziły referendum strajkowe, w którym zdecydowana większość, bo aż 94 procent, pracowników opowiedziało się za strajkiem. Frekwencja przy głosowaniu wyniosła 67 procent. W drugim pytaniu referendalnym taka sama liczba pracowników wyraziła swoje niezadowolenie z podwyżek wprowadzonych przez pracodawcę. Związkowcy zaplanowali strajk ostrzegawczy na 25 czerwca, ale spotkanie ostatniej szansy z udziałem mediatora doprowadziło do zakończenia sporu zbiorowego i podpisania umowy.

Jak na razie nie podano konkretnych kwot. Wiadomo jednak, że dodatkowe pieniądze zostaną wypłacone załodze od lipca tego roku, a porozumienie obowiązywać będzie do końca marca 2027 roku. Szczeciński Agryf zatrudnia około 800 osób i jest częścią grupy Animex Foods, do której należą takie marki jak Berlinki, Morliny czy Krakus. W zakładzie produkowane są m.in. konserwy, kabanosy czy mięso wieprzowe garmażeryjne.

KONGRES METALOWCÓW

W Bukowinie Tatrzańskiej obradował 22 czerwca XXXV Kongres Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność”. W trakcie spotkania przewodniczący Grzegorz Pietrzykowski przedstawił sprawozdanie z działań Sekretariatu, a także wyzwania, przed którymi stoi branża.

Jubileuszowy Kongres był również okazją do wręczenia odznaczeń Zasłużony dla Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność”. Wyróżnienie przyznano 23 działaczom związkowym.

Delegaci przyjęli też trzy stanowiska. Dotyczyły one rozpoczęcia procedowania wprowadzenia w Polsce emerytur stażowych; programów modernizacji armii, polityki offsetowej i lokowania technologii lotniczych w Polsce; a także wypowiedzenia Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy dla Pracowników Przedsiębiorstw Przemysłu Obronnego i Lotniczego.

SOLIDARNOŚĆ NA MONT BLANC

Trzech górników z Zakładu Górniczego „Sobieski” w Jaworznie należących do Solidarności zdobyło najwyższy szczyt Alp. Andrzej Witkowski, Mateusz Dolega oraz Dawid Siwek weszli na Mont Blanc (4805 m n.p.m.) 24 czerwca. Ich wyprawa trwała cztery dni. Będąc na samej górze, wykonali pamiątkowe zdjęcie, na którym stoją z trzema flagami: NSZZ „Solidarność” ZG „Sobieski”, miasta Jaworzna oraz Południowego Koncernu Węglowego.

KAZIMIERZ KIMSO Z HONOROWĄ ODZNAKĄ WROCŁAWIA

W ramach obchodów Święta Wrocławia w Sali Wielkiej Starego Ratusza odbyła się 24 czerwca uroczysta sesja Rady Miejskiej Wrocławia.

Podczas niej prezydent Jacek Sutryk przyznał wyróżnienia między innymi działaczom NSZZ „Solidarność”.

Nagrodę Wrocławia otrzymał Tomasz Wójcik, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, wieloletni przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S” na Politechnice Wrocławskiej.

Z kolei Honorową Odznakę Wrocławia – Wrocław z wdzięcznością „Wratislavia Grato Animo” przyznano przewodniczącemu dolnośląskiej Solidarności Kazimierzowi Kimso. Nagrodę Prezydenta Wrocławia otrzymała zaś Cecylia Biegańska, działaczka społeczna, wieloletni pracownik Politechniki Wrocławskiej, od lat 80. związana z Solidarnością.

Najważniejsze wyróżnienie – tytuł Honorowego Obywatela Wrocławia przyznano Hannie Suchockiej, byłej premier, działaczce Solidarności w latach 1980–1981.

M.K.

Kalendarium Solidarności

1.07.1982 – w Brukseli powstaje Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą. Głównym jego zadaniem jest reprezentowanie „S” w kontaktach z międzynarodowymi centralami związkowymi.

eprasa.pl 05b345cec9

Ostatnie pożegnanie Henryka Nakoniecznego

Rodzina, mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska, współpracownicy i **setki członków** NSZZ „Solidarność” wraz z pocztami sztandarowymi pożegnali 22 czerwca w Sosnowcu śp. Henryka Nakoniecznego, wieloletniego członka Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

Podczas Mszy św. zebrani w kaplicy cmentarnej parafii św. Tomasza w Sosnowcu usłyszeli w homilii rozważanie na temat śmierci i życia:

– Nie da się mówić o śmierci w oderwaniu od życia. Więcej, nie można zrozumieć życia, nie mając w pamięci śmierci. Czym zatem ta śmierć jest? [...] Jest dopełnieniem życia. Właśnie śmierć ludzkiemu życiu nadaje właściwy wymiar. Śmierć nadaje sens. W końcu dla nas, dla wierzących chrześcijan, katolików, śmierć jest początkiem.



Fot. M. Żegliński (3)

eprasa.pl 05b345cec9

„Całe życie poświęcił ukochanej Solidarności”

W kaplicy do zebranych przemawiał Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Nie ma słów, które oddałyby to, co czujemy w sercach, żegnając naszego ukochanego przyjaciela Henryka – człowieka dobrego, kochanego, człowieka oddanego drugiemu człowiekowi. Heniu to przede wszystkim z krwi i kości działacz związkowy, który prawie całe życie zawodowe poświęcił swojej ukochanej Solidarności – mówił Piotr Duda.

– To człowiek, który zawsze miał czas dla drugiego. Nigdy nie odmówił pomocy. Priorytetem było dla niego, aby na każde spotkanie przyjść przygotowanym. I na każdym spotkaniu, jak to mówiliśmy, był merytoryczny – zaznaczył i dodał, że Henryk Nakonieczny ciężko na to określenie zapracował, a jednocześnie był bardzo skromnym człowiekiem.

– Wydawałoby się twardziel, a w środku gołębia dusza i serce – podkreślił przewodniczący.

„Dziękuję za 40 lat przyjaźni”

Piotr Duda podziękował członkom Solidarności za to, że licznie przybyli pożegnać Henryka Nakoniecznego.

– Heniu, Przyjacielu Drogi, dziękuję Ci za te prawie 40 lat przyjaźni. Byłeś dla mnie jak brat i nigdy Ci tego nie zapomnę. Byłeś w trudnych momentach mojego życia zawodowego. Pamiętam też te słowa, które powiedziałeś mi, gdy spytałem: „Heniu, jeżeli tak zdecydują delegaci i zostanę wybrany na przewodniczącego Komisji Krajowej, to pójdziesz ze mną?”. Odpowiedziałeś: „Z Tobą zawsze!” – wspominał Piotr Duda. Podziękował również rodzinie, że stworzyła takie warunki, by przez lata Henryk Nakonieczny mógł realizować działalność związkową i w ramach Solidarności wspierać setki tysięcy osób. Wspominał wkład Zmarłego w powstanie ustawy górniczej oraz doprowadzenie do pluralizmu w służbach mundurowych. Podkreślił, że to tylko dwa z wielu przykładów pracy związkowej Henryka Nakoniecznego.

– To dla mnie zaszczyt, że miałem tak wspaniałego przyjaciela, brata i współpracownika. Dziś z Tobą jest Solidarność. Przybyła, aby Ci podziękować wraz z pocztem sztandarowym, z którego byłeś tak dumny. Spoczywaj w pokoju. Do zobaczenia – zakończył Piotr Duda.

Śp. Henryk Nakonieczny spoczął na cmentarzu parafialnym św. Tomasza w Sosnowcu.

Zawsze z Solidarnością

Henryk Nakonieczny w Solidarności był od początku, od 1980 roku. W 1989 roku został wiceprzewodniczącym „S” w kopalni „Sosnowiec”, a następnie szefem tej organizacji. W 1993 roku wybrano go na wiceprzewodniczącego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność” oraz wiceprzewodniczącego górniczej Solidarności. W 1998 roku objął funkcję szefa tej drugiej struktury. Pełnił ją do 2003 roku.





Od 1998 roku był przedstawicielem NSZZ „Solidarność” w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, a od 2003 roku członkiem Zespołu Ubezpieczeń Społecznych oraz Budżetu, Wynagrodzeń i Świadczeń Socjalnych. W latach 2010–2023 był członkiem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Odpowiadał za dialog i negocjacje w Komisji Trójstronnej, a potem w latach 2015–2023 w Radzie Dialogu Społecznego.

Henryk Nakonieczny w październiku 2023 roku za wybitne zasługi w podejmowanej z pożytkiem dla kraju działalności związkowej, organizacyjnej i społecznej odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 16 czerwca tego roku.

eprasa.pl 05b345cec9

Instytucje „długiego trwania”

– Nowa ustawa stworzyła ramy, które pozwalają myśleć o rozwiązaniach sektorowych. Uznaliśmy, że warto wykorzystać to okno możliwości i rozpocząć dyskusję o wspólnych standardach dla muzeów – o potrzebie ponadzakładowego układu zbiorowego z **Ewą Frąckowiak**, **Małgorzatą Paszylką-Glazą** i **Jackiem Kuśmierskim** z Muzealnej Solidarności rozmawia **Anna Kwiatkowska**.

– Krajowa Sekcja Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność” opublikowała raporty dotyczące wynagrodzeń w państwowych i samorządowych instytucjach kultury. Jakie problemy pracowników muzeów najbardziej wyraźnie wyłaniają się z tych analiz?

Ewa Frąckowiak: – Przede wszystkim ogromne różnice płacowe pomiędzy instytucjami. Raporty pokazały, że osoby wykonujące bardzo podobną pracę mogą otrzymywać zupełnie różne wynagrodzenia tylko dlatego, że są zatrudnione w innym muzeum. Widzimy też problem spłaszczania wynagrodzeń – różnice między pracownikami o wysokich kwalifikacjach i wieloletnim doświadczeniu a osobami rozpoczynającymi pracę są często niewielkie. To nie sprzyja budowaniu ścieżek rozwoju zawodowego.

Małgorzata Paszylka-Glaza: – Z naszej perspektywy równie ważny jest problem starzenia się kadr. Muzea są instytucjami „długiego trwania”. Wiedza potrzebna do wykonywania wielu zadań jest zdobywana przez lata i nie da się jej przekazać w ciągu kilku tygodni. Tymczasem coraz trudniej przyciągać młodych pracowników do sektora, w którym wynagrodzenia często nie odpowiadają poziomowi odpowiedzialności i wymaganych kompetencji.

Jacek Kuśmierski: – Raporty pokazują także rosnące obciążenie pracą. W wielu instytucjach liczba etatów nie nadąża za zakresem zadań. Oznacza to większą liczbę obowiązków przypadających na jednego pracownika i coraz większe trudności z utrzymaniem stabilnych zespołów.

– Niedawno – 13 grudnia 2025 r. – weszła w życie nowa ustawa o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych. Krajowa Sekcja Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków wystąpiła do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z propozycją rozpoczęcia prac nad ponadzakładowym układem zbiorowym dla muzeów państwowych. Dlaczego właśnie teraz?

E.F.: – Bo pojawiła się realna możliwość podjęcia takich rozmów. Nowa ustawa stworzyła ramy, które pozwalają myśleć o rozwiązaniach sektorowych. Uznaliśmy, że warto wykorzystać to okno możliwości i rozpocząć dyskusję o wspólnych standardach dla muzeów.

M.P.-G.: – Nasze raporty utwierdziły nas w przekonaniu, że nie są to problemy pojedynczych instytucji. Mówimy o zjawiskach występujących w całym sektorze. Jeżeli problemy mają charakter systemowy, to również odpowiedzi powinny mieć taki charakter.

E.F.: – Chcemy rozmawiać nie tylko o płacach. Równie ważne są kwestie przejrzystości zasad wynagradzania, możliwości rozwoju zawodowego czy przewidywalności warunków zatrudnienia. Układ zbiorowy mógłby stworzyć stabilne ramy dla takiego dialogu.

– Ministerstwo wskazuje, że muzea są bardzo zróżnicowane i trudno byłoby stworzyć wspólne rozwiązania dla całego sektora. To trafny argument?

J.K.: – Nikt nie proponuje pełnej unifikacji wszystkich muzeów. Zawsze będą istniały różnice wynikające ze skali działania, profilu instytucji czy lokalnych warunków. Chodzi raczej o ustalenie minimalnych standardów, które obowiązywałyby wszystkich.

E.F.: – W wielu branżach funkcjonują rozwiązania ramowe, które pozostawiają przestrzeń dla lokalnych ustaleń. Uważamy, że podobny model mógłby sprawdzić się również w muzealnictwie.

eprasa.pl 05b345cec9



Fot. Krajowa Sekcja Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność”

M.P.-G.: – Już samo rozpoczęcie rozmów miałoby duże znaczenie. Od lat brakuje trwałych mechanizmów dialogu sektorowego w kulturze. Chcielibyśmy to zmienić.

– Co uznaliby Państwo za sukces tej inicjatywy?

E.F.: – Sukcesem byłoby rozpoczęcie rzeczywistych negocjacji i potraktowanie strony społecznej jako partnera do rozmowy o przyszłości sektora.

J.K.: – Chcielibyśmy stworzyć bardziej przewidywalne warunki pracy oraz powiązać rozwój zawodowy z realnym wzrostem wynagrodzenia. Pracownicy muszą widzieć, że zdobywanie doświadczenia i nowych kompetencji ma sens.

M.P.-G.: – Dla mnie sukcesem byłoby także pokazanie, że sektor kultury może korzystać z nowoczesnych instrumentów dialogu społecznego. Budowa wspólnych standardów to proces na lata, ale ktoś musi zrobić pierwszy krok.

– Co odpowiedzieliby Państwo pracownikowi muzeum, który uważa, że nic się nie da zmienić?

M.P.-G.: – Rozumiem takie poczucie. W kulturze przez wiele lat przyzwyczailiśmy się do myślenia, że niskie płace czy braki kadrowe są czymś naturalnym. Tymczasem nie są. To efekt konkretnych decyzji i priorytetów, a skoro zostały stworzone przez ludzi, mogą również zostać zmienione.

J.K.: – Żadna zmiana nie następuje od razu. Ale jeszcze mniej prawdopodobne jest to, że sytuacja poprawi się sama. Raporty, które przygotowaliśmy, pokazują rzeczywiste problemy sektora. Teraz chcemy, aby stały się one punktem wyjścia do rozmowy o rozwiązaniach.

E.F.: – Muzea pełnią ważną rolę społeczną, a ich największym kapitałem są ludzie. Dlatego warto rozmawiać o warunkach pracy i wspólnie szukać lepszych rozwiązań. Nie oczekujemy cudów z dnia na dzień. Chcemy rozpocząć proces, który pozwoli budować bardziej sprawiedliwe i przewidywalne warunki pracy w całym sektorze. I właśnie temu ma służyć nasza inicjatywa.

Ewa Frąckowiak – kustosz Muzeum Narodowego w Warszawie, zastępca przewodniczącego Rady Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność”.

Małgorzata Paszylka-Glaza – kustosz Muzeum Narodowego w Gdańsku, członkini Rady Krajowej Sekcji Muzeów i Instytucji Ochrony Zabytków NSZZ „Solidarność”.

Jacek Kuśmierski – pracownik Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, członek Rady Sekcji Regionalnej nr 20 Pracowników Muzeów NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze.

eprasa.pl 05b345cec9

Radom ’76. Ofiar było więcej

W przeddzień **50. rocznicy** protestów robotniczych w Radomiu, Ursusie i Płocku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyła się debata poświęcona przyczynom i skutkom tamtego antykomunistycznego zrywu.

Agnieszka Żurek



Fot. arch.

W dyskusji wzięli udział historycy z Instytutu Pamięci Narodowej dr Piotr Abryszeński oraz prof. Mirosław Szumiło.

Polski gen wolności

Gościem specjalnym był Jan Rejczak, uczestnik wydarzeń w czerwcu 1976 roku. Rozmową moderował dr Adam Chmielecki, dyrektor operacyjny Fundacji Promocji Solidarności. Debata odbyła się w ramach programu współpracy merytorycznej z Instytutem Dziedzictwa Solidarności. Honorowymi uczestnikami spotkania byli Joanna i Andrzej Gwiazdowie.

– Polski gen wolności od wieków daje o sobie znać, szczególnie w momentach, kiedy władza nadużywa swojej pozycji lub używa siły – stwierdził, otwierając dyskusję na temat przyczyn i skutków protestu przeciwko władzy w czerwcu 1976 roku, dr Adam Chmielecki.

Zauważył, że ówczesne podwyżki cen żywności, które stały się bezpośrednią przyczyną wyjścia ludzi na ulice, dotykały już kwestii godnościowych. Dodał, że duża fala wsparcia dla osób represjonowanych solidarność okazywana poszkodowanym dała początek strukturom organizacyjnym podziemia antykomunistycznego (takim jak KOR czy ROPCiO), z których kilka lat później powstała Solidarność.

Mylący wizerunek Gierka

Rozmawiając o genezie protestu, prelegenci zastanawiali się, jaką rolę odegrał wówczas pierwszy sekretarz PZPR Edward Gierek. – Na mojej liście Edward Gierek jest zaraz po Bierucie, jeśli chodzi o wyrządzone Polakom zło. Podwyżki cen żywności, do których doszło w 1976 roku, były znacznie większe niż te z roku 1970. Przypomnijmy także, iż przeprowadzona wówczas została reforma administracyjna, w której nie chodziło o to, żeby uporządkować strukturę terytorialną, ale żeby podporządkować ją Gierkowi. Za Gierka nastąpił rozwój upartyjnienia, do partii wciągano nawet osiemnastolatków. W pewnym momencie do PZPR należało już ok. 3 mln ludzi, co też skutkowało większą biernością społeczeństwa. „Szary”, ascetyczny Gomułka stanowił kontrast dla miłego Edwarda Gierka. Jego „cieplejszy” wizerunek był jednak fasadą i tym samym – dużym zagrożeniem – stwierdził dr Piotr Abryszeński z IPN.

> ***Ofiar było na pewno więcej. Jeśli ktoś miał odbite nerki, zazwyczaj umierał w ciągu kilku miesięcy.***
>
> **dr JAN REJCZAK, organizator pomocy dla represjonowanych robotników w Radomiu 1976 r.**

Historyk podkreślił, że województwo radomskie znalazło się na samym dnie, jeśli chodzi o nakłady i inwestycje. – Podwyżka cen zgodnie z logiką powinna zostać przeprowadzona w 1973 roku, żeby system się nie załamał. Wówczas jednak pojawił się pierwszy Fiat 126p, Pepsi, nastąpił boom mieszkaniowy – wyjaśnił, wskazując, że zwyciężyła wówczas propaganda sukcesu, co dało fatal-

eprasa.pl 05b345cec9



ne skutki w niedalekiej przyszłości. – Wyrównanie płac dotyczyło głównie tych najlepiej zarabiających, co jest odbiciem mentalności ludzi, którzy o tym decydowali – zauważył dr Abryszeński.

Pytany o wątki trójmiejskie w proteście z roku 1976 dodał, że Stocznia Gdańska stanęła wówczas na kilka godzin i trzy tysiące ludzi przerwało pracę. – Stoczniowcy mieli jednak w pamięci to, co wydarzyło się 6 lat wcześniej, i nie byli chyba gotowi na to, aby podjąć ponownie takie ryzyko, obawiali się także prowokacji – zaznaczył prelegent. Dodał, że Gierek był z powodu buntu robotników w Radomiu wściekły i mówił, że „szczerze nienawidzi tych łajdaków". – Obawiał się jednak, że jeśli ulice polskich miast spłyną krwią, to ta krew zmyje jego i jego ekipę – wskazał badacz.

Jasny sygnał dla bezpieki

Prof. Mirosław Szumiło zauważył, że na dziejowej mapie Radom, Płock i Ursus 1976 roku giną w cieniu roku 1970 i 1980 i że zapewne dzieje się tak dlatego, że „to wszystko trwało tylko jeden dzień, tak szybko władza wycofała się z podwyżek. Gdyby strajki trwały choć tydzień dłużej, zapewne rozlałyby się na cały kraj". – Według mnie w rankingu pierwszych sekretarzy więcej zła wyrządzili Wojciech Jaruzelski i Władysław Gomułka. Moim zdaniem Gierek przynajmniej na początku miał dobre intencje.

> ***Gierek obawiał się, że jeśli ulice polskich miast spłyną krwią, to ta krew zmyje jego i jego ekipę.***
>
> **dr PIOTR ABRYSZEŃSKI**

Obawiał się buntu, miał także inne problemy do rozwiązania – także te spowodowane sytuacją demograficzną i dotyczącą kwestii mieszkaniowych – przypomniał prof. Szumiło.

– Gierek dobrze pamiętał grudzień 1970 roku i chciał uniknąć krwawego scenariusza. Być może brutalność w tłumieniu protestów w Radomiu wynikała z aktywności samych bezpieczniaków, którzy chcieli się w ten sposób „wykazać". Gierek chyba uwierzył we własną propagandę sukcesu. Robił dużo, żeby Polacy go popierali, łącznie z odbudową Zamku Królewskiego, sukcesami sportowymi etc. A tu nagle taki bunt. Był to dla niego szok i wzywał on – przynajmniej w warstwie słownej – do ostrego potępienia „warchołów". Dla bezpieki był to jasny sygnał – dodał.

Dr Jan Rejczak wskazał, że podwyżki cen żywności w czerwcu 1976 roku były naprawdę ogromne, w przypadku niektórych produktów – np. cukru – o 100%. – Na stażu w fabryce „Łucznik" [dzisiejsza nazwa zakładu – przyp. red.] zarabiałem 1600 zł. Pralka kosztowała ok. 10 tysięcy złotych, Fiat – ok. 60 tysięcy złotych, Średnia płaca wynosiła ok. 2300 zł. Budowano wprawdzie mieszkania z wielkiej płyty, ale czekało się na nie latami, pierwszeństwo mieli ludzie związani z władzą – zaznaczył dr Rejczak.

Wskazał on, że władza uruchomiła wówczas potężne środki, aby stłumić antykomunistyczne wystąpienie, i przytoczył nieznany szerzej dokument, z którego wynikało, że ze Szczytna do Radomia, aby pacyfikować protest, przyleciało wówczas 1086 funkcjonariuszy.

eprasa.pl 05b345cec9

Ofiar było więcej

Dr Rejczak zaznaczył, że protest robotników miał swoje korzenie w 1972 roku, kiedy to trwała zorganizowana z inicjatywy Prymasa Tysiąclecia peregrynacja po Polsce obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. – Obraz został wówczas przez komunistów „aresztowany", po Polsce podróżowały same ramy i świeca. Dwaj kapłani naszej diecezji „wykradli" aresztowany obraz, a na obchodach zgromadziło się ok. 40 tysięcy ludzi. Obraz wnieśli uroczyście kardynałowie Wojtyła i Wyszyński. Później już Gierek nie odważył się ponownie zatrzymać tego obrazu, podróżował on po Polsce. Myślę, że podczas tych obchodów poczuliśmy swoją siłę, zobaczyliśmy, ilu jest przeciwników systemu komunistycznego walczącego z wiarą i z Kościołem – podkreślił świadek i uczestnik tamtych wydarzeń.

Dr Jan Rejczak zaznaczył, iż wszystko wskazuje na to, że pierwszą ofiarą protestów w Radomiu był ks. Roman Kotlarz. – Ofiar było na pewno więcej. Jeśli ktoś miał odbite nerki, zazwyczaj umierał w ciągu kilku miesięcy. Próbowaliśmy zbierać świadectwa represjonowanych rodzin, jednak strach przed składaniem zeznań był ogromny. Ludzie znajdowali pomoc w Kościele, jednak docieranie do nich z pomocą nie było łatwe z uwagi na zastraszenie ludzi – dodał.

W Kościele czuliśmy się wolni

Pytany o stosunek Kościoła do protestów zaznaczył, że spotkał się z dużą życzliwością kapłanów, proboszczów, z dużym współczuciem dla pokrzywdzonych. – Władze nie chciały zgodzić się, aby ksiądz Kotlarz spoczął w Radomiu. Biskup pomocniczy naszej diecezji wyciszał nastroje oburzenia pośród kapłanów, pojawiła się nawet wypowiedź, że ksiądz „umarł, bo był chorowity". Nie chciano odsłonić całej dramaturgii jego śmierci, tego, że został zamordowany. Było to związane także z tym, że spowodowałoby to kolejne represje wobec kapłanów, nie tylko finansowe, ale i kary więzienia, to były złożone sprawy – przyznał.

> ***To wszystko trwało tylko jeden dzień, tak szybko władza wycofała się z podwyżek. Gdyby strajki trwały choć tydzień dłużej, zapewne rozlałyby się na cały kraj.***
>
> **prof. MIROSŁAW SZUMIŁO**

Dr Rejczak podkreślił, że Episkopat już we wrześniu 1976 roku zaapelował do władz, aby uwolnić ludzi z więzień. – Kardynał Wojtyła w 1977 roku podczas uroczystości koronacji Matki Bożej Pocieszenia w Radomiu apelował o uwolnienie więźniów. Wspomniał wówczas także o bohaterskim kapłanie Romanie Kotlarzu. W Kościele czuliśmy się wolni. Byli oczywiście księża, którzy donosili czy w inny sposób kolaborowali z władzą, ale to był margines – zaznaczył.

Historyk przekazał na ręce Wojciecha Kwidzińskiego kopię aktu erekcyjnego pod pomnik ofiar protestu robotniczego z prośbą, aby artefakt ten znalazł swoje miejsce w Sali BHP. – To jest taka prawdziwa kapsuła czasu mówiąca o tym, co działo się w Radomiu, ale także nawiązanie do tego, co wcześniej działo się na Wybrzeżu. W fundamentach pomnika poświęconego ofiarom protestów robotniczych w Radomiu znalazła się także ziemia zroszona krwią poległych stoczniowców z Gdańska – podkreślił, wskazując na niepodległościowy „most" łączący oba te wystąpienia antykomunistyczne, z których z czasem narodziła się Solidarność. Dr Rejczak wyraził także swój ogromny szacunek i wdzięczność dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów i ich niezłomnej postawy patriotycznej, której pozostali wierni.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 05b345cec9

PRAWO

CZY WYMIANA e-maili może zastąpić podpisaną umowę?

Prowadzę niewielką firmę. Kilka tygodni negocjowałem z kontrahentem warunki współpracy. Wszystkie ustalenia były prowadzone mailowo. Ostatecznie napisał, że akceptuje przedstawione warunki i możemy przystąpić do realizacji zlecenia. Teraz wycofuje się z umowy i twierdzi, że **niczego nie podpisał**. Czy rzeczywiście brak podpisanej umowy oznacza, że nie jest związany ustaleniami?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wielu przedsiębiorców nadal wychodzi z założenia, że umowa istnieje dopiero wtedy, gdy strony złożą podpisy pod jednym dokumentem. Tymczasem z punktu widzenia prawa cywilnego nie zawsze jest to prawda. Polskie prawo opiera się na zasadzie swobody formy czynności prawnych. Oznacza to, że większość umów może zostać zawarta w dowolny sposób, o ile strony zgodnie wyrażą wolę wywołania określonych skutków prawnych. Nie zawsze jest więc konieczne sporządzenie papierowej umowy i opatrzenie jej własnoręcznymi podpisami.

W praktyce do zawarcia umowy może dojść również za pośrednictwem poczty elektronicznej. Kluczowe znaczenie ma bowiem nie forma komunikacji, lecz treść składanych oświadczeń. Jeżeli jedna strona przedstawia ofertę zawierającą najważniejsze warunki współpracy, a druga jednoznacznie ją akceptuje, umowa może zostać skutecznie zawarta mimo braku tradycyjnego podpisu. Przykładowo przedsiębiorca przesyła kontrahentowi ofertę wykonania usługi za określoną kwotę, wskazuje termin realizacji oraz zakres prac. Jeżeli otrzymuje odpowiedź o treści: „Akceptuję przedstawione warunki, proszę rozpocząć realizację”, może to być wystarczające do uznania, że między stronami doszło do zawarcia umowy. Nie oznacza to jednak, że każda wymiana wiadomości automatycznie rodzi skutki prawne. Często pojawia się problem ustalenia, czy strony rzeczywiście osiągnęły porozumienie, czy nadal prowadziły negocjacje. Zwroty takie jak „wstępnie akceptuję”, „muszę jeszcze skonsultować warunki” czy „przygotujemy projekt umowy” mogą świadczyć o tym, że ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Znaczenie ma również rodzaj umowy. W niektórych przypadkach przepisy wymagają zachowania szczególnej formy, na przykład aktu notarialnego albo formy pisemnej pod rygorem nieważności. Dotyczy to między innymi sprzedaży nieruchomości. W takich sytuacjach sama wymiana e-maili nie wystarczy do skutecznego zawarcia umowy. W obrocie gospodarczym korespondencja elektroniczna coraz częściej stanowi jednak podstawowy materiał dowodowy. W razie sporu sąd analizuje nie tylko pojedyncze wiadomości, ale całość komunikacji między stronami, a także ich późniejsze działania. Znaczenie może mieć chociażby rozpoczęcie wykonywania ustalonych obowiązków czy wystawienie dokumentów związanych z realizacją umowy. Podsumowując, brak podpisu pod dokumentem nie zawsze oznacza brak umowy. W wielu przypadkach wystarczająca może okazać się wymiana wiadomości e-mail, jeżeli wynika z niej zgodna wola stron co do istotnych warunków współpracy. Dlatego przed wysłaniem wiadomości potwierdzającej ustalenia warto pamiętać, że jeden e-mail może wywołać skutki prawne porównywalne z podpisaniem tradycyjnej umowy.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 05b345cec9

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA



Nasi autorzy

Barbara Andrijanić (Serce..., s. 56), zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Pisze ikony.

Andrzej Gajcy (Czy afera..., s. 18), jeden z najbardziej znanych polskich dziennikarzy śledczych. W przeszłości związany z „Rzeczpospolitą" oraz Onetem. Od 2025 roku pisze dla nas. Jego najnowsza książka (napisana razem z Wojciechem Muchą) to „Kampania. Jak wygrać wybory i nie dać się złapać". W TV Republika prowadzi „Pierwszą rozmowę dnia".

Sławomir Jastrzębowski (Pępek..., s. 26), był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Magdalena Okraska (Zawsze..., s. 5), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Tadeusz Płużański (Komu..., s. 49), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Piotr Skwieciński (Nie myślimy..., s. 46), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 05b345cec9

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

My mamy wspólne wartości,

a Wy?





WYCIECZKI Z PRZEWODNIKIEM!

HISTORYCZNA SALA BHP I STOCZNIA GDAŃSKA

60–90 MINUT ZWIEDZANIA

CENA 20–30 ZŁ

POZNAJ WYJĄTKOWĄ HISTORIĘ TERENÓW STOCZNI GDAŃSKIEJ I MIEJSCA NARODZIN SOLIDARNOŚCI!

- **LICENCJONOWANY PRZEWODNIK! NIEZAPOMNIANE OPOWIEŚCI**
- **WYJĄTKOWE DOŚWIADCZENIE I KLIMATYCZNE ZDJĘCIA**
- **TAKŻE DLA RODZIN Z DZIEĆMI!**

ZAREZERWUJ BILETY ON-LINE LUB KUP W SALI BHP

WWW.SALABHP.PL

NSZZ Solidarność

eprasa.pl/05b345cee9